

12247
AŃCISZEK SALEZY KRYSIAK.

Z DNI GROZY WE LWOWIE

(OD 1—22 LISTOPADA 1918 R.)

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

ŚWIADECTWA—DOWODY—DOKUMENTY.

OGROM ŻYDOWSKI WE LWOWIE
W ŚWIEŹLE PRAWDY.



KRAKÓW 1919

C. GEBETHNER I SPÓŁKA

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF

POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.

FRĄNCISZEK SALEZY KRYSIAK.

Z DNI GROZY WE LWOWIE

(OD 1—22 LISTOPADA 1918 R.)

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

ŚWIADECTWA—DOWODY—DOKUMENTY.

POGROM ŻYDOWSKI WE LWOWIE
W ŚWIEŹLE PRAWDY.



KRAKÓW 1919

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF

POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.

58286.

H II 12 b 5

PL 4 b

PL 3 b 2

406

482241

II

WSTĘP.

Autor niniejszego pamiętnika ma dziwne szczęście do Rusinów. W młodości swej chował się jak cała ówczesna młodzież w Poznaniu na poezyi ukraińskiej Bohdana Zaleskiego, Antoniego Małczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, na owych rzewnych dumkach i szumkach o starej kozaczyźnie, czytał utwory Tarasa Szewczenki, uczył się czytać je w oryginale, nucił w kole przyjaciół, grupujących się w ostatnim dziesiątku lat zeszłego wieku w słowianofilskim Towarzystwie Staszycal w Poznaniu, z lubością smętne śpiewkiirusińskie, znane i miłe mu do dziś dnia, a za przyjaciela najlepszego miał Rusina, wówczas asystenta kliniki ocznej w Poznaniu, późniejszego lekarza-okulistę w Przemyślu. Wierzył, jak wszyscy Poznańczycy, że Polacy w Galicyi nie umieją się należycie obchodzić z Rusinami, że nie umieją wytworzyć znośnego, na sprawiedliwości opartego „modus vivendi“ z nimi, i miał o to żal do swoich tutejszych rodaków, tem większy, że hakatyści i ich rzecznicy w sejmie pruskim rzekomo niesprawiedliwe obchodzenie się Polaków galicyjskich z Rusinami ciągle wytykali Kołu Polskiemu w Berlinie jako argument, usprawiedliwiający antypolską politykę eksterminacyjną w zaborze pruskim. Nie wiedział jeszcze wtedy, że zaraz w pierwszych latach bieżącego wieku nawiązane zostały stosunki między hakatystycznym rządem pobocznym w Berlinie a polityczną organizacją Rusinów, która prawem kaduka przywłaszczyła sobie nazwę Ukrainy i Ukraińców dla swoich daleko sięgających planów zaborczo-ekspansyjnych. Skrytobójcze morderstwo, spełnione na osobie namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego, barbarzyńskie szturmowanie uniwersytetu lwowskiego i napaści na profesorów polskich tego uniwersytetu nauczyły nas Poznańczyków krytyczniej patrzeć na dochodzące nas ze Lwowa i Wiednia, a kolportowane skwapliwie przez prasę hakatystyczną, wiadomości o rzekomych krzywdach, wyrządzanych Rusinom przez Polaków.

Aż dopiero odkrycia, jakie poczyniłem w r. 1913 w tajnem archiwum zarządu głównego Ostmarkenvereinu w Berlinie o istniejącym już lat 10 spisku między tą mafią krzyżacką nowoczesną a polityczną reprezentacją t. zw. ukraińskiego stronnictwa, przekonały mnie, a po dokonaniem przezemnie ogłoszeniu ich, cały ogół polski, że znaczna część Rusinów galicyjskich pod wpływem nie przebiegających w środkach agitatorów przestała nam być „bratnim“ narodem, za jaki u nieznaających stosunków lub ludzi się lubiących Polaków Rusini nie przestali dotąd uchodzić, że szukała i znalazła skora a wydatną pomoc u naszego największego wroga, a zarazem rasowego wroga Słowiańszczyzny, u Prusaków, oficjalnych i nieoficjalnych, że oni wspólnie z nim sprzysięgli się na naszą zgubę, aby przy niedalekiej wojnie Niemcom otworzyć bramę na wschód po przez dawne dzierżawy nadannieprzańskie Rzeczypospolitej, a nas pozbawić na zawsze całej wschodniej Galicyi, Chełmszczyzny i Podlasia. Szatański plan ten zyskał chwilową realizację w traktacie brzeskim, który w całej pełni potwierdził machinację, ujawnioną w moich rewelacjach, ogłoszonych pół roku przed wybuchem wojny światowej.

To, co się stało w dzień Wszystkich Świętych we Lwowie i trwało przez dni 21, było dalszą konsekwencją tych machinacji i smutnym ich epilogiem.

Byłem poniewolnym jego świadkiem.

Wybrawszy się w połowie października po raz pierwszy w mem życiu do Lwowa, powołany na kierownika organizacyjnego Tow. „Ziemia Nasza“ w Galicyi, od razu dostałem się do niewoli t. zw. Ukraińców, zmuszony przedłużyć mój pobyt w tem mieście o przeszło 3 tygodnie. W chwili najazdu znalazłem się w poważnem niebezpieczeństwie, ponieważ dyrektorem policyi mianowany został przez Ukraińską Radę Narodową dr. Stefan Baran, jej sekretarz generalny i jeden z najgwałtowniejszych jej agitatorów. Jego to listy, pisane w r. 1913 do zarządu głównego Ostmarkenvereinu w Berlinie, ogłosiłem podobnie jak listy b. profesora politechniki lwowskiej A. Załozieckiego w moich znanych rewelacjach z roku 1913/1914 w fotograficznych odbitkach. Dowiedziawszy się z listy gości hotelowych o moim pobycie w hotelu George'a we Lwowie, kazał mnie w nocy z 2 na 3 listop. szukać w nim, oczywiście nietylko dlatego, aby mnie osobiście poznać. Przewidując tę ewentualność usunąłem się zaraz po zamachu z ho-

telu i zamieszkałem prywatnie pod nazwiskiem Wilhelma Brauna. Wśród ciężkich dni grozy, jakie spadły na Lwów, spisywałem com widział, słyszał i sam przeżył, aby współczesnym i potomnym przekazać pamiątkę tych dni, pełnych cierpień i zwątpienia, ale i szczytnego bohaterstwa. Wspomnienia moje i spostrzeżenia odnoszą się oczywiście tylko do tak zw. ukraińskiej części Lwowa, t. j. tej, która znajdowała się pod samozwańczemi rządami „ukraińskiej Nacyonalnej Rady“, bo z powodu mnie specjalnie grożącego niebezpieczeństwa nie mogłem się pokusić o przedostanie się na drugą stronę frontu. Nie mogą więc one dać pełnego obrazu strasznych przeżyć Lwowa, ile że spisywałem je nie po kronikarsku tylko patrzałem na wszystko więcej ze stanowiska narodowego i politycznego. Uzupełniłem je w końcu szczegółami i dokumentami, zaczerpniętymi z akt Polskiego Komitetu Narodowego we Lwowie. Ponieważ cudowne uratowanie Lwowa, które w historii promienieć będzie jako jedna z jego najpiękniejszych kart, było głównie dziełem młodzieży, dzieci nieledwie, więc dzieciom lwowskim tę książkę poświęcam.

Lwów, w listopadzie 1918.

Pierwszy tydzień niewoli.

Piszę właśnie do domu do Krakowa z doniesieniem, że jutro, t. j. 2 listopada wracam ze Lwowa, i zabieram się do wyjścia z hotelu George'a, gdzie przez 3 tygodnie mieszkalem, powołany przez wydział Towarzystwa „Ziemia Nasza“ do przeprowadzenia jego organizacyi w charakterze kierownika „Centralnego biura ochrony ziemi“. Jest godzina ¹/₂9-ej rano. Mam właśnie wyjść z hotelu na miasto, aby w biurze Sokołowskiego kupić bilet kolejowy, gdy słyszę nagłe spuszczenie rolet sklepowych na ulicy, Sienkiewicza i jakiś suchy trzask w powietrzu, jakoby strzelanie z karabinów. Naraz wpada chłopak hotelowy po buty do czyszczenia i powiada zaafierowany, że na ulicach ruchawka, że Ukraińcy biją Polaków, że Niemcy idą razem z Ukraińcami i dodaje uwagę bezwiednie zupełnie trafną: „Tak to nas Austria urządziła. tak daleko doprowadziła“. Trzask karabinowy kilka razy się powtarza. Szybko kończę się ubierać i wychodzę. Na schodach spotykam nieznanego mi gościa hotelowego, jak się pokazało, młodego obywatela wiejskiego zpod Lwowa, który mi powiada: „Właśnie wracam z dworca, zamierzałem jechać do żony na wieś. Zawrócono mnie jednak, dworzec zajęty przez wojska ukraińskie, obstawiony ze wszystkich stron, nikogo nań nie puszczają. Przed dworcem stoją 3 karabiny maszynowe i 2 armaty. Żołnierze mają z czapek pozdzierane bączki austriackie, komenda odzywa się w języku niemieckim. Prócz dworca Ukraińcy zajęli ratusz, pocztę, telegraf; telefony przecięte, mówią, że niedaleko Przemyśla szyny kolejowe pozrywane“.

Wybiegam na ulicę. Spotykam dyrektora Urzędu żywnościowego, dra Maryana Langa, dobrego znajomego z Krakowa, spieszącego do biura. O niczem nie wie. Powiadam mu, co właśnie słyszałem, nie chce wierzyć. Podchodzi do nas dyrektor archiwum namiestnictwa radca dr. Barwiński, który wszystko potwierdza. Idziemy parę kroków dalej ulicą Karo-

la Ludwika i widzimy wieżę ratuszową a na niej — o zgrozo! flagę ukraińską niebiesko-żółtą, jedną, drugą, trzecią, czwartą. Potwierdza się więc, że ratusz zajęty. Środkiem ulicy przesuwają się z hałasem wielkie wojskowe automobile ciężarowe z jakimiś podejrzanemi uzbrojonemi figurami. Na ulicy pełno żywo gestykujących ludzi, w tem dużo kobiet z książkami do nabożeństwa w rękach. Przecież to Wszystkich Świętych. Wszystko sami Polacy, języka rusińskiego wcale nie słyhać. Idziemy dalej ku ulicy Jagiellońskiej. Ciągnie z niej ku placowi św. Ducha około 100 parobczaków, idą śmiało, nie błakając się, widocznie znają cel drogi, ku ratuszowi, gdzie ich pewnie przebiorą na żołnierzy.

Wracam ku ul. Kopernika i idę na ulicę Wronowską do prezesa Tow. „Ziemia nasza“, profesora politechniki Syroczyńskiego, z którym miałem mieć konferencyą. Po drodze widzę większy ruch koło poczty. Na przeciwległej stronie ulicy (Słowackiego) zbierają się większe grupy ludzi, z zaciekawieniem spoglądających ku gmachowi poczty, obstawionemu żołnierzami. Mogło ich być ze wszystkiem 12. Smutnie ta „warta“ wyglądała. Dziady to, nie żołnierze, zbiedzone, w zniszczonych płaszczach austriackich; takie to marne, że gdyby nie karabin z najeżonym bagnetem, można by ich palcem poprzewracać. Ludzie zgromadzeni na przeciwległej stronie mogliby ich czapkami nakryć i przy nieco animuszu odbić pocztę.

Miałem głęboki żal do Lwowa, że pozwolił się tak haniebnie zaskoczyć i wziąć za łeb. Prof. Syroczyński przyznał mi słusność i mówił, że go wstyd pali za to, co się stało. I słusznie, bo to, co się stało dziś w nocy i rano we Lwowie, jest, cokolwiek by się na jego uniewinnienie przytoczyło, plamą na jego pięknej historyi. Aby śledzić wypadki wyszliśmy razem, kierując kroki ku ul. Karola Ludwika. Od strony ratusza i od placu Bernardyńskiego słyhać było znowu salwy karabinowe. Mówiono, że gmach namiestnictwa jest już zajęty przez sprawców zamachu. Idę na ul. Akademicką ku Uniwersytetowi. Na ulicy tej wszystkie sklepy pozamykane, ludzie poruszeni, lecz spokój zupełny, wojska na razie nie widać. W pobliżu Domu Akademickiego pełno młodzieży uniwersyteckiej, widać na jej twarzach złość, żal i — bezradność, bo nie jest uzbrojona i widocznie nie ma nikogo, coby jakiegolwiek dawał dyrektywy, jak się wobec tych wypadków zachować. Udałem się następnie do lokalu Kasyna i Koła

liter.-artystycznego, przekonany,, że tu się dowiem bliższych szczegółów zamachu. Znalazłem tu prezesa Kasyna, dra Aleksandra Vogla, bladego jak ściana, w towarzystwie p. Biesiadeckiego, obywatela z powiatu rohatyńskiego, od których dowiedziałem się, że namiestnictwo już zajęte przez Ukraińców a namiestnik internowany. Aresztowany został już nocy dzisiejszej, tak samo dyrektor policyi, radca dworu Rheinländer — pewnie dla pozorów, gdyż trudno było przypuszczać, żeby oni nie o projektowanym zamachu nie wiedzieli. Do Kasyna przychodzili różni obywatele z wszystkich stron miasta, każdy z inną wiadomością. Zaczęły się rekryminacye

Kto winien?

Jedni utrzymywali, że zajęcie Lwowa nastąpiło w — ciemnym porozumieniu z ministrami polskimi, którzy tu codopiero bawili i nagle wyjechali, nie myśląc na razie nie przygotować dla obrony Lwowa przed ewentualnym zamachem Ukraińców, inny, sędziwy profesor uniwersytetu, był zdania, że wszystkiemu winna Komisya Likwidacyjna, minister Głabiński i prezes stronnictwa ludowego Witos, który tu był we Lwowie i w przeddzień zamachu wyjechał, znów inny twierdził apodyktycznie, że „wszystko to stało się z wiedzą socyalistów i ludowców, którzy się Galicyi wschodniej wyrzekli“.

Mówiącym w ten sposób tłómaczyłem, że nikt inny nie jest tu winien, tylko polskie niedołęstwo, walki partyjne w chwili, gdy powinniśmy stanowić jeden zwarty zgodny obóz, wygodne spuszczenie się na namiestnika, rzekomo nam przychylnego, i na dyrektora policyi, jeszcze przychylniejszego. Lwów wstydzić się powinien przed samym sobą, że dał się tak zaskoczyć, nie ma uprzedzenie dzisiejszych faktów nie uczyniwszy. Pozwolił sobie narzucić pęta, idąc jak baran na rzeź, pozwolił się powiązać jak pijany Zagłoba w chlewie przez kozaków Bohuna. Wyglądamy teraz prawdziwie jak przysłowiowi „blamierte Europäer, a państwa koalicji słusznie nas po tym fackie będą mogły nazywać narodem niedołęgów, który mając całą władzę w Galicyi wschodniej w ręku, pozwolił, że niewielka liczba wojska rusińskiego przy pomocy niemieckich oficerów i komendanta Lwowa generała Pfeffera tak gładko, bez oporu opanowała miasto w tak ogromnej większości polskie. Naprzeciw tego nielicznego stosunkowo wojska jak łatwo można było postawić poważniej-

szy oddział milicyi. Wtedy nie byliby Ukraińcy ośmielili się na jakiś zamach. Toż tak niedawno jeszcze, dnia 24 paźdź., urządzono tu pompatyczną demonstrację patryotyczną na Strzelnicy, której kierownicy wystąpili w kontuszach z karabelą u boku, wzywali zgromadzone tysiące (około 20.000) do ślubowania, intonowali „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Nie damy ziemi“. Sądzone, że w ten sposób zabezpieczono w dostateczny sposób polskość Lwowa przed apetytami agitatorów ukraińskich i perfidyą ich niemiecko-austriackich sprzymierzeńców, bo jak mówiono ogólnie, oni „nie będą śmieli bawić się“ w jakieś zamachy, a zresztą „jakoś to będzie“.

Co mówiono i czego nie robiono w przeddzień zamachu?

Owe „jakoś to będzie“ i „tylko nie drażnić“ winne wszystkiemu.

W przeddzień rusińskiej „konstyтуanty“, która się odbyła 19 października, widziałem po raz pierwszy u „Kawki“ przywódcę Rusinów Kością Lewickiego, posła Longina Cegielskiego, członka Wydziału krajowego Kiweliuka w otoczeniu całego szeregu księży ruskich i innych działaczy, nazajutrz w innym jakimś lokalu chłopą rusińskiego w towarzystwie jakiegoś żyda i krzyczącego na cały lokal machera, który obrabiał tego chłopą i tłumaczył mu, że ma jutro głosować „nach bestem Wissen und Gewissen“. Chłop odpowiadał: „ja znaju“. Dwa dni po konstytuancie widziałem znów u Naftuły Töpfera (znanego lokal lwowski) Kością Lewickiego, tym razem w otoczeniu kilku oficerów austriackich, Niemców, i dwóch poważnych żydów. Rozmowa ich toczyła się wyłącznie po niemiecku, przyczem pito dużo wina. Jeden z oficerów miał cały wykład, w którym często padało słowo „Polen“ i „Unverschämtheit“. Kość Lewicki słuchał go z wielkiem mamaszczeniem. Widocznie była to zmowa rusińsko-niemiecko-żydowska. Układano jakiś wspólny plan. Polaków o tej porze (godzina 10) w lokalu prócz mnie nie było. Spostrzeżenia te załkomunikowałem nazajutrz w Kasyńce, gdzie w południe i wieczorem zbierał się znaczna liczba inteligencji lwowskiej różnych zawodów. Nie robiły one większego wrażenia. „Ta i cóż mam zrobić?“ odpowiadano mi. Ogólne było zdanie, że Rusini nic nie podejmą, że się

nas — boją itp. Tłumaczyłem im, że jednak dobrze byłoby poczynić jakie przygotowania, bo choćby z tej tajemniczej schadzki u Naftuły, na którą przypadkiem natrafiłem, wnieść było można, że coś niedobrego dla nas się święci. Szczególnie mówiłem to kilka razy pewnemu wybitnemu politykowi. Ten jednak za każdym razem machnął tylko ręką i odpowiadał mi: z kim można tu co zrobić? Ja na to: „A Strzelnica“? Odpowiadał mi: „Ci są dobrzy tylko do demonstracji“.

We wtorek (zamach nastąpił z czwartku na piątek) przyniósł sekretarz kasyna p. Fr. Isakiewicz podczas obiadu wiadomość, że komendant miasta Pfeffer oddał czy oddaje już pułki swoje w ręce Ukraińców, i że oficerowie Polacy tych pułków ze łzami w oczach o tem mówią.

— Kto to opowiada? — zapytano u stołu.

— Opowiada to ks. kanonik B. — referuje sekretarz.

— To znany plotkarz — orzeczono przy stole — i nuż snuć dalej poglądy na temat miedrażnienia Rusinów przez jakieś przygotowywania, mogące uprzędzić ich zamach. Znany lekarz tutejszy zapewniał uroczyście, że nie ma mowy o jakichś pozytywnych zamiarach Rusinów na Lwów, że ma pod tym względem dokładne informacye, także z prowincyi. Korzystne biuletyny z frontu zachodniego i wypadki w Pradze więcej zajmowały umysły niż troska o Lwów, to przedmurze polskości na wschodzie i pomnożycielkę Rzeczypospolitej.

Poza tem odbywały się w mieście różne odczyty n. p. prof. Romera o granicach Polski i na temat „Gdańsk był nasz i będzie nasz“. Nie pomyślano tylko, że Lwów jest nasz i powinien być utrzymany jako nasz. We wtorek wieczorem zjechał tu nagle z Warszawy minister spraw zagranicznych Głębiński i przemawiał w Domu Akademickim. Nazajutrz był u namiestnika Huyna i uczynił go odpowiedzialnym za wszystko, co by się stać mogło przeciw nam we Lwowie. Zarządzeń jednak zabezpieczających Lwów, nie poczynił. Na co więc była cała ta nagła wizyta? Wieczorem tego dnia zakomunikowano wiadomość ks. kan. B. dyrektorowi policyi Rheinländerowi w kasynie, do którego co wieczór przychodził na karty, siedząc przy tej grze do późnej nocy. Orzekł tak samo, jak to mówiono w południe przy stole, że ks. kan. B. to „znany plotkarz“ i zapewniał, że można być zupełnie spokojnym. Rusini nie nie podejmują ani przygotowują. Tego zapewnienia chętnie wysłuchano, bo

szło po linii ogólnego sentymentu, żeby nic nie zrobić.

W środę wieczorem zjawił się w kasynie jeden z członków Komisji Likwidacyjnej, poseł Witos. Znając go z Krakowa, podszedłem do jego stołu, przy którym znaleźli się nadto prezes kasyna dr. Vogel, p. Biesiadecki z pow. rohatyńskiego, który umyślnie przyjechał do Lwowa, aby się dowiedzieć, czy czynią się jakie przygotowania we Lwowie i czy nie należy zarządzić środków bezpieczeństwa na prowincyi, — dalej adwokat Lisiewicz i dr. Łęcki. Poseł Witos był za tem, żeby Lwów zorganizować i stworzyć milicję, z którą należałoby urządzić zaraz, może już w dzień Wszystkich Świętych jakiś pochód demonstracyjny, aby pokazać, że czuwamy. Byłem tego samego zdania i usilnie zachęcałem dra Vogla, żeby przecież przystąpiono zaraz do zorganizowania obrony, wychodząc z założenia, że należy się przygotować na wszystkie ewentualności, choćby nawet nie ze strony Rusinów nie miało grozić. Tembardziej, że przybyły do naszego stołu adwokat Lisiewicz, referował o ciekawej rozmowie, jaką miał właśnie z jednym z przywódców Rusinów, drem Fedakiem, zdaniem jego zwykle względnie spokojnym i umiarkowanym człowiekiem, który opowiadał mu w tonie najwyższego wzburzenia, że przyszedł do przekonania, iż Rusinom pozostaje tylko urządzić rzeź, bo Polacy całą władzę mają w ręku. Dr. Vogel pospisywał sobie nazwiska ludzi i organizacyi, które miał nazajutrz rano zaprosić na naradę w tej sprawie. Na nasze życzenie poszedł jeszcze do grającego w innym pokoju w karty dyrektora policyi z objawieniem mu tych obaw i życzeń. Rheinländer oświadczył mu jednak apodyktycznie, że nie ma najmniejszego powodu do obaw, bo wie na pewno, że Rusini w najbliższym czasie nie nie podejmą. Wychodząc z kasyna, spotykam na schodach dra Adama, przywódcę lwowskich endeków i komunikuję mu nasze rozmowy i oświadczenie Rheinländera, na co ten powiada, a czy on nie wie, co się ma dziać dziś czy jutro w nocy? — i pobiegł do sali, aby się z nim rozmówić. Co mówili, nie wiem. Podrażniony tem, co widziałem i słyszałem, a więcej jeszcze bezradnością i wręcz bezgłowiem tułejczych menderów, postanowiłem milczeć i patrzeć tylko na dziwne przejawy przechwalonego animuszu Lwowian, zdecydowany już zupełnie w sobotę wrócić do Krakowa.

W czwartek, 21. paźdz. panował w mieście zupełny spokój. Widocznie Rusini umieli się znakomicie zorganizować

i, czego Polacy nie umieją, trzymać język za zębami. Co więcej, zdołali nastroić licznych Polaków, którzy się z nimi stykają, w ten sposób, że ci sami opowiadali na wszystkie strony, iż R. nie myślał żadnych gwałtów przeciw Polakom przedsiębrać, bo się obawiają, że im to mogłoby się nie udać. Poza tem rozpuszczono fałszywą pogłoskę, że, jeżeli się coś stanie, to dopiero w nocy, z 2 na 3 listopada.

W kasynie w porze obiadowej były dyskusye na ten temat; kilku z nas radziło poczynić przygotowania na każdy przypadek, większość była zdania, że to niepotrzebne. Ciekawy był referat dr. L., u którego poseł Witos przenocował, o rozmowie, jaką tenże miał w czwartek tuż przed wyjazdem u namiestnika. Hr. Huyn powtórzył mu, co już przed tygodniem powiedział drowi Adamowi, że właściwie już nikogo tutaj nie reprezentuje, że jednak polubił kraj, w którym tak długo żył i pragnie go oddać w ręce tych, którzy będą mieli rzeczywistą siłę i władzę i nie chce dopuścić do zamieszek i wojny domowej. Na uwagę, że zjedzie tu niebawem delegat Rządu polskiego, p. namiestnik strasznie się zaperzył i oświadczył, że jeżeli się taki do niego zgłosi, to wyrzuci go za drzwi. Zreflektował się nieco, gdy mu Witos oświadczył, że tym delegatem będzie książę Witold Czartoryski, rzekł, że oczywiście tak dosłownie sobie z nim nie postąpi, że jednak nie może aprobować tego, co się stało w Krakowie (wybór Komisji Likwidacyjnej). Stoi na stanowisku, że nie wyda na razie władzy ani Rusinom ani Polakom. Zakończył z wielkimi pochwałami dla Witosą, które powtórzył także wobec dyrektorów lwowskiego wodociągu, elektrowni i rzeźni miejskiej. Zawezwał ich do siebie w czwartek przed poł. krótko po wizycie Witosą, zażądał od nich sprawozdania o stanie ich zakładów, poczem naraz miał do nich długą przemowę czysto polityczną, bardzo ujemnie krytykując postępowanie Komisji Likwidacyjnej, która w Krakowie usunęła go od władzy, nie porozumiewszy się z nim, i której kompetencyi skutkiem tego nie uznaje. Mówił im o wizycie Witosą i chwalił go jako tego, który mu się z wszystkich, co u niego w ostatnim czasie byli, najwięcej podobał.

Pokazuje się, że wszystko to były kruczki tego „gentlemana“, obliczone na uspienie opinii i wbiecie w nią klina przez chwalenie przywódcy ludowców kosztem innych (m. p. p. Głąbińskiego).

Zwiastuny burzy.

Dnia 31 października około godziny $1\frac{1}{2}$ 6 zaszedłem do redakcyi „Kuryera Lwowskiego“, aby się rozmówić z p. F. i panią dr. P. w sprawie Syndykatu dziennikarzy. Zastałem tylko p. F. Ledwie zaczęliśmy rozmawiać, wchodzi dwóch żandarmów, Polaków, z bronią w ręku, jeden z pow. sokałskiego, drugi z czortkowskiego, z relacją, która mi od razu powiedziała, ma co się niebawem zamosi. — Wy rzuceno nas — mówili — właśnie z koszar żandarmskich przy ulicy Sapielchy, razem było nas tam 17 Polaków. Wszystkim nam kazano natychmiast opuścić koszary i iść do zachodniej Galicyi. Pozostawiono tylko Rusinów. Ażebyśmy nie mogli już wrócić, kazał kapitan nasz (nazywał się Störmer czy Stürmer, Niemiec, nie umiejący słowa po polsku), powyrzucać z naszych pokoi łóżka i graty. Myśmy postanowili nie iść na zachód, tylko pozostać tutaj, bo pochodzimy z wschodniej Galicyi i tu mamy swoje rodziny. Przyszliśmy tutaj po radę, co mamy czynić, dokąd się udać, może się na coś przydamy, bo broni mamy w ręku.

Istotnie obaj zuchy mieli karabiny w ręku i byli pod względem narodowym zupełnie uświadomieni.

Pokazuje się, że tutejsi dziennikarze, z nielicznymi wyjątkami nie zaprawieni do praktycznej pracy publicznej, obywatelskiej, poprzestający na pisanie artykułów i to jeszcze pod dyrektywą naczelnego redaktora, nie umieją się oryentować w ważniejszej sytuacji, gdzie samodzielnie myśleć i działać potrzeba. Pan F. (nie ma to być dla niego żadnym osobistym zarzutem, stwierdzam tu tylko moje osobiste spostrzeżenia!) zdawał się nie rozumieć znaczenia tego, co się stało w koszarach żandarmeryi przy ul. Leona Sapielchy, i nie wiedząc, co poradzić owym 2 polskim żandarmom, wydelegowanym przez wydaloną z koszar polską 17-nastkę, kazał im, przekonawszy się, że nacz. redaktora p. Wysloucha nie ma, przyjść o godzinie 8 wieczorem. Ja im radziłem, żeby się zgłosili w magistracie, gdzie, jak mówiono w południe, miano się naradzić nad stworzeniem jakiejś organizacyi. Gdy odeszli, przedstawiłem mu całą doniosłość wiadomości, jaką z sobą przynieśli, a mianowicie, że najwidoczniej coś się w tej chwili przeciw Polakom przygotowuje, że wydalają polskich żandarmów, aby mieć w ręku tylko rusińskich celem użycia ich przeciw nam, bez przeszkody ze strony polskich

żandarmów. Z faktu, że wydalenia ich dokonał kapitan Niemiec (Stürmer czy Störmer), wynika jasno, że oficerowie Niemcy działają w ścisłym porozumieniu z Rusinami.

Pan F. mi na to: Cóż więc zrobić na to?

Odpowiedziałem: Trzeba natychmiast uwiadomić instancję zał spokój w mieście odpowiedzialne, dyrektora policyi czy namiestnika. Zatelefonuj Pan zaraz do dyrekcji policyi.

Siadł tedy p. F. do telefonu. Dodzwonił się do p. Rheinländera, od którego, jak mi zreferował, otrzymał odpowiedź, że zaraz o tem doniesie namiestnikowi.

Z wiadomością tą pospieszyłem do kasyna, gdzie zwykle o 7 wieczorem zbiera się śmietanka umysłowa Lwowa, i opowiedziałem bardzo licznie wtedy zebrany, co się stało w koszarach żandarmskich. Wiadomość przyjęto poważnie, a jeden z obecnych, pospieszył do koszar, aby się dowiedzieć, co to wszystko znaczy, u znajomego kapitana, jak mówił, nam życzliwego. Potwierdzono mu tylko moją wiadomość, i że owych polskich żandarmów już — zamknięto.

Podczas kolacyi na sali głównej kasyna przyniósł sekretarz tegoż wiadomość, że „Czerwony klasztor“, to znaczy koszary przy ul. Teatyńskiej, zostały zajęte przez zbuntowanych żołnierzy rusińskich. Jedni wierzyli wiadomości, drudzy nie wierzyli, inni mówili coś o niedołęgach, którzy chcieliby, żeby ktoś za nich bronił Lwowa, aż naraz przyszła z posiedzenia w magistracie dr. W., secesyjonista endecyi, przywódca jakiegoś nowego, bliżej mi nieznanego stronnictwa chrześcijańsko-narodowego, podobno popierającego rozwiązanie austro-polskie, i wydawca wspieranego przez namiestnictwo „Nowego Słowa“, które niedawno zakończyło swoje niedługie życie. Pan ten z miną wszystko wiedzącego „Tebańczyka“ zapewnił zebranych, że nie ma najmniejszego powodu do obaw, że na nie się nie zanosi złego, a nawet, gdyby jaki zamach był zamierzony, wszystko na odparcie go jest przygotowane.

Na moją uwagę, czy stworzono milicję, odparł z tajemniczą miną, że szczegółów nie może zdradzić, ale może zapewnić, że przygotowania zostały poczynione w najdrobniejszych szczegółach, i że Rusini „w razie czego“ zastaną nas należycie przysposobionych. Nie chciało mi się bardzo tym zapewnieniom wierzyć, tak samo kilku innym obywatelom, nie pochwalającym taktyki „nie nierobienia dla nie drażnienia“ i nie wierzącym, że Rusini nie będą mieli „od-

wagi dokonać jakiego zamachu. Owe zapewnienia o poczynionych już przygotowaniach obronnych wydawały mi się czczemi przechwałkami ludzi, udających, że coś robią, choć nie albo mało co się robi.

Nie długo też po tem przyszła na pociechę z pokoju grającego w karty dyrektora policyi uspokajająca wiadomość, że informacya o zajęciu Czerwonego Klasztoru — nie potwierdza się.

Odetchnęli pocziwi Lwowianie i poszli na spoczynek w błogiem uczuciu, że dzień następny będzie kubek w kubek podobny do ostatniego października, że będą mogli sobie w dzień Wszystkich Świętych spokojnie iść na groby a pojutrze na zaduszki, i nadał prawie, że Rusini nie przeciw nam nie podejmą, bo się „nas boją“, że zresztą myśleć o tem wszystkiem jest rzeczą Rządu polskiego i Komisji Likwidacyjnej, która przecież od 4 listopada zacznie urzędować we Lwowie. A tymczasem nad losem i bezpieczeństwem Lwowa czuwa „życzliwy“ nam p. namiestnik i jeszcze życzliwszy dyrektor policyi, który wie, że jego Lwów jest tak pocziwe i spokojne miasto, iż pozwoli mu i tej nocy jeszcze spędzić mile czas przy kartach do godziny 2, no i ostatecznie czuwała nad miastem jakaś Komisja milicyjna, która również do godziny 2 w nocy radziła nad wyborem komendanta milicyi, i, jak to się tyle razy działo Kołu polskiemu w Wiedniu, rozeszła się — bez rezultatu. Czuwał wreszcie na swój sposób nad Lwowem mąż, którego rząd narzucił na głowę miasta, komisarz rządowy Stesłowicz, który uważał za stosowne właśnie w tym czasie na dłuższy czas wyjechać ze Lwowa i wrócić do niego kilka godzin przed „fait accompli“. Cóż on lepszego od byłego prez. p. Neumanna, który tak uciekał przed Moskalami? Wina niesłychanego zaniedbania obowiązku, jaki ciążył na głowie miasta w tak krytycznej chwili jest mem zdaniem daleko większa, niż nią była rejterada p. Neumanna, bo skutki tego zaniedbania są daleko gorsze.

I z takim narodem ma się kto liczyć, mieli się liczyć zaprawieni w polityce pięści „bratni“ nam Rusini. Widzieli przed sobą niedołęgów i jak z niedołęgami postąpili. Związali mocnych w gębie, lecz słabych w pięści Lwowian jak baranów i, *gdy się rano 1 listopada obudzili, znajdowali się już w niewoli rusińskiej*, zupełnie odcięci od świata.

Duch Chmielnickiego musiał się radować, że co jemu samemu mimo długotrwałego oblężenia się nie udało —

dzięki czujności ówczesnych przodowników obywatelstwa lwowskiego — udało się dzisiejszym spadkobiercom jego hajdamackiego ducha — *dzięki zbrodniczemu wręcz niedbalstwu dzisiejszych stróżów miasta.*

Dwa tysiące milicyi byłoby wystarczyło, żeby ta hańba nie była spadła na Lwów a przez to na cały nasz naród.

Tak oto przedstawiają się anterioria zamachu po stronie polskiej.

Dobrze czy źle się stało?

Lwów, 6. listopada.

W porze obiadowej i wieczornej, o ile można było wyjść do kasyna, lub rano do Izby handlowej, gdzie znajdowała się siedziba Polskiego Komitetu Narodowego, rozprawiano oczywiście gorączkowo nad wypadkami nocy z 1 na 2 list. Uczucie wstydu walczyło z poglądami oportunistycznymi. Oportuniści starali się zagłuszyć wyrzuty sumienia ludzi gorętszych, słusznie się oburzających na gascieli ich lepszych chęci w kierunku stworzenia obrony miasta. Na uwagi na temat niedołęstwa polskiego, które na wstyd naraziło całą piękną przeszłość Lwowa i wystawiło nas na pośmiewisko świata, odpowiadano powoływaniem się na fakt, że wobec przejścia wojska na stronę Rusinów nie dało się zrobić. Byli tacy, którzy nie wahali się głosić, że dobrze się stało, iż Polacy nie stawiali żadnego oporu, że nie było podczas zamachu krwi rozlewu, że trzeba będzie na razie się poddać nowej władzy i urzędnicy będą musieli podjąć swoje funkcje ze względu na los tysięcy rodzin, które są przecież polskimi. Takie zdania nie były wcale odosobnione, nie brakło ich i do tej chwili, t. j. 6 listopada, w piątym dniu walki legionistów, młodzieży i dzieci, którzy samorzutnie broń podnieśli. Potępiano męski czyn młodzieży, walczącej w obronie honoru miasta i wyrrywającej Ukraińcom pozycję w niem po pozycyi.

Szkoda krwi — mówiono — która się niepotrzebnie polała, bo pomoc nie nadejdzie, a miasto zostanie zupełnie zrujnowane i w razie klęski będzie wydane na łup Ukraińcom. Tak biadają ci, którzy wyglądają wszystkiego od koalicyi i kongresu, a sami nieby nie uczynili i ztąd ofiarę innych lekce sobie ważą. Nie rozumieją, że dzielna młodzież, która krwią własną naprawia, co zaniedbali ojcowie miasta, wielka

w słowach, kontuszach i innej paradzie patryotycznej — Strzelnica i politycy, ci wszyscy, którzy powołani byli do przygotowania obrony Lwowa, gdy po uchwałach „konstytuanty“ rusińskiej z 19 października mogli i powinni byli wiedzieć, że ten „bratni“ naród zdecydowany jest na wszystko, że z nim nie przelewki. Czyn młodzieży legionowej, której w chwili rozpoczęcia walki nie było więcej jak 80 z 64 karabinami, a która już dziś w piątym dniu walki ma w swym ręku połowę miasta, rozporządza amunicją i bronią, własnymi rękoma zdobytą, a nawet 13 karabinami maszynowymi, nie jest doprawdy mniejszy od czynu bohaterów termopilskich. Nawet w razie przegranej, gdyby uległa przemocy regularnego wojska, a pomocy z kraju nie było, okryje ją nieśmiertelną chwałą.

Lwów, 7. listopada.

Dziś (czwartek 7. listop.) rano, gdy to piszę, sytuacja się nie zmieniła. Jak codziennie, we dnie i w nocy słyszę częste strzały, raz dawane z osobna z karabinów, to salwy, to znów grzechot karabinów maszynowych, a od czasu do czasu większą detonację, jakby od wystrzału z armaty lub pęknięcia granatu ręcznego, wszystko od strony niedalekiej cytadeli i gmachu poczty, gdzie do wczoraj toczyły się najgorętsze walki w tej stronie miasta. Z dzisiejszej palby wnosi się, że nasza bohaterska młodzież się trzyma. Ale w razie, że nie otrzymają posiłków, czy będzie to mogło długo trwać?

Pogłoski o odsieczy.

Wczoraj (w środę) głośzono z całą pewnością, że nadszedł już 56 pułk na pomoc legionistom, że jego oficerowie rozgościli się w pobliżu parku Kilińskiego, że stamtąd mają podjąć atak na pozycje Rusinów w komendzie wojskowej, w namiestnictwie i na ratuszu, że lekarzom polecono już urządzić plac opatrunkowy na placu Bernardynów. Noc minęła, lecz nie widać skutków tej odsieczy, widocznie ów pułk jeszcze nie nadszedł tak samo jak nie nadeszły 2 dalsze zapowiedziane wczoraj pułki polskie. Zkąd zresztą mają się brać, skoro wszystko u nas jest w rozprzężeniu?

Lotnicy nad Lwowem.

Rozwiewają się wczorajsze nadzieje na bliską pomoc.

rozgłoszone kartkami ulotnemi, które rozrzucił aeroplan, około południa unoszący się nad Lwowem. Zjawił się on przed południem właśnie podczas zawieszenia broni, które trwało od 10 przed poł. do 3 po poł. Widocznie pojawienie się jego o tej porze komenda ukraińska uważała za naruszenie zawieszenia, gdyż aeroplan tak samo jak statek powietrzny, który we wtorek wysoko unosił się nad Lwowem, gwałtownie był ostrzeliwany przez Rusinów, i wogóle już po tem słyhać było palbę w różnych stronach miasta. Kartki rozrzucone przez środowy aeroplan wzywały Lwowian do wytrwania, bo pomoc jest bliska. Istotnie jest na gwałt potrzebna, bo dzielni obrońcy honoru Lwowa upadają ze znużenia, wobec zaś zamknięcia wszystkich sklepów i zamknięcia dowozu do miasta głód na dobre zagląda w oczy.

Zniszczenie drukarni polskich.

W dodatku jesteśmy od środy rana bez gazet, bo mimo pory, zawieszenia broni przyszedł oddział, złożony z 10 rezu- niów na ulicę Sokoła (patrzałem na to wprost z mego okna), którzy poniszczyli płyty i maszyny w drukarni Gazety Wieczornej i Wieku Nowego. Uczyniono to samo z mieszczącą się niedaleko ztąd drukarnią Kurjera Lwowskiego, bo dziś rano już się nie ukazał. Ponieważ, jak mi wczoraj, w środę opowiadano, Rusini zniszczyli także drukarnię Gaze- ty Codziennej za artykuł, piętnujący perfidią austryac- kiego rządu w sprawie polsko-rusińskiej, i ponieważ sprzyjająca Rusinom „Lembergerzeitung“, znajdująca się na ulicy Leona Sapiehy, gdzie najgorętsze od samego początku toczą się walki, nie może wychodzić, więc Lwów jest zupełnie pozbawiony wiadomości względnie prawdopodobnych o tem, co się w nim w tej chwili dzieje. Nie podobna zaś chwycić za „Ukraińskie Słowo“ lub „Dilo“, które zamie- szczają same fałsze i głoszą, że po stronie polskiej walczą same — szumowiny. Zresztą gdzie je dostać, gdy ruch w ca- łem mieście ustał a kameloci nie mają co roznosić. Nie ścier- pieli chwilowi władcy Lwowa męskiej, pełnej godności po- stawy prasy polskiej, niewygodne im były komunikaty „Na- czelnej Komendy wojsk polskich we Lwowie“ o zwiększa- jących się z każdym dniem postępach naszych walczących, a przede wszystkim zgniewał ich rozkaz mobilizacyjny, ogło- szony w pismach polskich, wzywający pod broń ludność cy-

wilną w wieku od lat 17—35 „po tamtej stronie frontu“, z takim skutkiem, że od razu posłuchali rozkazu polscy kolejarze w liczbie 400. Gdy o godzinie 3 po poł. szedłem przez plac Bernardyński i Maryacki, ul. Batorego, Szymona i Akademicką do domu (w tej chwili ukończył się termin zawieszenia broni), było na ulicach jakby wymiótł, zaledwie tu i ówdzie spotykało się spieszącego do domu człowieka, sklepy wszystkie były pozamykane. Właśnie ta tak bardzo ożywiona dzielnica wyglądała jakby wymarłe miasto.

Nie wiem, co to będzie, gdy pomoc rychło nie nadejdzie. Ludność jak dotąd, względny zachowuje spokój, w okolicy, w której teraz mieszkam, a w której poza odgłosami strzałów i poza wczorajszym zamachem na drukarnie Gazety Wieczornej i Wieku Nowego nie dzieje się wiele niezwykłego, nieliczni przechodnie dość śmiało się przesuwają, niektórzy patrzą na narożniku, czy ulica jest wolna i śmiało suną naprzód, niektórzy wogóle i tego środka ostrożności nie zachowują.

Podczas wczorajszego zawieszenia broni wyroili się za to masy ludności na ulice, na ul. Akademickiej było znowu korsó jak przed wojną rusińsko-polską, nie razily nawet odgłosy strzałów, które gdzieś w oddali padały, nie wielkie nawet robił wrażenie sunący od placu Halickiego ku ul. Karola Ludwika wprost ul. Akademickiej wielki otwarty wóz automobilowy, na którym 15 herojów z karabinami, wycelowanemi na wszystkie strony świata starało się szerzyć grozę. Nikt przed tym wozem nie uciekał mimo odwiedzionych kurków karabinowych i z oczu błyszczącej gotowości dzielnych „mołojców“ do strzelania na bezbronnych. Swoją drogą odniosłem wrażenie, że, gdyby ci wszyscy młodzi, którzy wczoraj, w środę, spacerowali lub gapili się na ul. Akademickiej i w najbliższej okolicy, pospieszyli młodzieży legionowej z pomocą i chwycili za broń (której doprawdy nie brak, bo legionieści zdobyli szkołę kadecką, cały pociąg amunicyjny pod Skniowem), to Lwów mógłby wnet być znowu w naszych rękach.

Dziś około $1\frac{1}{2}$ 12 pojawił się znowu aeroplan nad Lwowem, nie wiadomo, czy to ten sam, który wczoraj i onegdaj unosił się nad miastem o tym samym czasie. Znowu był silnie ostrzeliwany, lecz płynął dalej z spokojem i zrzucił wielką liczbę kartek, które spadły w okolicy poza ul. Sokoła, Zimorowicza itd. Tłum wyrostków, nie bacząc na niebezpieczeń-

stwo od zbłąkanych kul, rzucił się w pogoń za kartkami, lecz na naszej ulicy żadna nie spadła. Później dowiedziałem się, że kartki zawierały rozkaz mobilizacyjny.

Układy z Rusinami. — Stanowisko urzędników Polaków.

Marszałek kraju p. St. Niezabitowski; zamiast zainicjować obronę Lwowa, gdy był czas po temu, a nawet jeszcze tuż po zamachu, gdy Rusini zupełnie nie spodziewali się oporu, zainicjował układy. Przypominał zupełnie wojewodę Kisiela, idącego do Bohdana Chmielnickiego dla prowadzenia układów, gdy zaraz w południe 1 listopada udał się w towarzystwie członka wydziału krajowego dra Aleksandra Dąbkiego i hr. Koziembrodzkiego do Narodniego Domu, gdzie przed przeniesieniem się do Instytutu Staupigialnego rezydował Synhedrion rusiński z Kościem Lewickim i Kiwełukiem na czele, aby nawiązać z nimi rokowania ugodowe czy pokojowe. Rusini byli wtedy widocznie jeszcze niepewni swego, gdyż zgodzili się na rokowania i delegowali swoich „notablów“ na konferencyę, która jeszcze tego samego dnia zebrać się miała na sali Izby handlowej z udziałem członków wydziału krajowego, prezydium miasta, arcybiskupów, rektorów uniw. i politechniki i naczelników głównych polskich organ. polit. Rezultatem konferencyi była odezwa, rozlepiona na ulicach Lwowa, wzywająca ludność do zachowania spokoju i strony wojujące do zaniechania walki. Wybrano Komitet bezpieczeństwa — po 6 z obu stron — który nazajutrz jeszcze raz się zebrał i przeprowadził raz jedenma krótko zawieszenie broni. Strony wojujące nie poddały się, szczególnie legionieści nasi ani chcieli słuchać o układach czy złożeniu broni, którą podnieśli, aby naprawić, co zepsuli powołami stróże polskiego charakteru miasta. Przywódcy Rusinów zresztą wobec otrzymanych posiłków wnet zhardzieli i żądali bezwzględnego uznania ich władzy i suwerenności swojej austriackiej Ukrainy, nas traktując już tylko jako „mniejść narodową“. Jako takiej, ale tylko jako takiej chcieli przyznać wszelkie możliwe prawa. Poza tem żądali uznania faktu objęcia przez nich Lwowa i Galicyi wschodniej i wydania broni ze strony legionistów i wszystkich uzbrojonych. Jak mi mówił rektor Uniwersytetu, uczestnik pier-

wszej konferencyi, Rada ukraińska „nacyonalna“ (sic!) nie uznaje ani naszej Komisyi Likwidacyjnej, ani nawet Rady Regencyjnej, mówili z naszymi tylko po rusińsku, czy jak oni wolą, po ukraińsku.

Dalsze rokowania utknęły na martwym punkcie suwerenności Rusinów a z naszej strony niemożności uznania tego, co zresztą nie jest rzeczą naszych tutejszych choćby najwyższych czynników. Ostał się tylko po naszej stronie Polski Komitet Narodowy, który dotąd prowadzi z stroną przeciwną beznadziejne rokowania. Za polski Komitet podpisują b. wiceprezydent miasta dr. Leonard Stahl i Zygmunt Klinger, za Ukraińską Radę narodową dr. Lew Hankiewicz, socyalista. Wczoraj w środę nie zgodziła się owa ukraińska rada na przepuszczenie lekarzy na front polski dla służby sanitarniej, co znowu potwierdza znaną prawdę, że układami z Rusinami ani kroku się nie ujdzie naprzód. Rozumieją to nasi legionieści lepiej przez prosty instynkt aniżeli skłonni do układów politycy, mimo całego ich doświadczenia i tylu już prób ugodowych, nawiązanych z Rusinami a przez nich zawsze zrywanych.

Stanowisko polskich urzędników.

Polscy urzędnicy opianowani przez Rusinów urzędów jak Namiestnictwo, Krajowy Urząd gospodarczy, Krajowy Urząd odbudowy, Wydziału krajowego, i wszyscy inni państwowi i krajowi urzędnicy, znaleźli się po zamachu z czwartku na piątek w osobiwej sytuacji. Podjąć pracę czy nie? — oto pytanie, na którem deliberowali. W Kasynie byli tacy, którzy gotowi byli pójść do pracy, choćby przyszło pracować chwilowo pod komendą Rusinów. Do urzędów w dniu zamachu nikogo nie puszczano, a tylko wywieszono plakaty po rusku i polsku, wzywające wszystkich urzędników, którzy chcą pracować pod władzą ukr. Rady narodowej, żeby się w poniedziałek zgłosili każdy na swoim posterunku. Wiceprez. namiestnictwa Decykiewicz, w którego ręce nam. Huyn złożył władzę i który ją złożył w ręce „ukr. prez. min.“ Kościa Lewickiego, aby ją od niego otrzymać z powrotem, zgromadził około siebie kierowników poszczególnych wydziałów, przedstawił im przykre położenie rzeczy i radził im powziąć decyzję, której on się podda. Na tę decyzję jednak pozwolił sobie zaraz wpływać, zwracając uwagę, że są sprac-

wy niecierpiące zwłoki, które należały załatwić w interesie ludności polskiej, talk n. p. codopiero wyasygnował dla powiatu oświęcimskiego sumę 1½ miliona kor. na zasiłki. Wielka większość jednak nie pozwoliła na siebie wpłynąć w kierunku ugodowym. Na zebraniu, które się odbyło w niedzielę dnia 3 listopada o godzinie 10 przed poł. powzięto jednomyślną uchwałę, żeby wstrzymać się od pracy aż do rozkazu rządu polskiego w Warszawie. Było to jedynie poprawne stanowisko, bo nie wystawiało żadnego urzędnika na przymus sumienia w jednym lub drugim kierunku. Pobory ich zostały im przez lwowską reprezentację rządu polskiego zapewnione. Mimo to p. Decykiewicz urzęduje przy pomocy urzędników namiestnictwa, którzy są Rusinami. P. Decykiewicz należy do rzędu tych ludzi, o których nikt nie umie na pewno powiedzieć, czy są Rusinami czy Polakami. W razie gdyby się rządy Rusinów miały ustalić, liczba tego rodzaju ludzi się niewątpliwie powiększy a raczej wszyscy ci niezdecydowani odkryją w sobie naraz Rusina. Toż smutny przykład dał takim ludziom dzisiejszy metropolita ruski hr. Szeptycki, który nie wahał się podeptać pamięci swego przez cały naród czczonego dziada Aleksandra Fredry, gdy przypominał sobie, że Szeptyccy byli przed wiekami Rusinami, a przypominał sobie to w tym celu, aby zostać — metropolitą ruskim. W zebraniu ugodowem, które się odbyło zaraz po zamachu, metropolita Szeptycki brał udział po stronie Rusinów; lecz pary z ust nie puścił. Ciekawy albo raczej, nieciekawy to „książę Kościoła“, który dopuścił do takiego bezeceństwa, jakie popełnili jego współwyznawcy i od niedawna kompatrioci we Lwowie, który nie przeszkodził rozlewowi krwi polskiej w mieście, w którym Polacy postawili pomnik jego wielkiemu dziadowi. polskiemu Molierowi!

Stanowisko namiestnika, dyrektora policyi i komendanta miasta. .

Nie ulega już dziś wątpliwości, że to, co się stało w nocy z czwartku na piątek dnia 1 listopada i co się odtąd dzieje we Lwowie i na prowincyi, stało się możliwem z jednej strony dzięki indolencyi przywódców polskiego obywatelstwa lwiego grodu, a z drugiej skutkiem niczem nieusprawiedliwionego postępowania hr. Huyna, dyrektora Rheinländera i komendanta miasta Pfeffera. Oni, szczególnie osta-

tni, wydali miasto na łup rewolucyi rusińskiej z wszystkimi jej następstwami, pomiędzy któremi jednym z najznamienniejszych jest wypuszczenie z więzienia karnego kilku set zbrodniarzy na wolność. Namiestnik, który, ciągle odgrywał wobec Polaków rolę dostojnika, specjalnie im życzliwego, zdołał ich tak przekonać o swej życzliwości, że tak w końcu roku zeszłego jak w lipcu rb., gdy za uchwalenie budżetu rząd wszystko byłby miał zrobić, Koło Polskie nie nastawiało na ustąpienie namiestnika-jenerała, nie będącego Polakiem i pozostawiło go na jego urzędzie. Srogo to się na nas zemściło. W chwili najkrytyczniejszej dzierżył najwyższą władzę w kraju człowiek obcy nam językiem i duchem, słuchający wyłącznie rozkazów z Wiednia, uważający się wyłącznie za „kaiserlicher General“. Widocznie dla uspienia czujności polskiej mówił on do przywódcy endeków owe znane komunały o swych sympatyach dla kraju, stwierdzał wobec dra Adama zwycięstwo politycznego programu endecyi i prosił tylko o spokój i uniknięcie wojny domowej. W Wiedniu natomiast marzono o tem, że uda się dla nowej Austrii pozyskać jako wiernego sojusznika ową mglistą ciągle Ukrainę, która „ukonstytuowała“ się dnia 19 października i na przynętę pozostawiła możliwość pozostania pod berłem Habsburgów. Ponieważ zaś Polacy całą Galicyę przyłączali do państwa polskiego, a w Wiedniu chciano część jej dla siebie uratować, więc postanowiono według starej metody użyć Rusinów przeciw Polakom i spełnić jeszcze na rozchodnem wobec nas ostatnie łajdactwo. Tem się też tłumaczy brutalne stanowisko hr. Huyna wobec Komisji Likwidacyjnej, wyrażone w rozmowie z posłem Witosem w przeddzień zamachu, tem także jego bezczynność wobec zbierającej się burzy, o której jako namiestnik musiał przecież coś wiedzieć, inaczej nie był wart, żeby choć dzień pełnił ten wysoki urząd. Tem z drugiej strony jego tak łatwe poddanie się kilku Ukraińcom, którzy przyszli usuwać go z urzędu, ztąd wszelki brak oporu wobec ludzi, którym jako jenerał mógł rozkazywać. Jego chwilowe internowanie w pałacu namiestnikowskim to była farsa, odegrana dla Polaków. Jeżeli zaś w jawnie sympatyzującej z Rusinami „Lembergerztg“ hr. Huyn sumituje się, że o niczem nie wiedział, że nie chciał rządów kraju oddać ani Rusinom ani Polakom, to wobec tego co zaszło, można to tłumaczyć jego bardzo nieczystem sumieniem. Wiadomo przecież: qui s'excuse s'accuse.

A zresztą co to za namiestnik i naczelnik policyi całego kraju, który o niczem nie wie?! Pozatem stało się później wiadomem, że p. namiestnik tydzień przed zamachem automobilami Urzędu odbudowy wywiózł ze Lwowa żonę i swoje prywatne rzeczy.

Czy dyrektor policyi Rheinländer jest człowiekiem złym i przewrotnym, słowem dyrektorem policyi starego stylu, z ducha ery Metternicha i Bacha, czy też jest urzędnikiem niesłychanie lekkomyślnym, coś w rodzaju dyrektora więzienia z „Zemsty Nietoperza“, czy może jednym i drugim, o tem dziś zawczasie może wydać sąd definitywny. Wskazałem już obszernie na rolę, jaką odgrywał przez kilka dni przed zamachem, jak lekcewazył sobie wszystkie doniesienia o podejrzanych przygotowaniach Rusinów, jak pogardliwie odezwał się o kanoniku B. za to, że głosił po mieście prawdziwą, jak się okazało, wiadomość o konszachtach komendanta miasta z Ukraińcami, jak każdą niewygodną mu i czujności jego wymagającą informację zbywał w kasynie zapewnieniem, iż wszystko to jest nieprawdą, że Rusini niczego nie podejmują. Jeżeli to nie było rozmyślnem usypianiem czujności polskiej i policyjną perfidią, to zamiedbanie to przez niego prostego obowiązku równa się zbrodni, bo wywołało zbrodnie, których jesteśmy tu bezsilnymi na razie świadkami. Cóż to za urzędnik policyjny, który nie wie, mając pod sobą około 600 podwładnych, mimo wiadomości, jakie codziennie otrzymywał od krytycznie na położenie patrzących obywateli, który miał humor i spokój codziennie do nocy grać w karty i nawet w ową noc zamachu dopiero po drugiej wprost od gry wracać do domu, aby się pozwolić zaraz po przybyciu do niego internować. Jeżeli nie uprawiał politycznej gry a *deux mains* — a tylko był namiętym karciarzem, powinien był zostać dyrektorem jakiego specjalnego domu gry a nie dyrektorem policyi w podmińowanym hajdamacką robotą Lwowie. Ztąd i jego internowanie przez „Ukraińców“ budzić może tylko śmiech i wygląda jak u namiestnika raczej na obronę jego osoby. Zresztą jego internowanie nie długo trwało i p. Rheinländer znowu chodzi do kasyna na — karty. Zarząd kasyna powinien dokładniej przyjrzeć się problematycznej roli, jaką wobec zamachu odegrał i zastanowić się, czy nadal powinien być jego ozdobą. Są ludzie, którzy mówią, że dyrektor policyi jest tylko dyr. policyi, niczem więcej, że służył rządowi

austryackiemu i nie był obowiązany do żadnych względów wobec społeczeństwa polskiego. Ale w takim razie po co tyle prawiono o jego dla nas życzliwości, po co tolerowano go w kasynie, gdzie przebywa codziennie tyle obywatelstwa polskiego i gdzie się mówi swobodnie, co kto ma na języku, dla czego z takim zaufaniem chodzono do niego po wyjaśnienia w sprawie ew. akcyi Rusinów i dla czego pozwolono się uśpić jego zapewnieniom?

Rola, jaką odegrał komendant miasta Pfeffer jest zupełnie jasną. On jest właściwym sprawcą zamachu i krwi rozlewu, on wyłącznie umożliwił Rusinom wykonanie zamachu stanu, bez jego pomocy nie byłby on się był wcale udał. Działał albo z własnego popędu jako szowinista Niemiec z ukraińskofilskiego obozu „Reichspost“, który chciał wschodnią połowę Galicyi ratować dla walącej się w gruzy Austrii, lub nowopowstającego „Deutsch-Oesterreich“, albo też był zwolennikiem prusofilskiego obozu Wolffa, Iro et cons. i chciał wymykającej się z Austrii Galicyi dać ostatnią po Austrii pamiątkę, coś w rodzaju metternichowskiej rzezi galicyjskiej z r. 1846. Był to szatański pomysł, po szatańsku wykonany, który szatańskie po sobie pozostawi skutki, bo spowodował rozlew krwi, który ku uciesze Niemców pogłębił do reszty przepaść między Polakami a Rusinami. Ostatni zostali przy czynnem współdziałaniu pruskiego Ostmarkenvereinu i rządu pruskiego oraz dzięki pełnej perfidyj polityce

Wiednia, ukoronowanej traktatem brzeskim, tak przeciw nam urobieni, że poszliby z djabełem i całym jego piekłem. byle z ciała Polski dla siebie coś wykroić, choćby to kongres po tem anulował. Dziś widzę jasno, że cała owa konstytuanta rusińska we Lwowie tylko na to była robiona, aby upozorować i na zewnątrz niby uprawnić oddanie załogujących we Lwowie i wschodniej Galicyi kadr pułków rusińskich do dokonania zamachu stanu i oderwania jej od Polski. Jest to gra, obliczona na krótką metę ale na razie wykonano ją z powodzeniem i dzięki indolencyi Polaków stworzono ów fakt dokonany, o który chodziło Rusinom i Niemcom, aby uzyskać dla rzekomych panów wschodniej Galicyi miejsce i głos przy stole konferencyi pokojowej. Jenerał Pfeffer cieszy się obecnie niewątpliwie, że nam zadał pieprzu, ale za krew polską, jaką z powodu jego zdrady przelano, odpowie kiedyś, nie tylko przed trybunałem historyi.

Z początku, dla zachowania pozorów, kazał się także

internować. Ale było mu z tem niewygodnie, więc w porozumieniu z „rządem“ K. Lewickiego podzielił się z nim władzą, zatrzymując komendę nad oddziałami „neutralnego“ wojska, pozostającymi we Lwowie, jak ogłoszono w „Lembergerztg“, — dla utrzymania porządku! Istotnie porządek mamy obecnie taki, że kule świszcza nad głowami, wpadają przez okna do mieszkań, dziesiątki niewinnych kobiet i dzieci leczy się z odniesionych ran, a tak żywe zwykle miasto Lwów wygląda jak wymarłe. Gdy i ta rola utrzymującego „porządek“ nie wystarczyła komendantowi, wezwał dnia 3 listopada pozostałych pod jego władzą 300 oficerów już zupełnie wyraźnie, aby razem z nim „oddali się na usługi szlachetnej sprawy obudzenia się narodu ukraińskiego“. Tem samem potwierdza się, co przed zamachem mówiono o zamiarach komendanta miasta, co sam widziałem na poufnej zmowie niemieckich oficerów komendy miasta z Kościem Lewickim u Naftuły Töpfera, co 2 dni przed zamachem ogłaszał ks. kan. B. i co kilka godzin przed zamachem spełniono w koszarach żandarmskich przy ul. Leona Sapiehy, gdy wyrzucono z nich na bruk 17 żandarmów Polaków, aby mieć przeciw ludności polskiej zupełnie pewny oddział żandarmeryi, oczyszczony z żywiołu polskiego, który mógłby skojarzonym w zbrodni Niemcom i Rusinom przeszkadzać.

Wobec tego początkowe internowanie komendanta miasta Pfeffera przez rzekomo zbuntowanych Rusinów było tylko komedią i to bardzo lichą komedią.

Nie ma kary, która spotkać winna tego niemieckiego intryganta i zdrajcę za jego nieczyny czyn.

Czyja ręka w tem wszystkim była także czynna, przekonać się można z faktu, że po zamachu do budynku Domu Narodowego, gdzie początkowo istniała „główna kwatera“ rusińska, znoszono pełno amunicyi i broni, że broń znosili nie jacyś prywatni spiskowcy, tylko żołnierze, i co najciekawsze, żołnierze w mundurach *pruskich*, którzy ciągle jeszcze do swego „Vaterlandu“ nie odeszli.

Wyjaśnienia wymaga także rola, jaką odegrał w tym dramacie rząd austriacki, jeżeli o czemś podobnem jak rząd wogóle jeszcze można mówić. W komunikacie w „Lembergerztg“ o rokowaniach sprawców zamachu z namiestnikiem powołują się oni na jakieś przyrzeczenia, dane im przez obecnego premiera Lamascha co do zaboru wschodniej Galicyi aż po Sam przez Ukr. Radę Narodową. Miał to przyzwo-

lenie przywieźć z Wiednia do Lwowa osobny kurjer. Gdy jednak w Krakowie władze wojskowe oddały się w ręce Komisji Likwidacyjnej i do Lwowa miał przyjechać delegat rządu Polskiego na całą Galicyę, Rusini nie mogli już czekać na kurjera i zamach wykonali.

Kto uwierzy tej bajce, zbawion będzie. Swoją drogą „pacyfista“ Lammasch winien jest dać wyjaśnienie, czy istotnie sprawcy zamachu mają choćby tylko pozorne prawo powoływać się, jakoby od niego otrzymali pozwolenie na rozpoczęcie swego krwawego dzieła.

Byłby to dziwny pacyfista, zaczynający uspokajać Austryę i kończyć wojnę od wywołania nowej wojny.

Łagodzące okoliczności.

W podstępny czynie komendanta Lwowa, w niewyjaśnionej dotąd roli dyrektora policyi i namiestnika, które umożliwiły rzucenie rusińskich oddziałów wojska na miasto, zachodzą niewątpliwie momenty, które każą łagodniej oceniać krytykowaną tu indolencyę czynników, obowiązanych do czuwania „ne quid detrimenti respublica capiat“, ale od przyznania pewnego wymiaru łagodzących okoliczności aż do zupełnego uwolnienia od winy, jak to chciał tak dzielny i wybitny działacz, obywatel i patriota jak b. wiceprezydent miasta dr. Stahl w rozmowie ze mną zaraz rano po zamachu, jest jeszcze daleko. Nie można perfidią władzy wojskowej i czynników b. rządu austriackiego w połączeniu z bezwzględnością Rusinów pokrywać własnych niedopełnień i przywódców mieszczaństwa i władz polskich Lwowa, które dopiero umożliwiły tryumf austriacko-ukraińskiej intrygi. Nie tłumaczą niedbalstwa i niedołęstwa polskiego mieszczaństwa nawet kardynalne błędy, popełnione przez rząd polski w Warszawie i Komisję Likwidacyjną w Krakowie, które zamiast sporów o wymiar mandatów dla tego lub owego stronnictwa w rządzie i komisji powinny były w pierwszym rzędzie pomyśleć o zabezpieczeniu Lwowa i proces likwidacyjny rozpocząć od Lwowa a nie od Krakowa, na który nikt zamachu czynić nie myślał, a który na początkową siedzibę Komisji Likwidacyjnej wybrano sobie z prostej wygody, bo do Lwowa było panom delegatom i posłom za daleko i za niewygodnie. Tak to połączone niedbalstwo, niedołęstwo i wygoda przyprawiły nas o kompromitacyę przed

całym światem w samej chwili rozpoczynania budowy naszego państwa. Potrzeba będzie dużych wysiłków, aby ten ciężki błąd bez większego uszczerbku dla Polski naprawić.

„Neutralni“.

W czasie i po zamachu stanu okazało się, że mamy tu różne „narody neutralne“. Węgry, o których mówi piosenka, co prawda tylko pijacka, że to „nasi bratankowie“, ogłosili już podczas zamachu ścisłą neutralność. Stacyonowane tu oddziały węgierskie zdecydowały się nie brać udziału w całym zatargu i wywiesili na czapkach swoje barwy węgierskie, albo opasali je białymi chustkami. Pozwoliły bez przeszkody rzucić się soldatesce rusińskiej na bezbronne miasto, do którego politycy węgierscy tyle razy jeździli dla zamianifestowania polsko-madziarskiej przyjaźni. Co tam taka zjazdowa i toastowa przyjaźń! Rusinom i b. komendantowi miasta, Pfefferowi, spieszno było pozbyć się Węgrów ze Lwowa, to też po zamachu udano się do Budapesztu z żądaniem, żeby oddziały węgierskie stąd odwołano. Niektóre nie oczekiwały rozkazu, tylko same wyruszyły ze Lwowa na wschód. Neutralność ogłosiły także czeskie oddziały i czescy oficerowie. Jako prawdziwego czechofila zabolalo mnie to szczerze, bo Czesi dobrze wiedzą, że Rusini byli zawsze germanofilami, byli pomocnikami Austrii i niemieczyzny w osłabianiu Polaków, od r. 1902 byli w stałym sojuszu z Prusakami a przedewszystkiem z Ostmarkenvereinem, którego prasa tak samo nienawidziła i ścigała Czechów, jak Polaków, podczas wojny Rusini stanęli jawnie po stronie Niemców i umożliwili zawarcie traktatu brzeskiego, przez co Niemcom otworzyli drogę aż na Krym. Stawili nas Czesi na równi z rusińskimi zdrajcami sprawy słowiańskiej, orzekli, że zachowają neutralność, bo nie mogą brać udziału w walce między dwoma „bratniami“ narodami słowiańskimi, i zażądali umożliwienia im wyjazdu ze Lwowa.

Jest tu jeszcze trzeci „neutralny“ naród, który umył ręce od wszystkiego, gdy należało się jasno zdeklarować, po której stronie należy mu stanąć. Od wieków żyje on między nami. Wgnany ze wszystkich państw, w Polsce znalazł przytułek, wolność zarobkowania, wolność swego kultu, nawet wolność swego obrzydliwego żargonu, w Polsce się wzbogacił i za te wszystkie dobrodziejstwa trzymał zawsze z jej wrogami, siedł

z Moskalami, Niemcami, z wszystkimi innymi, tylko nie z nami. Gdy ktoś przeciw nam coś podejmuje, gdy powstają stronnictwa i kierunki, godzące w naszą jedność narodową i rozsadzające ją, zawsze członkowie tego wśród nas tak licznie żyjącego narodu idą z naszymi szkodnikami, aby być nasz podkopać. Gdy zaś jawnie się boją stanąć przeciw nam frontem, ogłaszają neutralność wobec nas, narodu, który im był dobrodziejem, a skrycie wroga tego narodu popierają.

Czyż mogło być inaczej teraz we Lwowie?

Rusini wywiesili na swej konstytuancie żółdym na przynętę hasło, że w swem państwie ukraińskiem uważać ich będą jako odrębny, samodzielny naród. Jakóż weszli oni z nimi w porozumienie. Sam widziałem poważnych żydów na owym konwentyklu Kościa Lewickiego z oficerami niemieckimi załogi lwowskiej. Pierwszy manifest po zamachu Rusinów pojawił się także osobno w języku żydowskim, więc jak nie ma być „bruderszaft“ między jednymi a drugimi wrogami naszymi? Pozornie żydzi ogłosili neutralność, bo boją się o swoje sklepy przy ul. Karola Ludwika, w Rynku, na ulicy Krakowskiej, na placu Krakowskim i gdzieindziej, na przypadek, gdyby się karta miała odwrócić, ale w rzeczywistości idą z Rusinami, co wyraźnie stwierdza „Ukraińskie Słowo“ w pierwszym numerze po zamachu. Ogłosili się już jako odrębny, samodzielny naród, stworzyli nawet coś w rodzaju milicyi, którą nazwali według „Lemberger Ztg.“, ich obecnego monitora, Sicherheitsausschuss. Ten wydział bezpieczeństwa ma już swego dowódcę w osobie kapitana Eisnera i oficerów, którzy dotąd służyli w wojsku austriackim (scil na tyłach). Póki jeszcze gazety wychodziły (od 6 listopada nawet tego nie mamy) czytać było można ogłoszenie komendanta owej milicyi, które zasługuje na to, aby je sobie dobrze w Polsce spa pamiętać:

„Po raz pierwszy — napisano w owem ogłoszeniu — powiewa nad budynkiem gminy żydowskiej we Lwowie chorągiew o biało-niebieskich barwach. Tem samem wyrażono, że my żydzi występujemy zupełnie samodzielnie i tę **niezależność pragniemy zachować na lewo i na prawo**. Pragniemy służyć tylko interesom żydowskim i bronić ludności żydowskiej według sił. Z całą **energiją będziemy się starali przeszkodzić, by ludność żydowską wciągnięto wbrew jej woli w wir sporu walczących na-**

rodów. Wiernie pełnimy służbę przed żydowską dzielnicą, w której, jak wiadomo, znajdują się wodociągi miejskie. Milicya żydowska pełni służbę od wieczora 1 list.“ itd.

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, stwierdzić należy, że deklarację ścisłej neutralności żydów podpisały wszystkie stronnictwa żydowskie, nie wyłączając tak zw. a s y m i l a t o r ó w.

Tak to w krytycznych momentach i potrzebie poznaje się dokładnie wszystkich swoich — „przyjaciół“.

Szczegóły zamachu.

Ponieważ zamach dokonany został w nocy pomiędzy godz. 3 a 4, kiedy polski Lwów w głębokim pograżonym był śnie, i pisma polskie tutejsze również niczego nie przeczuwały, skutkiem czego informacyi o przebiegu zamachu mieć nie mogły, skazanym się jest co do jego szczegółów wyłącznie na opisy, jakie się pojawiły w tutejszych dwóch pismach rusińskich „Diło“, „Ukrainskoje Słowo“, oraz w urzędowych komunikatach nowej „władzy“ rusińskiej, wreszcie w tutejszej żydowskiej „Lemberger Ztg.“ która zupełnie pozostaje na jej usługach i za póhurdowy jej organ może uchodzić.

Rokowania z namiestnikiem i komendantem miasta.

Wieczorem dnia 31 paźdz. udali się reprezentanci Ukr. Rady narodowej do pałacu namiestnikowskiego, aby z powołaniem się na prezydenta ministrów Lamascha, który jakoby przyznał Rusinom Galicyę aż po San, zażądać od hr. Huyna wydania władzy. Z tem samem udali się do komendanta miasta Pfeffera. Obaj rzekomo odmówili. Skutek był jednak ten, że Rusini jeszcze tej nocy zamach wykonali. Oto, jak go sami opisują:

Późnym wieczorem d. 31 października zebrała się ukraińska rada narodowa na narady. Powzięto uchwałę, aby przy pomocy załogujących we Lwowie rekrutujących się z Rusinów pułków 15 piechoty i 19 obr. kraj. i batalionu 41 pp. zagarnąć władzę. Komendantem sił ukraińskich mianowany został Dmytro Witowski, który był dotychczas komendantem ukraińskiego legionu w Czerniowcach. Jemu poruczono, by na dany znak zajął budynki narodowe i wszystkie ważne punkty.

Rewolucya w koszarach.

Po trzeciej godzinie w nocy zjawili się w koszarach wspomnianych pułków wojskowi przedstawiciele ruskiej Rady narodowej, kazali się załodze zebrać i oznajmili, że Galicya wschodnia została proklamowaną jako samodzielne państwo ukraińskie i że wojska te odtąd słuchać mają wyłącznie rozkazów ruskiej rady narodowej. Dowódcy dotychczasowi zostali usunięci, a na ich miejsce objęli ukraińscy oficerowie komendę. Za chwilę padło hasło. Z koszar przy ul. Jabłonowskich, Zyblikiewicza, Piotra i Pawła zbrojne oddziały ruszyły na miasto.

Jak obsadzono miasto.

Urzędowe pismo ruskie „Ukraińskie Słowo“ podaje następujące szczegóły o obsadzeniu stolicy:

„Obsadzenie Lwowa przez ukraińskie wojsko odbyło się o godz. 4 zrana. Wzięły w tem udział następujące pułki: 15 pułk piechoty (tarnopolski), 19 pułk strzelców (lwowski), 30 batalion strzelców i 41 batalion (czerniowiecki). W koszarach **zaaresztowano oficerów Polaków, a polskich żołnierzy rozbrojono i internowano.** Ukraińcy zdobyli wszystkie karabiny maszynowe. Wszystko odbyło się najakuratniej według wypracowanego przez sztab ukraiński planu. Obsadzono wszystkie ważniejsze place i budynki. Namiestnictwo obsadził prosty strzelec. (Namiestnictwo obsadził prosty strzelec i internował namiestnika)“.

Czasowe „internowanie“ namiestnika, komendanta wojskowego i dyrektora policji.

Pomiędzy godziną pół do 4 a 4 rano wyruszyły z koszar uzbrojone w karabiny maszynowe oddziały ukraińskie. Część z nich obsadziła gmach namiestnictwa. Komendant tego oddziału oznajmił namiestnikowi, że Narodowa Rada ukraińska objęła rządy, a namiestnik jest internowanym. Budynek namiestnictwa został obsadzony.

Nieco później, bo o godz. 5 rano oznajmiono komendantowi wojskowemu, marszałkowi polnemu, Pfefferowi, że władze wojskowe objęła ukraińska Rada narodowa, a on sam jest internowany. Później przyszło do układu tej treści, że

komenda urzędować będzie dalej, wszelako zachowa zupełną neutralność i w związku z wojskami ukraińskimi dbać będzie o porządek w mieście. W komendzie urzędują mężowie zaufania Narodowej Rady ukraińskiej.

W podobny sposób, jak inne urzędy, otoczono wojskiem dyrekcyę policyi. Dyrektora Rheinländera internowano w jego mieszkaniu prywatnem. Kierownictwo policyi objął dr Stefan Baran, sekr. Ukraińskiej Rady narodowej. Część urzędników narodowości ukraińskiej pełni dalej swe funkcye. Noszą oni żółto-niebieskie kokardki, zaopatrzeni są już w odpowiednie nowe legitymacye.

(Uwaga autora: Dr Baran, red. radyk. pisma ukr. „Svoboda“ skompromitowany był w rewelacyach Fr. Sal. Krysiaka jako wierny przyjaciel i sługa Prusaków).

Tak samo zamach na ratusz odbył się około godziny 4-ej rano. Oddział niewielki żołnierzy ruskich wtargnął do gmachu i zajął go, legitymując nową władzę wywieszeniem na szczycie wieży flagi żółto-niebieskiej w miejsce czerwono-białej, która do tej chwili tam powiewała. Poniżej głównej flagi rusińskiej umieścili jeszcze 4 mniejsze flagi tej samej barwy. Niebawem nadeszły większe oddziały wojska, które zajęły posterunki u każdej bramy ratuszowej, na podwórzu magistratu złożono stosy karabinów i zapasy amunicyi, naokoło zaś gmachu pilnowały dostępu do niego karabiny maszynowe. Warty ruskie zabroniły wstępu urzędnikom do biur swoich, tak, że wszystkie czynności urzędowe ustały. Posła Stesłowicza, kom. rządowego, który chciał wejść do ratusza, nie wpuszczono do wnętrza. Drobne oddziały wojskowe zajęły następnie inne urzędy lwowskie, w gmachu Sejmu i Wydziału krajowego jawiło się po dwu żołnierzy i „okupowali“ te urzędy. Na poczcie jawili się Rusini w kilkudziesięciu ludzi. Nadkomisarza Krzemieńskiego, który kierował centralą telefoniczną, internowano, a służbę powierzono radcy pocztowemu Popowiczowi, Rusinowi.

Sklepy i kawiarnie były przed południem przeważnie zamknięte, restauracye zaś otwarte. Wieczorem pootwierano sklepy z prowiantami w bocznych ulicach, zajął je też szyby w oknach kilku kawiarni przy ul. Karola Ludwika, ale światła pogasły już o godz. 8 wieczorem, a o godz. 9 patrole ukraińskie obchodziły wszystkie lokale i kazały je zamykać. Tak samo postąpiono z teatrem.

Po dokonaniem dziele.

Pierwszy numer „Ukraińskiego Słowa“, który wyszedł po „oswobodzeniu Lwowa z 600-letniej niewoli lackiej“, obwieścił dokonanie tego dzieła rodzajem manifestu, zapelniającym całą stronę tytułową pisma:

„Garnizon lwowski i strzelcy pod komendą Ukr. Rady.

„Madziarskie bataliony oświadczyły neutralność i nie chciały bić się z Ukraińcami.

„Wszystkie budynki publiczne obsadzone wojskiem ukraińskiem. Namiestnik usunięty i internowany.

„Rząd ukraiński ogłasza we Lwowie i w powiecie stan oblężenia.

„Kolej żelazna, poczta, telegraf i radiotelegraf w rękach Ukraińców. Kraj idzie za Ukraińcami.

„Organizacye ukraińskie obejmują rząd w powiatach.

„Wszyscy żołnierze ukraińscy oświadczyli, że są do dyspozycyi Rady ukraińskiej.

„Cały naród w pogotowiu wojennem.

„Ukraińska Rada w permanencyi.

„We Lwowie spokój. Legion „strików“ pospiesznym marszem zdąża do Lwowa.

Żydzi idą z Ukraińcami“. (To sobie trzeba zapamiętać. Uw. autora).

Tego samego dnia ogłoszoną została w obu tutejszych pismach rusińskich i rozlepioną w mieście następująca

PROKLAMACYA

do nasilenia (mieszkańców) miasta Lwowa.

„Z woli narodu ukraińskiego na ukraińskich ziemiach byłej austro-węgierskiej monarchii utworzyło się państwo ukraińskie. Najwyższą władzą rządową państwa ukraińskiego jest Ukraińska Rada Narodowa. Z dniem dzisiejszym Ukraińska Rada Narodowa objęła rząd w stołecznem mieście Lwowie i na całym terytorjum państwa ukraińskiego. Dalsze zarządzenia będą wydane przez cywilne i wojskowe organy Ukraińskiej Rady narodowej.

Wzywa się ludność do spokoju i posłuchu tym zarządzeniom. Pod tym warunkiem bezpieczeństwo porządku publicznego, życia i majątku, tudzież zaopatrzenie w żywność w pełni się poręcza.

Lwów, 1 listopada 1918 r.

Ukraińska Rada Narodowa.

Odezwy te ogłoszono osobnemi plakatami, w języku ukraińskim, niemieckim, żydowskim i polskim! Plakaty w tym porządku nalepione oglądałem własnemi oczyma na bardzo licho wtedy strzeżonym gmachu poczty rano dnia 2 listopada. Nie z przyrzeczeń, zawartych w odezwie, nie spełniono, za to nowy dyrektor policyi dr Baran ogłosił

Stan oblężenia we Lwowie

który 1) nakazuje spokój i bezpieczeństwo we Lwowie; 2) zakazuje pod grozą prawa wojennego posiadania i noszenia broni, oraz zakazuje opór przeciw nowomianowanym władzom i to pod grozą prawa wojennego; 3) zabrania gromadzenia się po ulicach i wszelkich manifestacyi. Po godz. 10 wieczór bez przepustki nie wolno pod grozą aresztowania pojawiać się na ulicy; 4) Teatry, kina, zabawowe lokale, restauracye, kawiarnie i szynki mają zamykać swe lokale o godz. 6 wieczorem pod zagrożeniem zamknięcia lokalu, konfiskaty zapasów i kary aresztu do 6 miesięcy oraz 5000 kor. kary; 5) Wszystkie sklepy żywnościowe muszą być otwarte w normalnych godzinach pod zagrożeniem przymusowego otwarcia, konfiskaty zapasów i ich sprzedaży na rzecz skarbu ukraińskiego; 6) Wszelkie rabunki, jakoteż wszelka pomoc lub współudział w nich podlegają doraźnej karze śmierci na miejscu, tej samej karze podlegają czynne wystąpienia przeciw wojskowym i policyjnym organom, jakoteż ci, którzy w tem pomagają; 7) Ci, co przechowują w swoich kamienicach, względnie w pomieszkaniach ludzi, którzy z bronią w rękę napadają na ludność cywilną lub na wojskowych, przeznaczonych do utrzymania porządku, będą karani według prawa wojennego; 8) Na wyjazd ze Lwowa i przepustki na jawienie się w nocy na ulicach miasta wydawać będzie biuro paszportowe dyrekcji policyi; 9) Wzywa się ludność do spokoju i równowagi.

Podziękowanie dla wojaków ukraińskich:

Tuż po udanym zamachu, po napadzie w nocy na bezbronne miasto ogłosili nowi panowie jego w „Dile“ następującą odezwę do wojaków, zawierającą gorące podziękowanie za oswobodzenie narodu ukraińskiego „z niewoli lackiej“:

„Stare miasto stołeczne halickiej Ukrainy i cały naród ukraiński składa Wam, wojacy ukraińscy, swoją najserdecz-

niejszą i najgorętszą podziękę za wielkie dzieło, za najpiękniejsze dzieło życia waszego, jakiego Wy, bracia, dokonali, **za oswobodzenie z niewoli lackiej.**

„Naród ukraiński, jakoteż wielka i szeroka jego ziemia, od Sanu do gór Kaukazu, zapamięta Wam i dzieciom Waszym to, że Wy byliście pierwsi pomiędzy milionami synów Ukrainy, którzy tu podnieśli broń w obronie praw narodu, który był 600 lat w niewoli polskiej. Już poszły wszystkie nasze pułki ukraińskie i bukowińskie Ukrainy za waszym przykładem, który w historyi Ukrainy będzie zapisany złotymi głoskami. Wytrwajcie bracia w waszych słusznych postanowieniach i nie dopuszczajcie do tego, żeby opuszczali Lwów dezterzy. Wyjaśnijcie im, ażeby dobrowolnie przyłączyli się do was i nie rozbrajali się, gdyż wśród morza rozhukanego ginie oderwany od swego wojska „wojak“ z głodu, nędzy, ginie, jak liść oderwany od drzewa.

„Wytrwajcie, bracia, za swoją świętą sprawę, tak jak biliście się za obcą! Pomoc bliska“.

Końcowe wezwanie do wytrwania spowodowane zostało masowem uciekinierstwem żołnierzy rusińskich, z których kto mógł, spieszył do domu, do rodziny i własnej chaty, mimo ofiarowanego mu dziennego żołdu 15—30 K. oraz bezpłatnego pożywienia. Gdy jeszcze żołnierze przekonali się, że tu trzeba w walce z legionistami życie narażać, coraz więcej ich zaczęło się wymykać z szeregów, skutkiem czego Rada Narodna, która obecnie zwie się „Ukraińską Nacyonalną Radą, wydała

Rozkaz mobilizacyjny

tej treści:

„W chwili, w jakiej rozstrzyga się los ziemi rodzimej, wzywa Ukraińska Rada narodowa wszystkich Ukraińców, zdolnych do orężnej służby wojskowej, poczynawszy od 17 roku życia, aby się zjawili we Lwowie i zgłosili w Ukr. Naczelnej komendzie celem uzupełnienia ukraińskich pułków narodowych i umożliwienia uwolnienia najstarszych żołnierzy. Dalsze wskazówki otrzymają na miejscu. Każdy niech z sobą weźmie żywność na 3 dni.

We Lwowie. 2 listopada 1918 r.

I. Kiweluk za prezydenta. **Dr. Tomasziwskij**, komisarz spraw poborowych“.

W dwóch dniach dwóch ukraińskich komendantów miasta.

Pierwszego dnia, po objęciu przez Ukraińców rządów w mieście, ukazał się następujący rozkaz atamana Dmytra Witowskiego, mianowanego przez Ukraińską Radę Nar.:

Na rozkaz Ukraińskiej Rady narodowej objąłem komendę miasta Lwowa i zarządzam co następuje:

1) Z dniem dzisiejszym zawiesi się nad Lwowem stan oblężenia;

2) Wszystkie zgromadzenia są zabronione.

3) Zabrania się znajdować po godz. 6 wieczorem bez specjalnej legitymacyi na ulicy. O tej porze muszą być też zamknięte wszystkie lokale publiczne i zabawowe.

4) Broń i amunicja musi być oddana.

5) Nakazuje się zachować zupełny spokój.

Ataman Dmytro Witowski.

Następnego dnia ukazał się na murach miasta rozkaz innego już komendanta miasta „pułkownika“ Mykoły Marynowicza, następującej treści:

Wzywa się ludność miasta Lwowa, aby bezwarunkowo poddała się wszelkim zarządzeniom ukraińskich władz.

Wszystkie urzędy bezpieczeństwa, które dotychczas pełniły w mieście służbę zatrzymują ją nadal pod rozkazami Ukraińskiej Nacjonalnej Rady.

Przedewszystkiem poleca się zachować jak największy spokój. Dlatego Komenda miasta zarządza co następuje:

1) Wszystkie publiczne i zabawowe lokale mają być zamknięte o godz. 6 wieczorem.

2) Od tej samej godziny zastanawia się cały ogólny ruch, osoby zatrzymane bez specjalnych przepustek albo legitymacyi będą aresztowane.

3) Nakazuje się cywilnej ludności, ażeby złożyła wszelką broń w dyrekcji policyi, ci którzy tego rozkazu nie usłuchają, będą karani sądem wojennym.

4) Wszelkie rabunki podlegają karze śmierci na miejscu popełnionej zbrodni.

Komendant miasta Lwowa
Mykoła Marynowicz, pułkownik.

Sprawcom zamachu zdawało się, że, skoro udało im się zaskoczyć polską ludność Lwowa i opanować wszystkie władze państwowe i autonomiczne, stali się panami miasta i że nikt im władzy, takim podstępem zdobytej nie będzie kusił się wydzierać, bo mieli na jej poparcie argument, jakim Polacy nie rozporządzali, wojsko i zasoby wojskowe, oddane im do dowolnego użytku przez komendanta miasta Pfeffera.

Niespodziewany opór.

Tymczasem przebywający, we Lwowie byli legionieści, którzy mieli tworzyć część milicyi w mieście, zorganizowanej za późno przez czynniki miejskie, zdecydowali się stawić opór i podjąć walkę jeszcze tego samego dnia. Pierwszą ich walkę opisuje „Lemberger Ztg.“ w sposób następujący:

Główna walka toczyła się w ul. L. Sapiehy i w szkole Sienkiewicza. W szkole Sienkiewicza pomieszczony był uzbrojony oddział polskich legionistów. Legionieści ci uczynili próbę zajęcia znajdującego się w pobliżu składu amunicyi, wobec czego przyszło między nimi a ukraińskimi oddziałami do walki, trwającej do późnej nocy, która pochłonęła nieznaną ilość zabitych i rannych. Walczono nie tylko karabinami, lecz także granatami ręcznymi i karabinami maszynowymi, które jednakże tylko Ukraińcy mieli do dyspozycji. Zgiełk walki słyszano w całym mieście. Zważył on wielkie masy ludzi w stronę ulicy Leona Sapiehy, skąd walki nie można było wprawdzie obserwować, ale można ją było dokładnie słyszeć.

Oddziały ukraińskie otrzymywały w ciągu dnia ustawiczne posiłki w ludziach i karabinach maszynowych, które zwożono w samochodach ciężarowych. Widziano także, dosyć często automobile sanitarne, odwożące rannych do szpitala na Technice. Zbłąkane kule zraniły także ciekawych, którzy przybyli w ulicę Leona Sapiehy.

Inna bitwa toczyła się na ulicy Gródeckiej, przed kościołem św. Anny. Legionieści uwięzili patrole ukraińskie i zamknęli je w kościele. Niebawem zjawiły się większe oddziały ukraińskie z karabinami maszynowymi, rozpoczęły gwałtowny ogień przeciw legionistom i zraniły wielu z nich. Legionieści cofnęli się, a patrole zostały uwolnione z kościoła.

Pozycja legionistów poprawiła się znacznie w drugim dniu walki, ponieważ przyszło im w sukurs kilkaset kolejarzy, nadto udało im się zdobyć magazyn z amunicją, dzięki

czemu rozporządzali znacznymi zapasami broni, naboju, granatów ręcznych i ekrazytu.

Ale z drugiej strony i Ukraińcy zyskali znaczne posiłki; już na drugi dzień po zamachu stał 35 pułk strzelców przed bramami Lwowa, tak samo legion ukraiński spieszył im na pomoc. „Lemberger Ztg.“ stwierdziła, że Ukraińcy zanobilizowali wszystkie pułki w wschodniej Galicyi, że na Lwów idą 58 (stanisławowski) i 21 (kołomyjski) pułk piechoty, 22 (czerniowiecki) pułk strzelców oraz grupa (ukraińska) arcyksięcia Wilhelma, syna niedoszłego króla polskiego, arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Uważany ciągle za przyjaciela Polaków arcyksiążę Karol Stefan starał się zabezpieczyć na dwie strony. Sam myślał o koronie polskiej, dwie córki wydał za polskich arystokratów, syna Albrechta kazał uczyć po polsku, a drugiego syna Wilhelma wychowywał dla — Rusinów. Ten jego drugi syn specjalnie mówił rusińskich legionistów, opiekował się nimi, on to witał metropolitę ukr. Szeptyckiego, gdy wrócił z Rosyi. Nasz żywiecki „przyjaciel“ grał wobec nas nieszczerą rolę i stąd poszło mu jak owemu psu z bajki, który gonił równocześnie za dwoma zającami. A nuż jego Wilhelm alias Wasyl, jak się przezwiał w stosunku z Ukraińcami, pozyska koronę — ukraińską? Szcześliwej drogi!

Stanowisko Ukraińców wobec oporu Polaków.

Jak poważnie biorą Ukraińcy ten niespodziewany opór garstki polskich legionistów, młodzieży i dzieci, wynika to z następującego komunikatu komendy ukraińskiej, ogłoszonego w „Lemberger Ztg.“ w numerze z niedzieli d. 3. listop.

„Polacy splądrowali magazyn amunicyjny i zdobyli dynamit i liczną broń. Sił Polaków nie można obliczyć, ponieważ przyłączają się do nich cywilni. My Ukraińcy zażądaliśmy ze wszystkich stron posiłków, które już są w drodze do Lwowa. **Również połączyliśmy się telefonicznie z rządem w Kijowie i poprosiliśmy o przysłanie materiałów i żywności.**

„Jesteśmy przygotowani na najtwardsze walki i pod **żadnym warunkiem pozycyi naszej we Lwowie nie opuścimy.** Gotowi jesteśmy chętnie przystąpić do układów i dojść do porozumienia z Polakami. Pragniemy bowiem z wszystkimi narodami żyć w zgodzie. Nie nasza to wina, że musieliśmy (!) użyć broni. Na dowód, że postępujemy lojalnie, należy przytoczyć, że żadnych nie wzięliśmy zakładników. Byliśmy na-

wet dziś gotowi dopuścić, by tramwaj kursował i znieść stan oblężenia. Wobec ataków ze strony poszczególnych (einzelne) polskich legionistów, którzy strzelali z bram domów i z okien, byliśmy zmuszeni wykonać stan oblężenia i ruch tramwajowy wstrzymać. **Stanowczo należy zaznaczyć, że pod żadnym warunkiem nie ustąpimy ze Lwowa.** Z faktem tym trzeba się liczyć. Cały kraj aż do Zbrucza nam pod tym względem pomoże. Rozporządzamy wielu pułkami i możemy, gdy zechcemy, tysiące wojowników przywołać na pomoc“.

Z słów tych nie przebija zbyt wielka pewność siebie i tem sobie należy tłumaczyć gotowość Ukraińców do układów.

Szczegóły rokowań ugodowych.

Ledwie Lwów ochłonał po pierwszym wrażeniu, jakie wywarły wypadki nocy z 31 paźdz. na Wszystkich Świętych, gdy zaczęły kursować pogłoski o nawiązaniu rokowań i to ze strony nowych panów Lwowa.

Pierwszym, który otrzymał zaproszenie Rady narodowej, był szef aprowizacji miejskiej, wiceprezydent dr. Schleicher. Zwrócono się do niego z prośbą, aby w dalszym ciągu prowadził swe urzędowanie i kierował sprawami gospodarczemi miasta. Dr. Schleicher odpowiedział, że o swoim stanowisku może decydować jedynie w łączności z całym prezydium i od urzędowania wszystkich prezydentów czyni zawisłem swoje pozostanie w urzędzie.

Stanowisko dra Schleichera zostało uznane, poczem zapytano, na jak długo mogą starczyć zapasy miejskich magazynów żywności. Odpowiedź brzmiała: na jeden dzień! (co wywołało wśród zebranych konsternację). Teraz dr Schleicher zapytał: na jak długo panowie przygotowaliście zaopatrzenie miasta w żywność? Okazało się jednak, że o tej sprawie wcale nie pomyślano. To też wiceprezydent dr. Schleicher nie mógł się powstrzymać od dania wyrazu swojemu zdziwieniu, że z tak bezgraniczną lekkomyślnością pominięto sprawę pierwszorzędną dla miasta doniosłości.

W niedługi czas potem otrzymał zaproszenie komisarz rządowy dr. Stesłowicz, przebywający właśnie wraz z całym prezydium i gronem radnych w biurach Izby handlowej. Udał się też do Domu Narodnego, gdzie obradowali właśnie członkowie ukraińskiej Rady pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego Kiweluka. Prezydentowi Stesłowiczowi

oświadczone, że Ukraińska Rada pragnie, aby prezydium miasta w całym swoim składzie pełniło nadal urządowanie. P. dr. Stesłowicz odpowiedział na to, że w tej sprawie musi się porozumieć zarówno ze swoimi kolegami z prezydium, jak z członkami Rady, przyczem zwrócił jednak uwagę, że mogliby urządować jedynie na swoim właściwym miejscu, t. j. w ratuszu, dokąd dostęp jest uniemożliwiony przez obozujące tamże wojsko. W odpowiedzi na to wystawiono niezwłocznie przepustki dla wszystkich 4 członków prezydium miasta. Nawiasem mówiąc, o wartości tych przepustek świadczy najlepiej fakt, że gdy w południe jeden z prezydentów chciał dostać się z tą przepustką do ratusza, stojący na posterunku żołnierz przepustki tej nie uznał, oświadczając krótko, że „ne umije czytaty, a peczatki nema“, i dopiero po dłuższych pertraktacyach udało się sprowadzić kogoś ze starszych, który uznał ważność przepustki.

Marszałek kraju z różdżką oliwną w Narodnim Domu.

Warto o tej Kisielowskiej wizycie marszałka Galicyi Stanisława Niezabitowskiego przeczytać relacyą „Dila“. Czytamy tam co następuje:

„Nar. Rada ukr. rządzi w permanencyi. Wszyscy członkowie pracują zgodnie, postanowienia zapadają jednogłośnie. Ukr. soc. demokr. partya wydelegowała do Rady swoich przedstawicieli. Z łona ich wybrano zastępcą przewodniczącego dra Lwa Hankiewicza. Popołudniu Rada przeniosła się z Domu Narodnego do Instytutu staupigialnego.

Dnia 1 listopada — pisze „Diło“ dalej — zgłosiła się na posiedzenie Rady deputacya „byłego“ Wydziału krajowego pod przewodnictwem „byłego“ marszałka Niezabitowskiego. Deputacyę przyjął w obecności pełnej Rady zastępcą przewodniczącego Iwan Kiweluk. Przewodniczący deputacyi oświadczył:

„Naszym obowiązkiem było wobec tego, co się stało, przyjść tu, aby z N. R. ukr. dojść do porozumienia. Wśród panującej atmosfery żebrało się dużo palnego materiału, może przyjść do rozlewów krwi, a to byłoby wielkiem nieszczęściem dla kraju. (Ten ostatni wyraz zamieszcza „Diło“ w cudzysłowie).

Zastępcą przewodn. Kiweluk (scil. dotąd podwładny p. marszałka) w odpowiedzi zaznaczył, że droga do porozumienia stoi otworem pod warunkiem, że Polacy szczerze i spra-

wiedliwie uznają suwerenność ukraińskiego państwa na etnograficznych ukraińskich ziemiach Austro-Węgier. Zanim to będzie możliwem, musi być zaprowadzony ład i spokój. Wojska ukraińskie wzmocniły wolę narodu ukraińskiego w stolicy. Waszym pierwszym obowiązkiem jest powstrzymać wrogie występkę gorących głów przeciw wojskom Rady. W tej chwili od ulic Gródeckiej i Sapiehy postępują legioniseci polscy z bronią w ręku, niepokojąc oddziały Rady. Wpłyńcie na nich w kierunku wstrzymania wrogich wystąpień, a wtedy dojdzie do porozumienia w kierunku pełnego utrzymania ładu, utrzymania życia normalnego i zabezpieczenia praw wszystkim mniejszościom narodowym.

Red. Mich. Łoziński zapewniał, że Rusini chcą zabezpieczyć prawa obywateli narodowości polskiej i powtarzał to, co poprzedni mówca, pod jakim warunkiem może przyjść do zgody.

Członek Wydziału kraj. dr. Dąbski zaznaczył, że deputacya Wydziału krajowego przybyła z własnej inicjatywy, bez żadnego mandatu, ale reprezentuje Polaków. Zapropował, aby delegacya Rady ukraińskiej z jednej strony, a Wydział krajowy i zastępcy zarządu miasta z drugiej strony zeszli się na narady w celu porozumienia.

Przemawiali jeszcze dr. Lew Hankiewicz i dr. Włodz. Ochrymowicz, który prosił, aby Polacy wydali odezwę uspokajającą do społeczeństwa polskiego i wydelegowali swoich przedstawicieli jako członków Rady ukraińskiej.

Postanowiono zebrać się w sobotę o godz. 10 rano na ogólne posiedzenie, poczem deputacya Wydziału krajowego opuściła salę.

* * *

W sobotę obrady toczyły się w komnatach marszałka kraju pod jego przewodnictwem i doprowadziły do porozumienia, mającego na celu uspokojenie umysłów i wprowadzenie stosunków normalnych w samym Lwowie.

Uczestniczyli w tej konferencji ze strony Ukraińców pp. poseł Kość Lewicki, pos. Czajkowski, red. Łoziński, L. Hankiewicz, dr. Fedak, w dalszym ciągu metrop. Szeptycki i paru przedstawicieli narodowej Rady, a z polskiej strony. członkowie Wydziału krajowego: Pilat, Bernadzikowski, Dąbski, prezydent miasta: Steśłowicz, Chłamtacz. Schleicher, Neumann, dalej pp.: pos. Adam. Mikołajski, dr. Jurasz i dr. Stahl.

Żądania Ukraińców.

Przedstawiciele Ukraińców żądali, aby Polacy we Lwowie uznali fakt objęcia rządów w mieście i we wschodniej Galicyi przez Narodową Radę na podstawie zasady samostanowienia o sobie narodów i manifestu cesarskiego i aby wydano wezwanie do legionistów i młodzieży do złożenia broni. Na tej podstawie przyrzekali zupełne zachowanie autonomii miasta, reprezentacyi miejskiej w dotychczasowym składzie, a w przyszłości jak najszersze prawa dla mniejszości polskiej w obrębie państwa ukraińskiego, zatem proporcjonalne prawo wyborcze, obecnie już udział odpowiedni w narodowej Radzie, samodzielność szkolnictwa polskiego, najswobodniejszy rozwój kulturalny i ekonomiczny.

Polscy mówcy jednak oświadczyli, że nie do nich należy rozstrzyganie o suwerenności Ukraińców i granicach ich państwa, że tę sprawę załatwi rząd polski w Warszawie w porozumieniu z rządem ukraińskim.

Proponowano więc utworzenie wspólnego organu ukraińsko-polskiego, któryby tymczasowo aż do czasu ugody polsko-ruskiej lub rozstrzygnięcia kongresu międzynarodowego umożliwił współżycie obu narodów w tym kraju i zapobiegł rozlewowi krwi.

Ostatecznie około godz. 2 w południe propozycję tę w zastosowaniu jednak tylko do Lwowa przyjęto jednomyślnie i wybrano po 6 deleg. polskich i ruskich, którzy tworzą

Komitet bezpieczeństwa.

Do Komitetu bezpieczeństwa wybrani zostali ze strony polskiej pp. poseł dr. Stesłowicz, radca Wydziału krajowego dr. Dąbski, wiceprezydent dr. Schleicher, poseł dr. Adam, rektor dr. Jurasz i b. wiceprezydent dr. Leonard Stahl, a ze strony ruskiej pp. ks. Teodor Leżohubski, dr. Longin Cegielski, dr. Stefan Fedak, dr. Michał Łoziński, Antoni Czernecki i Michał Stefanowski.

Komitet natychmiast ułożył tekst odezwy do ludności Lwowa i wydał polecenia do komendy ruskiej i polskiej, by zaprzestano walki. Wogóle wojsko ma otrzymać rozkaz, by strzelaniną niepotrzebnie nie podrażniało ludności, załogi z ratusza i innych urzędowych gmachów będą wycofane.

Wspólna odezwa polsko-rusińska.

Jedynym rezultatem tych rokowań była rozlepiona w mieście odezwa tej treści:

Obywatele!

Wobec wypadków, które od wczoraj rozgrywają się w naszym mieście, pierwszą potrzebą jest, by bezpieczeństwo życia mieszkańców i normalny tok codziennego życia został utrzymany.

Polacy i Ukraińcy w zrozumieniu tej potrzeby i tego obowiązku wobec miasta, weszli w porozumienie. Na mocy tego porozumienia utworzono wspólny Komitet w celu utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego, oraz zapewnienia aprowizacyi miasta.

Was, Obywatele, wzywamy do zachowania bezwzględne-go spokoju. Unikać należy tak ze strony polskiej jak i ukraińskiej wszystkiego. coby mogło mieć charakter jakiegokolwiek agresywnej akcji zbrojnej. Pomyślna przyszłość obu narodów wymaga, by w stołecznem mieście Lwowie porządek publiczny i ład społeczny został bezwzględnie zachowany.

Komitet wspólny polsko-ukraiński czuwać nad tem będzie. Was, Obywatele, wzywamy, byście swem spokojnem zachowaniem ułatwili nasze zadanie.

Lwów, dnia 2 listopada 1918.

Dr. Ernest Adam. Dr. Szymon Bernadzikowski. Dr. Longin Cegielskyj. Dr. Marceł Chłamtacz. Dr. Stanisław Dąmb-ski. Dr. Stefan Fedak. Dr. Lew Hankiewicz. Dr. Izidor Holubowicz. Dr. Władysław Jahl. Dr. Antoni Jurasz. Dr. Ludwik hr. Koziembrodzki. Dr. Kost' Lewyćkyj. Dr. Michał Ło-żyński. Dr. Szczepan Mikołajski. Józef Neumann. Stanisław Niezabitowski. Dr. Roman Perfećkyj. Dr. Tadeusz Pilat. Dr. Henryk Sawczyński. Dr. Filip Schleicher. Dr. Leonard Stahl. Dr. Władysław Stesłowicz.

Zwraca uwagę, że pod tą odezwą figurowało tak dużo obywateli Polaków. a nieproporcjonalnie mało Rusinów. Zresztą odezwa ta nie wywarła najmniejszego skutku, była pierwsza a zarazem ostatnią. Wogóle układy, choć je prowadzono z pewnemi przerwami przez pierwszy tydzień i następnie, nie wydały rezultatu. Na ostatniem posie-

dzeniu Rusini nie dyskutowali wniosków polskich z poprzedniego posiedzenia, ponieważ, jak oświadczyli, nie mieli na to czasu.

Jak to żywcem przypomina podobny przebieg rokowań ugodowych między regimentarzami Rzeczypospolitej a Bohdanem Chmielnickim!

Walka tymczasem idzie dalej. Że przybiera wyraz coraz ostrzejszy, przekonać się można z poniższego ostrzeżenia atamana ukraińskiego:

„Ponieważ cywilna ludność miasta Lwowa bierze udział w walce przeciw ukraińskiemu wojsku, strzelając do nich z okien domów, zapowiadam i przestrzegam, że mieszkańcy płci męskiej tego domu, z którego padnie chociażby jeden strzał, będą zdziesiątkowani.

Dano we Lwowie, dnia 4 listopada 1918 r.

Dmytro Witowskiy mp. ataman.

Co było powodem ubicia prasy polskiej Lwowa.

W środę po zamachu wpadły oddziały po 10 żołnierzy pod dowództwem świeżo upieczonych oficerów, które poniszczyły drukarnie pism polskich. Byli między żołnierzami widocznie zecerzy rusińscy, bo drukarnie zniszczone zostały w ten sposób, że gazety nie było można już składać. Po prostu pomieszano wszystkie czeionki w kasztach. Linotypy zaś były unieruchomione skutkiem poniszczenia rezerwoarów w gazowni. Jako powód tego gwałtu podają ogólnie następujący artykuł, który się pojawił w środowym „Kuryerze Lwowskim“, o roli, jaką w całej tej zawierusze odegrał przeniewierczy i podstępny kom. Lwowa, niemiecki jen. Pfeffer:

Ze sfer miarodajnych otrzymujemy następujący komunikat, spisany, jak nas informują, na podstawie świadectw autentycznych:

„Przyjacielem ruchu Ukr. Rady narodowej okazał się dotychczasowy c. i k. komendant lwowski gen. Pfeffer. W niedzielę zebrał on oficerów swej komendy w liczbie około 300. Stanął przed nimi w towarzystwie trzech delegatów Ukr. Rady na. i zaczął przemowę, którą, w miarę przyjęcia przez słuchaczy rozwijał w trzy wyraźnie zaznaczone działy:

„Moi Panowie! Austria się rozwiązała. Jesteście uwolnieni ze swych zobowiązań. Ale oto (delegaci ukraińscy stali

obok) naród budzi się do życia. Nie wątpię, że Panowie oddacie się na usługi tej szlachetnej sprawy. Kto z Panów gotów jest to uczynić, niech podniesie rękę“. Podniosły się 2 (dwie) ręce. P. Pfeffer na chwilę się zmieszał.

„Moi Panowie, niezależnie od wszystkiego, grozi tutaj anarchia. Zapobiedz temu należy dla dobra powszechnego, dla czysto ludzkich względów. Kto z Panów skłonny jest zatem poprzeć tę działalność?“. Znowu 2 (dwie) ręce. P. Pfeffer jeszcze bardziej się zmieszał.

„Moi Panowie, a jeżeli ja sam pójdę, to sądzę, że wszyscy ze mną pójdziecie. Kto z Panów idzie?“. Zaczynają padać beładnie różne głosy. Tu i owdzie: „Ja, natürlich, wir gehen“. Częściej jednak: „Ich nicht“. Ostatecznie znalazło się 10 (dziesięciu) takich, którzy zgłosili lub mruknęli swą zgodę.

Stanowisko gen. Pfeffera rzuca sporo światła na tę niezrozumiałą łatwość, z jaką dokonano zamachu w mocy z czwartku na piątek, a zarazem poucza, co się wydaje pożądanem przedstawicielom myśli niemieckiej na naszym gruncie“.

To wszystko było prawdą i dla tego zamach na prasę polską, którą w minimalnej tylko mierze zastąpić może wychodząca po drugiej stronie frontu „Pobudka“.

Ich prawo.

Prawo swoje do zamachu na Lwów dedukują Ukraińcy z następującej uchwały Ukr. Narodnej Rady, ogłoszonej na-jutrz po zamachu.

Delegacya ukraińskiej Narodnej R. we Lwowie na posiedzeniu, dnia 17 października br. pod przewodnictwem zastępcy prezesa Kiweluka powzięła następującą uchwałę:

1) postanowiła ze względu na stanowisko Polskiej Komisji Likwidacyjnej w stosunku do suwerennej państwowości ukraińskiej we wschodniej Galicyi do wszystkich urzędów i władz ukraińskiego państwa rozporządzenie bezwzględne i obowiązujące. Ukraińska Narodowa Rada, jako naczelną władzę suwerennego ukraińskiego państwa, rozkazuje, by wszystkie zarządzenia w polskiej komisji likwidacyjnej na terenie ukraińskiego państwa uważać za pozbawione wszelkiej siły prawnej i zakazuje wykonywać pod odpowiedzialnością przed ukraińską Narodową Radą.

2) Delegacya U. N. Rady uznaje ukraiński legion si-

czowych strzelców za początek i zawiązek narodowej orężnej siły ukraińskiego państwa i postanawia, że wszystkie ukraińskie pułki, jakie dotychczas pozostawały w związku z c. k. armią podlegają nakazom atamana ukraińskiej narodowej Rady.

3) Delegacya U. N. Rady wzywa austriacki likwidacyjny rząd i c. k. naczelną komendę austriackiej armii, by oddała natychmiast wszystkie omawiane ukraińskie pułki do rozporządzenia U. N. Rady i przeniosła bezzwłocznie wszystkie kadry tych wojskowych części do kraju.

Za delegacyę U. N. R. dr. K. Lewicki, Iwan Kiweluk.

Zorganizowanie polskiej obrony narodowej.

Odezwa do ludności miasta Lwowa.

Utworzył się Polski Komitet Narodowy, wyłoniony z reprezentacyi miasta i wszystkich polskich stronnictw politycznych we Lwowie, który objął tymczasowe kierownictwo wszystkich spraw politycznych we Lwowie.

Komitet ten zainicjował Komendę naczelną wojsk polskich we Lwowie i wzywa — wobec zerwania układów z Ukraińską Radą Narodową — całą ludność męską polską, cywilną i wojskową, aby bezzwłocznie zgłaszała się do szeregów polskich.

Lwów, dnia 3. listopada 1918.

Polski Komitet Narodowy.

Rozkaz mobilizacyjny polski

ogłoszony został po tamtej stronie frontu dnia 4 listop o godzinie 4 popoł. Komunikat o tem, pomieszczony w ostatnim numerze gazet polskich przed ich ubiciem, brzmiał:

„Naczelną komenda wojsk polskich wydała rozkaz mobilizacyjny, wzywający pod broń wszystką ludność cywilną płci męskiej w wieku od lat 17—35“.

Na apel stanęli pierwsi polscy kolejarze w liczbie 400. Do zebranych — jak donoszą — przemówił w gorących słowach inż. Hausner, który wrócił z Krakowa, poczem wszyscy wyruszyli na wyznaczony im posterunek.

Entuzjazm bojowy ogarnia całe rzesze. W obozach mobilizacyjnych rozlegają się śpiewki legionowe.

Amunicyi jest podostatkiem. Również i pod względem żywnościowym żadnych niema braków.

**Ukraińcy nie pozwalają na przejście lekarzy
przez linię bojową.**

Lwów, 5. bm. godz. pół do 2 popoł.

*Do Wysokiej Ukraińskiej Rady Narodowej na ręce
JWP. L. Cegielskiego i dr. M. Łozińskiego.*

Doszło do wiadomości naszej, że po drugiej stronie frontu wielki brak lekarzy, z powodu czego ranni polskiej i ukraińskiej narodowości nie mają należytej opieki. Aby temu zaradzić, prosimy o spowodowanie przejścia linii bojowej dla pp. lekarzy: dr. Lesława Węgrzynowskiego, dr. Józefa Aleksiewicza, Stanisława Wojciechowskiego i sł. med. Lesława Gluzińskiego.

Za Polski Komitet Narodowy:

Leonard Stahl.

Zygmunt Klinger.

Odmowna odpowiedź Ukr. Rady Narodowej brzmi:

Do Wielce Szanownych PP. Leonarda Stahla i Zygmunta Klingera, jako przedstawicieli Świetnego Pol. Komitetu Narodowego we Lwowie.

W odpowiedzi na pismo WSzanownych Panów z dnia 5. listopada br. godz. 2 popoł. w sprawie pomocy lekarskiej dla rannych po tamtej stronie linii bojowej, Ukraińska Rada narodowa oświadcza, że ze względu na dostateczną ilość lekarzy i personelu sanitarnego po tej i po tamtej stronie linii bojowej oraz ze względu na przeszkody natury wojсковей nie może zgodzić się na propozycję WSzanownych Panów.

Lwów, dnia 5. XI. 1918, godz. 3.10 popoł.

Za Ukraińską Radę narodową

Dr. Lew Hankiewicz.

Pierwsze biuletyny wojska polskiego we Lwowie.

Po uformowaniu się frontu polskiego utworzyła się komenda wojsk polskich we Lwowie, której pierwsze biuletyny, ogłoszone w gazetach przed ich zamknięciem, brzmią jak następuje:

*Komunikat Naczelnej Komendy wojsk Polskich
we Lwowie 4. XI. 1918.*

Zdobyliśmy cerkiew św. Jura i koszary Ferdymanda, prócz jednego obiektu, placówki nasze podsuwają się pod kościół św. Anny, pod ogród Jezuicki i Sejm.

Odparliśmy nieprzyjaciela nacierającego większymi masami od parku Kilińskiego w kierunku remizy.

Załoga nasza złożona z 15-stu ludzi przy stacyi radiotelegraficznej w Koziełnikach wstrzymała jeszcze przez półtora godziny atak oskrzydłający 3 kompanii nieprzyjacielskich, przybyłych wedle relacyi parlamentarzysty wysłanych przez nich dziś rano na rozkaz A. O. K.(!!) do Persenkówki pociągiem od Stanisławowa. Bohaterski ten oddziałek poddał się po utracie $\frac{2}{8}$ części swego składu w rannych i zabitych, po wystrzeleniu ostatnich nabojów.

O północy wywiązała się zażarta walka o dworzec. Oddział nasz zmusił wroga nacierającego w sile około 500 ludzi do odwrotu na Persenkówkę. Nieprzyjaciel w walce tej poniósł bardzo duże straty. Dworzec jest w naszych rękach.

Naczelna Komenda wojsk polskich we Lwowie.

Komunikat III. z 4 listopada 1918 godz. 10 w nocy.

Wszędzie idziemy zwycięsko naprzód. Oddział kapitana Bujalskiego odrzucił wielokrotnie przewyższający go liczebnie batalion ukr. legionistów poza tor kolei Czerniowieckiej. W akcyi tej odznaczył się szczególnie por. Dzie duszycki. Nieprzyjaciel cofa się pospiesznie, ostrzeliwany przez nas w kierunku Zubrzy. Szkoła kadetka wzięta. Chorąży Wasilewski śmiałym napadem ze szkoły Maryi Magdaleny opanował ulicę Kopernika i Sykstuską aż po gmach poczty. Walka o pocztę ma przebieg pomyślny. Zajęty pałac Sapiehow, w którym mieściła się kwatera główna ukraińska. Zdobyto tam karabin maszynowy. Cytadela okrażona. Ulica Grodecka, Kleparowska, Janowska, Góra Stracenia w naszym ręku. Ogród Jezuicki przez kapitana Korwina w części zdobyty. Wzięliśmy dotąd przeszło 100 jeńców.

Naczelna Komenda wojsk polskich we Lwowie.

Komunikat IV. z dnia 5. listopada 1918.

Obszar zajętej przez nas części miasta rozszerzyliśmy w dalszym ciągu po linii: Wulka, rogatka Stryjska, cmen-

tarz Stryjski, ul. Pełczyńska, ul. Supińskiego, półn. zach. skraj cytadeli, żandarmeria, ogród Jezuicki, ul. Zygmuntowska, ul. Bema, obsadzona przez nas: Góra stracenia, Dom inwalidów, rogatka Janowska i Kleparowska, dworzec kolejowy główny i ciężarowy. Punkty atakowane utrzymano w walce.

Górę stracenia zdobył samorzutnie oddział por. Adama Świeżawskiego w walce z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem. Por. Wojciech Kułakowski z trzema ludźmi uderzył na pluton nieprzyjacielski zbrojny karabinem maszyn. Karabin odebrał, pluton rozbił, dziesięciu Ukraińców kładąc trupem. Tam wzięliśmy wrogowi 13. z rzędu karabin masz.

Oddział młodzieńców uzbrojony w rewolwery przebił się przez linie nieprzyjacielskie. Oddział ten opanował ulicę Pełczyńską i Supińskiego, zmusiwszy nieprzyjacielskie oddziały do bezładnej ucieczki w głąb ulicy Zyblikiewicza.

Pocztę rozpaczliwie przez wroga bronioną przy pomocy 3 karabinów maszynowych i granatów ręcznych, rzuconych z okien zdobyliśmy szturmem. Część załogi uwięziono. W walce tej odznaczył się szczególnie por. Tadeusz Jaryna.

Liczba jeńców wzrosła do 200, w tem jeden pułkownik.

Drugi tydzień niewoli.

Dziś w piątek, dnia 8 listopada minął pierwszy tydzień niewoli. Około godziny trzy kwadranse na 8 rozległy się strzały armatnie, b. silne, było ich jakie 10. Już się mogło wydawać, że zaczyna się jakaś decydująca walka, tymczasem kanonada się nie powtórzyła, słyszać było tylko z różnych stron ogień karabinowy, do którego ucho zupełnie się już przyzwyczaiło. Około południa nie wytrzymałem w mieszkaniu, tylko pobiegłem do kasyna, gdzie zastałem około 20 obywateli. Każdy miał jakieś wiadomości, mniej lub więcej pewne, w tem jednak zgadzały się wszystkie, że Ukraińcy mają w swym ręku tylko jeszcze 2 rogiatki, reszta jest w ręku naszych, że po tamtej stronie frontu panuje duch jaknajlepszy i pewność zwycięstwa, i że o układach nic nie chcą słyszeć. Mają już także 3 armaty, z których, jak pisze dziś „Diło“, Polacy ostrzeliwują cytadelę. Utworzył się też komitet obywatelski, który wobec gwałtu, dokonanego przez Rusinów na drukarniach gazet wydaje po tamtej stronie frontu gazetę pod nazwą „Pobudka“, której wyszedł już 2 numer. Do nas dochodzi „Pobudka“ sporadycznie przemycanym sposobem. Numer dziś. jeden z obecnych przeczytał głośno w całości. Wiadomości z frontu lwowskiego były korzystne, korzystniejsze jeszcze o zupełnej kapitulacji Austrii, a dla mnie specjalnie pocieszającą była wiadomość o żądaniu Wilsona wydania Poznańskiego przed zgodą koalicji na zawieszenie broni (niestety, jak się pokazało później, nie potwierdziła się).

Drożyzna w naszej części miasta, zajętej przez Rusinów ogromna, kilo wieprzowiny kosztowało wczoraj 36 kor., za mały bochenek chleba z ciemnej mąki zapłaciłem dziś 30 kor. Natomiast po drugiej stronie frontu wszystkiego mają w bród, kilo chleba kosztuje 2 kor.

Sobota, 9 lutego.

Wojna toczy się dalej we Lwowie. Od wpół do 6 rano budzą śpiących strzały armatnie, powtarzające się dziś przez

całe rano w pewnych odstępach. Między niemi słyhać trzask ognia karabinowego, grzechot karabinów maszynowych, od czasu do czasu detonacyę od petardy ręcznej. Z okna mego widziałem dziś patrol ukraiński, dwóch doskonale w ciepłą odzież i kołnierze futerkowe wyekwipowanych mołojców, jednego z wyciągniętym naprzód rewolwerem, drugiego z bagnetem. Po patrolach przeciągały Samarytanki z Czerwonego Krzyża, zmierzające przez ul. Sokoła ku ul. Ossolińskich, gdzie front się zaczyna.

Dziś mają się pojawić w „Pobudce“ komunikaty „Naczelnej Komendy wojsk polskich we Lwowie“. Dlaczego zaraz aż „naczelnej“?. Czy wobec tej garstki naszych nie wystarczyło po prostu: komenda? Na co ta blaga? Co prawda i Rusini nazywają swoją kom. „generalną“. Mimo, że front zdaje się zbliżać do ulicy, przy której mieszkam, bo strzały padają z bliska, nie wytrzymam, pójdę do kasyna po wiadomości. Do domu rektora Jurasza, który mnie prosił, żebym go często odwiedzał, obawiam się iść, gdy niema zawieszenia broni, bo mieszkanie jego znajduje się nie dalej jak 2 domy od gmachu komendy miasta, przed którym teraz stoi pełno oficerów i żołnierzy rusińskich i niemieckich. A nuż się któremu z nich nie spodoba moja mina i mnie zaaresztuje. Nie na tom tak zgrabnie uniknąć ich rewizyi i aresztowania w hotelu.

Z kasyna przyniosłem dobre wiadomości. Około południa pełno było w niem ludzi. Była odczytywana „Pobudka“ nr. 3 z pomyślnym biuletynem, według którego oddziały podpor. Wolaka i Rudolfa w śmiałym wypadzie opanowały niedaleką stacyę kolejową Skniłów (na drodze do Stryja), zdobyły 12 armat, zagarnęły pociąg z transportem amunicyi i wzięły do niewoli 1 oficera i 50 żołnierzy. Bandy siczowników, ciągnące z różnych stron na Lwów, zostały rozbite i rozproszone przez nasze oddziały, por. Dzieduszycki zdobył 3 karabiny maszynowe. Walki na terenie dzielnic Zamarstynowskiej, Żółkiewskiej, mają przebieg pomyślny. Podchorąży Janusz Górecki zdobył samochód ciężarowy, spędziwszy jego załogę. W walkach o pocztę wybuchł w niej pożar, telegraf i telefon w niej zepsuty, straty milionowe. Ukraińcy spędzają winę na Polaków (co jest nieprawdą) i „z zemsty“ za pocztę obsadzili gmach Ossolińskich. Dziś o 3 popoł. zaczęły się w gmachu Izby handlowej znowu narady między Polakami a Rusinami. Ostatni żądają uznania ich suwerenności i roz-

brojenia legionistów, poczem gotowi są oddać zarząd miasta Polakom, tak samo aprowizacyą. Polski komitet gotów jest a limine te warunki odrzucić, bo nie ma prawa uznawać czy nieuznawać suwerenności Ukrainy, a potem nie może wydać miasta na łup garnizonu rusińskiego i czerni, która napłynęłaby do Lwowa, gdyby Polacy żadnej nie mieli siły zbrojnej.

Wielki żal budzi tu strata dwóch dzielnych podchorążych, Dyonizego Battaglii, brata młodszego znanego polityka i Sieradzkiego, syna profesora tut. uniwersytetu, poległych podczas walk w okolicy kościoła św. Anny.

Niedziela, 10 listopada.

Mimo niedzieli zawieszenia broni niema. Przez całe przedpołudnie słychać było trzask broni karabinowej, popołudniu o trzy kwadranse na 3 odezwały się armaty i słychać odgłosy ciężkich strzałów w przerwach 7—10-minutowych. W kasynie było dziś jakie 50 osób. Czytano „Pobudki“ nr. 4. Nie było w niej pozytywnych wiadomości wiele, a te co były, nie grzeszyły świeżością. Biuletyn „naczelnej“ komendy mówił tak mało, że nie warto go było zapisać. Za to pantoflową pocztą przysły z Warszawy i Lublina takie wiadomości, że, gdyby choć część tego było prawdą, trzebaby ręce załamać i zapłakać nad narodem, który w ten sposób zaczyna święcić swoje zmartwychwstanie. Lecz może to wszystko nieprawda lub przynajmniej przesada.

Układy z Rusinami nie postąpiły ani kroku naprzód. Żądanie, żeby się Polacy poddali i broń złożyli, czyni dalsze rokovania niemożliwemi. Mówiono dziś o nawiązać się mających układach celem zawarcia t. zw. „treuga Dei“, t. j. zawieszenia broni codziennie od 9 rano do 6 wieczorem. Jakkolwiek wiadomość ta przyszła z siedziby układów, z Izby handlowej, wydaje się niewiarygodną.

Poniedziałek, 11. listopada.

W śródmieściu Lwów przedstawia widok umarłego. Ulice puste, tylko gdzieniegdzie snują się ludzie, szukający sklepów z żywnością, tu i ówdzie nieśmiało otwartych z spuszczoną do połowy drzwi roletą. Sporadycznie słyszy się strzały z karabinów zwyczajnych i maszynowych, od czasu do czasu huknie armata, zresztą na ulicach pustka i cisza, a w domach trwoga. Bo i w domach nikt nie jest pewien przed zbłąkanemi kulami. Wczoraj na ul. Wałowej, tuż przy placu Bernardyńskim kula wpadła do mieszkania prywa-

tnego, ugodziła pana domu w krtani i utkwiała w kręgosłupie. Lekarz kulę wyjął, lecz od porażenia nerwu ranny jest sparaliżowany. Wczoraj wieczorem zaś kula zbłąkana wpadła do mieszkania adwokata Czernego przy tymże placu Bernardyńskim i rozplątała nos jego żonie. Na klasztor Bernardyński skierowana jest specjalna baczność Ukraińców, bo ciągle ku niemu strzelają a jako powód podają, że z klasztoru do nich strzelają. Urządzili rewizję w klasztorze, która, jak to się zwykle praktykuje przy tego rodzaju ukraińskich rewizjach, zakończyła się zrabowaniem 120 kilo mąki, oczywiście bez wystawienia jakiego kwitu. Dopiero na żądanie jednego z odważnych ojców, który udał się z uzaleniem do „Narodnego Domu“, kwit na ową mąkę wystawiono.

Kasyno było dzisiaj w godzinach południowych przepełnione. Trzeba się było porozdzielać na poszczególne sale, aby nagromadzenie się w Czytelnii na parterze zbytnio z ulicy nie zwracało uwagi. Red. Wojciech Dąbrowski miał wiadomości z Kijowa od p. Raczkowskiego, który dopiero wczoraj przybył do Lwowa (oczywiście po przebyciu licznych trudności). P. R. opowiadał, że absolutnie nie jest prawdą, co tutaj wypisują ruskie pisma o radości, jaka ma panować w Kijowie z powodu zajęcia Lwowa przez Ukraińców. Wiadomość przyjęto bardzo sceptycznie a tamtejszy organ tujejszych Ukraińców, „Widrożdżenie“, oburzony jest na pisma polskie, warszawskie, z których wiadomość ta w Kijowie została przejęta, że takie głupstwa celem szkodenia Ukraińcom w opinii wogóle podają. Według relacji tegoż p. R. potwierdza się wiadomość, która tu kursuje już od przeszło tygodnia, a której Ukraińcy i „Lembergerztg“ przeczyli, że Czerniowiec zajęte są przez Rumunów. W Odesie, którą Austriacy opuścili, mają się znajdować jeszcze — Prusacy.

Brzmi to nieco niewyraźnie.

Już po godzinie 1 przybył prof. Jentys z Krakowa, również tu zatrzymany skutkiem zamachu, z najnowszą „Pobudką“ i dalszemi wiadomościami. W „Pobudce“ znajdował się tym razem tylko biuletyn wart zapisania.

Oto jego brzmienie:

Komunikat IX.

Część poczty, w której trzymali się Ukraińcy, podpalona przez nich, kiedy już dłużej trwać w niej nie byli w stanie, dostała się w nasze ręce. Płonący jeszcze gmach, w szalonym ogniu karabinów maszynowych, zajął ppor. J. Massar.

W bohaterskiej walce odznaczyli się niezwykłą odwagą ppor. Boheim (który wytrwał na oznaczonym stanowisku), ppor. Rapacki, żołn. St. Grabski, Pitter i Kielbasiewicz.

W ciągu doby większych walk nie było. Artylerya ukraińska w dalszym ciągu obrzucała miasto granatami. W kilku punktach posterunki nasze rozbiły i rozproszyły podstępujące, silne patrole ukraińskie.

Oddział ukr. siczowych strzelców, pozostający pod komendą Wityka uzbroił i zmusił do walki wieś Skniłów. Brat jego organizował terrorem i podżegał do buntu włościanstwo ruskie w pow. Szczerzec i Komarno. Po wczorajszej akeyi bojowej kap. Boruty, w czasie której obaj Witykowie (znani socyalistyczni agitatorzy ukr.) polegli, zbuntowana przez nich wieś poddała się dziś patrolowi konnemu, złożywszy dobrowolnie broń (112 karabinów) i wydawszy znaczną ilość amunicyi.

Nasze samoloty zniszczyły tor kolejowy i linię telegraficzną i ostrzeliwały nieprzyjaciela z karabinów maszynowych.

Tyle komunikat naczelnej komendy wojsk polskich we Lwowie, która ma obecnie pozostawać (tak obecnie tu mówią) w ręku hr. Skarbka, który w tym celu ustąpił z Komisji Likwidacyjnej.

Z Królestwa same przykre wiadomości. W Warszawie bezrząd. Na ultimatum Świeżyńskiego, żądające ustąpienia Prusaków do 15 listop. odpowiedziała Rada Reg. rozwiązaniem rządu a ten detronizacją Rady Reg. Za to w Lublinie powstał rząd rewolucyjny z Daszyńskim i Witosem (?) na czele, który ogłosił republikę. Biedna Polska!

Spodziewana tu jest odsiecz 13 lub 14 b. m.

„Słyszę orędzie, lecz brak mi w nie wiary“.

W niebezpieczeństwie życia.

Wtorek, 12. listopada.

W okolicy, w której chwilowo mieszkam, zaczyna być goręcej. Wczoraj wieczorem o godzinie $\frac{1}{2}$ 9 nastąpił tak silny wybuch tuż przed mojami oknami, że cały dom się zatrzęsł. Przez chwilę zdawało się, że dom się zawali. Detonacya na razie się nie powtórzyła, za to słychać było bliski odgłos strzałów karabinowych, poczem za może 10 minut nastąpiła znowu większa detonacya, ale już nie tak bliska jak przeszła. Cofnęliśmy się z moim gospodarzem do tylnego po-

koju, żeby jednak czego nie oberwać w pokojach frontowych. Dziś od rana słychać dość częsty huk armat. Gdyśmy zaczęli szukać śladów wczorajszego wybuchu, zobaczyliśmy w oknie przyległego pokoju szybę zewnętrzną przebitą okrągło i znaleźliśmy kawałek żelaza, wyrzucony z granatu. A więc był to granat, który rzucono przed naszymi oknami. Patrzymy naprzeciwko, a tu widzimy powybijane szyby w przeciwległym gmachu Sokoła, tak od ulicy Zimorowicza jak ul. Sokoła. Na środku ulicy pełno leży potłuczonego szkła. Także w budynku „Wieku Nowego“ i Gazety Wieczornej“ szyby powybijane. Jaki cel miało to rzucenie granatu na naszej ulicy wśród ciemności egipskich wczorajszego wieczoru, bo oświetlenia gazowego dawno już w mieście nie ma, trudno zrozumieć, bo chyba nie chodziło o samo powybijanie szyb w Sokole i okolicznych domach, lub pozabijanie przypadkowe spokojnych, w domach swoich siedzących mieszkańców odłamkami żelaza z granatu.

Rewizya „w Sokole“.

Dziś o godzinie $1\frac{1}{2}$ 10 otoczono nagle gmach „Sokoła“ i otoczono licznymi żołnierzami obie bramy gmachu od ul. Zimorowicza i ul. „Sokoła“. Jaki strach mają bohaterscy młojcy ukraińscy w mundurach austriackich przed ludnością cywilną, poznać było można z szyku, w jakim ustawiono żołnierzy. Z lewej strony chodnika strzegli prawej strony ulicy a szczególnie przeciwległych okien, i odwrotnie, inni żołnierze obróceni byli ku ul. Chorążczyzny i pasażowi Mikolascha, znów inni ku naszej kamienicy, ustawieni na ukos pilnowali przechodniów, idących ku ulicy Sokoła ulicą Zimorowicza z jednej strony od ul. Ossolińskich, z drugiej od ulicy Akademickiej. Wszyscy młojcy mieli przez cały czas rewizyi karabin podniesiony na rękę, gotowy do strzału, niektórzy zmierzali się nim od czasu do czasu ku niewidzialnemu nieprzyjacielowi, jeden młojec, widocznie student gołowąs, codopiero przybrany w mundur austriacki, z szczególną brawurą kroczył wzdłuż gmachu Sokoła i zmierzał się ku sporadycznym przechodniom, nie pozwalając im wejść na ul. „Sokoła“. Dow. oddziału przechodził wzdłuż i wszerz ulicy z wyciągniętym naprzód rewolwerem, wchodził do bramy i wychodził z niej i jakieś wydawał rozkazy. Pewien żydowski porucznik, który tu gdzieś mieszka i którego często widzę z mego okna, kręcił się wśród młojców, — zamienił z ich

dowódcą uścisk ręki i bawił się z nim w rozmowę. Taka pluskwa żydowska wszędzie musi się weisnąć. Rewizya wewnątrz gmachu trwała przeszło $\frac{1}{2}$ godziny i nie wydała widocznie rezultatu, bo papierów żadnych z sobą nie zabrano. W orszaku odchodzących żołnierzy kroczyło 3 cywilów, trudno powiedzieć, czy to byli mieszkańcy gmachu, czy też konfidenti. Na narożniku ul. Sokoła i Chorążczyzny, wprost mego okna stoi po raz pierwszy patrol, składająca się z 3 żołnierzy, którzy raz po raz „sobie strzelają“. Po godz. 11 unosił się nad miastem aeroplan, gęsto ostrzeliwany.

Palba przez cały dzień dzisiejszy panowała niezwykle gwałtowna, słychać było odgłosy strzałów z bliska i daleka, armaty grały nieustannie, kule latały po mieście i wpadały do mieszkań najspokojniejszych ludzi. Tak opowiadano dziś w kasynie jako fakt pozytywny, że kula, która wpadła do mieszkania dyrektora filii Banku austro-węgierskiego Tra-ciłowskiego, zraniła jego żonę w brodę a jego na miejscu zabiła. Wielu z przybyłych poprzynosił kule, które wpadły do ich mieszkań, m. i. adwokat Czerny, mieszkający przy placu Bernardyńskim, przyniósł już drugą. Także do kasyna wpadła dziś kula podczas obiadu, przeleciała salę, w której kilkanaście osób jadło obiad i ugrzęzła w ścianie, na szczęście nie trafiwszy nikogo. Na miasto trudno wychodzić, bo nawet na tym małym kawałku drogi od mego mieszkania do kasyna przy ul. Akademickiej tak często słyszysz się świst kul i huk strzałów karabinowych to z przodu, to z tyłu, z boku i górą nad głową, że przy całej osobistej odwadze ma się uczucie, że każda chwila jaka kula zbłąkana czy niezbląkana ugodzi w człowieka. Widocznie Ukr. chcą sforsować dziś jakąś decyzję. Mimo to było w kasynie pełno ludzi. Każdy chce się czego dowiedzieć i z dobrą jaką wiadomością wrócić do domu. A wiadomości i to dobrych nie było dziś brak.

Przedewszystkiem zapisać należy ostatni (X) biuletyn:

Ataki nieprzyjaciela w ulicy Mickiewicza i na dyrekcyę odparto, przyprowadzając wroga o znaczne straty.

Artylerya nasza ostrzeliwała ze skutkiem koszary Ferdynanda i cytadelę. Patrole nasze rozbrajają w dal-szym ciągu wieś ruskie. Żandarmerya ukraińska po wsiach bierze przemocą pod broń całą ludność męską. W niektórych miejscowościach napotyka na orężny opór chłopów. Wieś polską Sokolniki pod Lwowem opadły bandy hajdamackie oraz oddział regularnego wojska

ukr., wieś została przez nie spalona doszczętnie, choć akcyi zbrojnej nie podejmowała.

Jakkolwiek niniejszy biuletyn jest nieszczególny, bo uzupełniły go jeszcze niepomyślnie wiadomości o spaleniu pobliskiej wsi Sichów i o systematycznym ostrzeliwaniu gazowni miejskiej przez Ukr., skutkiem czego grozi jej zupełna ruina i szkoda na 20 milionów, a dyrektor jej Teodorowicz z żoną, ranną od kuli musiał opuścić tak ważny dla ludności miasta posterunek, — to za to wiadomości z Krakowa, Warszawy i Lublina oraz z dalszego świata były pomyślnie. Przedewszystkiem uradował nas tu referat podany w dzisiejszej „Pobudce“ o wiecu w Krakowie, na którym przemawiał prof. Stronński i arcyb. Teodorowicz. Prof. Stronńskiemu udało się wraz z lotnikiem wydostać się ze Lwowa, dzięki czemu wiarogodnie tam przedstawił, co się tutaj stało i co się dzieje.

Radością nappełniła wszystkich wiadomość o odbiciu Przemyśla przez 5 pułk strzelców, i że zamach stanu Daszyńskiego w Lublinie, który do niego nadużył nazwiska posła Witosa, nie udał się, i że cały ten jego zamach został już zlikwidowany. Stronnictwo ludowe Witosa z nim nie idzie. Witos znajduje się w Warszawie; Prusacy nareszcie wypuścili Piłsudskiego, który już pono znajduje się w Warszawie. Opinia ogólnie wskazuje na niego jako na tego, który utworzy możliwy dla narodu gabinet. Oby się na nim tylko nie zawiedli. Ja go uważam za człowieka partyi, nie narodu. Daj Boże, żeby tam nareszcie doszło do ogólnego porozumienia, abyśmy za to, co się dzieje obecnie w Polsce, a przede-wszystkiem w Królestwie nie musieli się wstydzić przed samymi sobą, przed państwami koalicyi i przed historią.

Ważną jest wiadomość, którą podaje dzisiejsza „Pobudka“, że ze Lwowa odeszła przez lotnika do Krakowa a ztąd do koalicyi depesza, przedstawiająca stan rzeczy we Lwowie wraz z prośbą o przysłanie delegatów do Lwowa, którzyby sami ocenili stosunki i których przyjazd samby już może wpłynął na ich uśmierzenie.

Z aplauzem przyjęto wiadomość, że nastąpiła urzędowa wymiana pism między Lansingiem a Dmowskim, w której Lansing uznaje armię polską jako towarzysza armii koalicyjnych i oświadcza, że kroki przeciw armii polskiej podejmowane uważane będą za czyny wrogie koalicyi. Pozostaje jeszcze zapisać informacye tu dziś nadeszłe, według których 2 delegatów koalicyi ma bawić w Krakowie, a w Lublinie

ma przebywać delegat wojsk angielskich, operujących na Bukowinie, dalej wiadomości, że Niemcy wszędzie się cofają, że Wilhelm abdykował, w Berlinie panują rewolty uliczne, że Bawarya i Wyrtembergia ogłosiły się republikami.

W chwili, gdy kończę dzisiejsze zapiski, — jest godzina $\frac{1}{2}$ 10 wieczorem — słysząc nieustanny gwałtowny ogień karabinowy i huk armat. Jest to może najgorętszy dzień walki.

Rozbite układy.

Czwartek, 14. listopada.

Wczoraj, 13 b. m. rozbiły się ostatecznie rokowania ugodowe z Ukr. Radą Narodową. Trzynastka okazała się prawdziwie trzynastką. Z jednej strony „wijska“ ukraińskie przypuściły gwałtowny szturm do wszystkich pozycji polskich i zdobyły pewne sukcesy, jak wyparcie naszych z parku Stryjskiego (Kilińskiego), armaty ich rzucały granaty na Szkołę kadecą i na Politechnikę (7 sztuk), mimo że tam jest szpital i powiewa na niej flaga Czerwonego Krzyża, tak samo na prowizoryczny cmentarz koło Techniki, z drugiej urosła buta Ukraińskiej Rady, która na wczorajszej konferencji popołudniowej zajęła stanowisko radykalniejsze niż dotąd. Zaznaczało to się także tem, że na posiedzeniu wczorajszem przemawiali wyłącznie po rusku a po polsku dopiero po posiedzeniu w potocznej rozmowie. Warunki polskie bez wyjątku odrzucili, mianowicie chcieli znowu, żeby wydać Lwów zupełnie na łaskę żołnierstwa ruskiego, już dziś rabującego, gdzie to tylko możliwe. Aby zaś walczni nasi obrońcy, od prawie już 3 dni bez przerwy będący w ogniu zacieklej walki, zupełnie wyczerpali swoje siły, odrzucili nawet proponowane z polskiej strony zawieszenie broni choćby tylko na kilka godzin.

O nieprzejednaniu Rady Ukraińskiej w obecnej chwili najlepiej świadczy fakt, że, gdy Polacy zaproponowali, by w razie dalszych pertraktacyi uczestniczył w nich jako strona neutralna ktoś z klubu czeskiego lub jugosłowiańskiego, Ukraińcy i ten wniosek odrzucili. Wreszcie Rada Ukr. odrzuciła propozycje ugodowe, uchwalone na onegdajszem, wspólnem posiedzeniu socyalistów ruskich i polskich, którzy skutkiem tego mają samodzielnie ogłosić swoją odezwę. Z komunikatu dzisiejszego komendy wojsk polskich we

Lwowie pocieszającym jest szczegół, że nie tylko obroniono silnie atakowaną Szkołę Kadecką, ale zajęto wieś Rudno, położoną 8 kilom. od Lwowa (gdzie mieszka znany z moich rewelacyi ksiądz ruski — hajdamaka i przyjaciel Tiedemannna Hanyckyj) i że wojska nasze posunęły się pod Mszanę.

Odsiecz jednak ze strony Krakowa i Przemyśla, który na szczęście jest znowu w naszym ręku, jest na gwałt potrzebna, inaczej nasi bohaterzy ulegną w tej walce wprost z fizycznego zmęczenia.

Warunki polskie a ruskie.

Była tu często mowa o warunkach, nad któremi toczą się rokowania między obiema stronami prawie od samego zamachu. Sformułowane one zostały ostatecznie dnia 7 b. m. i mają następujące brzmienie autentyczne:

a) *Warunki ruskie.*

1) Wojsko, żandarmerya i policya zostają w rękach ukraińskiego państwa. Po pacyfikacyi gwarantuje Ukr. Rada Narodowa spokój w mieście Lwowie, obronę życia i mienia mieszkańców.

2) Polska orężna organizacya ma się natychmiast rozwiązać. Cywilna ludność ma być rozbrojona natychmiast.

3) Autonomia miasta Lwowa zostanie w dotychczasowym stanie. Przyboczna rada (m. Lwowa) wybierze jednego z Ukraińców wiceprezydentem a prezydium zaręczy, że przywrócenie autonomii miejskiej nie będzie wyzyskane przeciw stworzonemu porządkowi rzeczy. Do strzeżenia porządku i bezpieczeństwa mieszkańców m. Lwowa tworzy się milicya, złożona z 600 ludzi po równej części Ukraińców, Polaków i żydów. Podlega ona Komitetowi bezpieczeństwa publicznego, w skład którego wchodzi dwanaście osób po równi z Polaków, żydów i ukraińców. Komitet ten wypracuje zarys organizacyi i regulamin milicyi.

4) Dla rozstrzygnięcia polsko-ukraińskiego sporu w całości ustanawia się komisję, złożoną z delegatów rządu warszawskiego, kijowskiego, Rady Ukraińskiej i Komisji Likwidacyjnej.

b) *Warunki polskie.*

1) Cofnięcie wojsk z gmachów publicznych, placów i ulic do koszar wedle faktycznego podziału terytoryalnego, istnie-

jącego w chwili podpisania rozejmu; żadne oddziały ani też osoby wojskowe nie mogą na przyszłość pojawiać się w mieście z bronią palną.

2) Samorząd miejski pozostaje w dotychczasowym stanie nadal z dobraniem wiceprezydenta narodowości ukraińskiej. Milicya tworzy się na zasadzie paritas obu narodowości pod zarządem prezydium miasta.

3) Nie uznając żadnych dotychczasowych zarządzeń Nar. Rady Ukraińskiej, pozostawiamy ze swej strony unormowanie spraw ogólnopolitycznej natury kompetentnym władzom polskim.

Zarzucony pomysł wydobycia się ze Lwowa.

Już prawie 2 tygodnie trwa ta niewola i nie widać jeszcze odsieczy, któraby nas z niej uwolniła. Przy tem wszelki brak środków żywności zmusza wprost do myślenia o środkach wydobycia się z tej kazi. O wydobyciu się w sposób, w jaki udało się to prof. Strońskiemu, t. j. aeroplanem, nie mogą myśleć, ze względu na serce, a po drugie dla tego, że z powodu złej aury nasz lotnik nie puszcza się w powietrzne ekskursye. Są ryzykanci, którzy wydobywają się z miasta na piechotę lub wozem. Zdecydowany byłem do takiej wyprawy ew. się przyłączyć, aby wrócić do rodziny, która nie ma pojęcia, co się ze mną dzieje i ma słusznie ze względu na moje głośne rewelacye o spisku prusko-rusińskim specjalny powód obawiać się o moje bezpieczeństwo. Były audytor wojskowy, adwokat dr. L., którego znam z Krakowa, a z którym onegdaj spotkałem się w kasynie (w dzień zamachu głosiła pantoflowa poczta, że go w nocy na 1 listopada ujęli Ukraińcy, jak wioził do magistratu 150 karabinów!) zaofiarował się wykkwipować mnie na austr. oficera niemieckiej narodowości, abym w tem przebraniu i pod fałszywem nazwiskiem mógł się wybrać w niebezpieczną drogę. Jakoż po południu byłem już w posiadaniu munduru oficerskiego, płaszcza i czapki z odpowiedniami neutralnymi naszywkami, dalej miałem wygotowany „Offene Ordre“, słowem wszystko, co było potrzeba, aby wyruszyć. Lecz poradzono mi wczoraj w Komitecie polskim w izbie handlowej, żebym raczej zaczekał jeszcze kilka dni, bo nadejdzie odsiecz i nie będzie potrzeba wtedy narażać się na niebezpieczeństwo maszerowania do Zimnej Wody i jechania koleją

aż do Przemyśla wśród gradu kul ukraińskich. Nie zarzuciłem jednak jeszcze projektu, tylko poszedłem do hotelu krakowskiego, z kąd wybierają się osoby chcące się przedrzeć do Krakowa. Dowiedziałem się tam, że jutro, t. j. 15. b. m. wybierają się powózkami drogą na Żółkiew do Jarosławia prof. Nowak z Krakowa, prezydent Herbst, dr. Biegeleisen i inni urzędnicy sekcji rolniczej Urzędu odbudowy i Urzędu Żywnościowego b. Namiestnictwa. Dorożkarz, a raczej agent (żyd naturalnie!), który tożaranzuje, liczy za podróż do Żółkwi (5 mil drogi) po 600 kōr. za osobę, czyli za dorożkę 2400 kor. Obliczono, że podróż tych panów do Przemyśla będzie kosztowała około 1500 kor. na osobę. A dochodzi do tego udzielona mi informacya buchhaltera hotelu krak., że każdy z wybierających się pieszo czy konno w tych warunkach w drogę w kierunku Krakowa narażony jest z góry na obrabowanie, bo już wielu z takich śmiałków, mianowicie oficerów ten los spotkał. Rozmyśliłem się więc, i jakkolwiek z duszy rad wyrwałbym się z piekła lwowskiego, do rodziny i rodaków, żyjących w innym nastroju niż my tutaj, i jakkolwiek chciałbym się i dla tego wydobyć, żeby przez ogłoszenie niniejszego pamiętnika pobudzić rodaków w zach. Galicyi do żywszego zajęcia się zagrożoną dla Polski Galicyą wschodnią, postanowiłem posłuchać rady ludzi rozważnych, którzy zalecali mi czekać, aż przyjdzie odsiecz, za dni parę.

Nie wiem, co się stanie, jeżeli zaraz nie nadejdzie, bo w mieście taki brak wszystkiego, że dziś rano chodziłem po znanych mi wędliniarniach (nie zważając na strzelaninę) a chodziłem na próżno, bo wszystkie pozamykane. Tak samo w całym mieście nie ma chleba. Puściłem się po prostu „na żebry“ i to z dobrym skutkiem. Otrzymałem $\frac{1}{2}$ bochenka chleba od buchhaltera hotelu krakowskiego p. Jurczyńskiego, Poznańczyka, i 1 cały bochenek od zacnej małżonki rektora Uniwersytetu tutejszego prof. dra Jurasza, także Wielkopolanina, niegdyś prof. uniw. w Heidelbergu. Z tryumfem pokazywałem tę moją zdobycz w kasynie i widziałem wyraźnie, jak mi jej niejednen zazdrościł.

Tak, tak, rozumie się teraz, co to znaczyło, gdy się jako dziecko modliło w rannym paćcierzu: „Chleba naszego powszedniego daj nam Panie“!

Trzeci tydzień niewoli.

Poniedziałek, 18. listopada.

Znowu kilka dni upłynęło na strzelaninie, często bardzo gwałtownej, to na rokowaniach, które ciągle się odbywają wśród huku dział i trzasku karabinów maszynowych, raz w izbie handlowej, siedzibie Pol. Komitetu Narodowego, następny raz w siedzibie zbójeckiej, w Narodnim Domu. Podziwiam naszych parlamentaryuszy, że po barbarzyństwach, spełnianych przez soldateskę ukraińską, mogą jeszcze fizycznie obcować z sprawcami zbrodni, jakie spełniono i spełnia się na polskim Lwowie, a które przejawiają się w czynach, na jakie podczas inwazyi rosyjskiej nie zdobywał się i najdzikszy kozak czy czerkies. W sobotę przed poł. byłem na plenarnem posiedzeniu Pol. Komitetu Narodowego w izbie handlowej, na którym przewodniczący dr. Adam i b. wiceprezydent miasta dr. Stahl referowali o stanie rokowań ugodowych. Ukraińcy jakoby miękli na punkcie rozbrojenia wojska polskiego (w swoich pismach nazywają je watahami, bandami, szumowinami!!), przestali je traktować jako „*conditio sine qua non*“, i chodzi już tylko o ułożenie stosunku leczebnego między załogą polską a ruską. Wczoraj, w niedzielę, znowu się toczyły rokowania, w których brali także udział reprezentanci Polaków po tamtej stronie frontu, pp. Tadeusz Cieński, prof. Chlaantacz i inż. Hausner. Zajechali przed izbę handlową dwoma wspaniałemi zarekwirowanemi przez Ukraińców automobilami, na których powiewały wielkie białe flagi. Towarzyszyli im oficerowie ukraińscy. Czy z tego co porządnego dla nas wyniknie, wątpić się godzi. Zresztą dziś rano o godzinie 5 zbudził mnie silny huk armat, dowód oczywisty, że rokowania ciągle jeszcze nie doprowadziły do rezultatu. Najlepszym argumentem na przyspieszenie ugody w duchu dla nas korzystnym byłoby niewątpliwie takie wzmoczenie naszej siły wojskowej, żeby móżdż podjąć szturm generalny na pozycye ukraińskie i je sforsować. Od razu by się wszystko zmieniło.

Po dzisiejszej rannej kanonadzie nastąpiło nagle o 6 rano zawieszenie broni i to zaraz na 48 godzin, zawarte przez obustronne komendy wojskowe, bez udziału Polskiego Komitetu Narodowego i Ukr. Narodniej Rady. Można znowu było dość spokojnie chodzić po Akademickiej, ul. Karola Ludwika i przyległych ulicach, bez molestowania ze strony

patroli ukraińskich, które krążyły po ulicach. Natomiast w pobliżu linii bojowej warty ukr. nikogo nie przepuszczwały.

Co było powodem tego nagłego zawieszenia broni, nie umiano mi w Komitecie Nar. wytłumaczyć, prawdopodobnie właśnie ów argument, o którym wyżej wspomniałem. Nadeszły bowiem w sobotę jakieś posiłki, a nawet Lembergerztg donosiła wczoraj, że cały pułk polski zbliża się do Lwowa. Podobno 1500 naszych zasiliło siły naszej bohater-skiej młodzieży. Co prawda, nie potrzebaby tak bardzo wyczekiwać ciągle posiłków z zachodu, gdyby wszyscy młodzi Lwowianie, których dziś masami widziałem spacerujących po ulicach, mianowicie także liczni oficerowie b. armii austriackiej, pospieszyli do szeregów obrońców.

Coraz więcej jest na to dowodów, że ów rzekomo życzliwy nam „gentleman“, który przez rok prawie był namiestnikiem Galicji, wiedział, że przygotowuje się zamach Rusinów na Lwów. Właśnie dowiedziałem się dziś, że pewien znany mi wyższy urzędnik namiestnictwa 3 dni przed zamachem nagle wyjechał ze Lwowa, bo wiedział, że zamach nastąpi. Wiedział to niewątpliwie od nam., którego cieszył się względami. Jaka szkoda, że go przez cały czas mego pobytu we Lwowie przed zamachem jakoś nigdzie nie spotkałem, bo nie znajdowałbym się od przeszło 2 tygodni w niewoli ukr., zdala od swoich i od wiadomości ze świata, w którym dzieją się właśnie teraz epokowe przewroty, a o których dochodzą nas tylko głuche i to bałamutne wieści.

Potwierdza się także moje przypuszczenie, wyrażone zaraz po zamachu, że i dyrektor policji Rheinländer wiedział coś o projektowanym zamachu, bo już od 2 poważnych osób słyszałem, że b. dyrektor policji im się zwierzał i tłumaczył, iż przestrzegał namiestnika przed zamachem. Jeżeli tak było, to dlaczego w kasynie mówił ciągle inaczej i usypiał czujność obywatelstwa tutejszego? Dlaczego, mając pod ręką około 600 urzędników i podurzędników, nie dla bezpieczeństwa Lwowa nie uczynił, tylko dopuścił, że prawie cały ten sztab urzędników policyjnych zaraz po zamachu przeszedł bez oporu w służbę ukraińską?

Ładny dyrektor policji. A może...

Haniebna rola żydów.

Żydzi tutejsi coraz haniebniejszą odgrywają rolę, coraz jawniej odkrywają karty. T. zw. milicya żydowska pełni, jak stwierdzono, służbę wywiadowczą dla wojska ukraińskiego, za co też pewnie w nagrodę otrzymała pozwolenie na zaaprowizowanie ludności żydowskiej. Całe furgony jadą pod osłoną Ukraińców po środki żywności i zwożą je do miasta. Ludność polska cierpi głód, żydzi mają wszystkiego pod dostatkiem, a zbytnie zapasy sprzedają po bajecznych cenach ludności chrześcijańskiej. Naftę sprzedają po 60 koron za 1 litr! Oni i na tem wielkiem nie-szczęściu, które spadło na Lwów, robią znakomity „geszeft“.

Nie dość na tem, z kół legionowych nadeszły tu wiadomości, że żydzi w dzielnicach, w których toczy się walka, wskazują Ukraińcom, gdzie kryją się legionści, a na walczących naszych zuchów leją z okien wrzącą wodą, skutkiem czego oddział legionistów na Zamarstynowie musiał się cofnąć. Miarę wszelkiej przyzwoitości przebrali żydzi tutejsi, wysyłając telegram iskrowy do — Wilsona i do biura syonistów w Kopenhadze ze skargą na Polaków, że mimo ogłoszonej przez nich neutralności Polacy po drugiej stronie frontu rekrutują żydów i zmuszają ich walczyć przeciw Ukraińcom. Jest to oczywisty fałsz i nonsens, ale jest w tem metoda.

Po ukończeniu tej wojny będzie trzeba specjalnie zająć się tym „neutralnym“ żywiołem i oprzeć nasze stanowisko wobec niego na zupełnie innych zasadach niż dotąd.

Jenerał Pfeffer opuścił Lwów. — Jego polski obrońca dla Krakowa.

Sroda przed poł., 20. listopada.

Wczoraj był drugi dzień zawieszenia broni. Mimo słotnego dnia śniegowego ludność używała chwil normalniejszych, chodziła po mieście za sprawunkami, aby się na następne dni, może jeszcze cięższe, zaaprowizować, o ile to wobec pozamykania sklepów i braku zapasów wogóle było możliwem. Gdziekolwiek tylko roleta była do połowy podniesiona i dostać było można m. p. $\frac{1}{4}$ funta słoniny za 9 kor., 1 kilo kielbasy 60 — 80 kor., 1 kilo wieprzowiny 45 kor., kilo cielęciny 26 kor., kilo jabłek 8 kor. A i tego można było otrzymać prawie że chyłkiem u znajomego kupca lub restau-

ratora. Wędliniarnie, przynajmniej w okolicy, w której mieszkam, a więc na ul. Akademickiej, Karola Ludwika, placu Bernardyńskim, ul. Pańskiej, Czarnieckiego itp. były wszystkie pozamykane.

Z zawieszenia broni skorzystał sprawca całego nieszczęścia, b. komendant Lwowa, generał Pfeffer, którego rolę w tym dramacie strasznym przedstawiłem już powyżej. Około 80 oficerów austriackich, Niemców, wraz z żonami wyszło wczoraj około godziny 8 rano ze Lwowa pieszo drogą Łyczakowską, t. j. tą, która jest w ręku jego rusińskich pupilów. Uczestnicy tej wyprawy mieli, mimo surowego zakazu posiadania broni, jaki wydali Ukraińcy i za której posiadanie cały szereg niewinnych Polaków rozstrzelali, aż 8 browningów. Naturalnie Rusini swego dobrodzieję i jego pupilów gładko wszędzie przepuścili, ale chodziło im przecież także o bezpieczeństwo wobec Polaków, którzy mieliby chyba wszelki powód generała Pfeffera stawić od razu pod mur i go rozstrzelać. Byłaby to jeszcze najłagodniejsza kara za jego zbrodnię. Aby go uratować od kary, musiał się znaleźć naturalnie — Polak, który tej roli dobrowolnie się podjął. Jest nim niejaki Roman Jaworski, dziennikarz-awanturnik i szantażysta, który do niedawna był jak tu mówią, delatorem u namiestnika Huyna i od niego grube brał tysiące, a teraz po jego upadku uczepił się łajdaka Pfeffera, aby się z jego pomocą wydobyć ze Lwowa. Przyrzekł mu, że go wyrąbie wobec władz polskich w zachodniej Galicji, gdyby go nie chciały przepuścić i w tym celu zabrał Pfeffer Jaworskiego w charakterze swego „forysia“, czy „bursza“. Wart Pac pałaca... Oby tylko władze polskie w Krakowie poznały się na farbowanych lisach i zrobiły z nimi krótki proces.

Zawieszenie broni kończyło się dziś o godz. 6 rano. Obudziłem się o $1\frac{1}{2}$ 6 i czekałem na strzał armatni, który miał obwieścić dalszy ciąg wojny. Tymczasem strzał ani o 6 ani do teraz (godzina $\frac{3}{4}$ na 10 przed poł.) się nie odezwał. Trzeba pospieszyć do izby handlowej, by dowiedzieć się, co spowodowało przedłużenie zawieszenia broni. Czyżby istotnie zanosilo się na rozejm. Wczoraj o godzinie 5 po poł., miała Ukr. Rada dać definitywną odpowiedź na polskie warunki.

Misya francuska.

Środa! po poł., 20. listopada.

.W Komitecie Narodowym, urzędującym w izbie handlowej, panował dziś ruch bardzo ożywiony, bo przybył do Lwowa jako wysłannik poselstwa francuskiego w Jassach w specjalnej misji porucznik Villeme (według innych Villaine), aby stwierdzić panujący tu faktyczny stan rzeczy. Przyjechał w towarzystwie p. Michała Sokolnickiego, niegdyś sekretarza generalnego N. K. N., a mnie osobiście jeszcze dawniej znanego jako agitatora socjalistycznego wśród młodzieży uniwersyteckiej w Berlinie. Ztąd ten p. Sokolnicki wypłynął naraz w Jassach i znalazł się po stronie koalicji? Przecież na początku wojny był zwolennikiem państw centralnych i odznaczył się nie bardzo ciekawie na początku wojny przy zajęciu Kielc, gdzie grał, nawet bardzo wyniosłe, rolę gubernatora. Już to konsekwencya w zasadach i czynach nie była silną stroną t. zw. polskiego socjalizmu, tej słabej kopii niemiecko-żydowskiej międzynarodówki. W tym przypadku jednak bezstronność i ogólny interes publiczny każe uznać jgo inicjatywę za dobrą i pożyteczną. Wysłannik francuski p. Villeme czy Villaine, który, jak tu opowiadają, był dawniej dyrektorem fabryki w Kijowie i ztąd umie po rosyjsku, a nawet po polsku, zatrzymał się najprzód na froncie polskim i był na obiedzie czy kolacyi u zacnego patrioty p. Tadeusza Cieńskiego, u którego należycie o stanie rzeczy został poinformowany. Następnie był na konferencyi u Ukraińców, na której powiedział im bardzo niemiłe rzeczy. Przedewszystkiem oświadczył im, że koalicya uważa wojsko polskie, walczące we Lwowie, jako sprzymierzone z koalicją, i ztąd wrogów tego wojska za wrogów koalicji, że koalicya nie uznaje żadnych tworów państwowych, stworzonych przy pomocy Niemiec i Austrii, ztąd nie uznaje Ukrainy jako jakiegoś odrębnego państwa tylko jako część składową Rosyi, a Ukraińców nie jako odrębny naród tylko jako jeden z szczepów wielkiej Rosyi. Prezydentowi „rządu“ ukraińskiego Kościowi Lewickiemu powiedział wprost, że rozmawia z nim nie jako z prezesem rządu tylko jako z byłym posłem b. austriackiej rady państwa. Relacye o tej postawie repr. koalicji wywołały złość i oburzenie po stronie Ukr., którzy już dziś poufnie rozpuścili pogłoskę dla uspokojenia

swoich, że ta cała misja francuska we Lwowie jest mistyfikacją, urządzoną przez Polaków. Konferencja jego z Ukraińcami toczyła się dziś przed południem aż do godziny $\frac{3}{4}$ na 3 po poł., a zaraz o 3 rozpoczęła się w izbie handlowej konferencja wspólna reprezentantów Rady Ukr. z reprezentantami Pol. Komitetu Narodowego i to w obecności reprezentanta koalicji, który jednak na tej konferencji zajmował stanowisko neutralne, a tylko wyjątkowo głos zabierał, aby ostudzić zapęły ukraińskich megalomanów. Powołującym się ciągle na poparcie swoich pretensji na znany program Wilsona zwrócił uwagę, że w tym programie nie ma ani słowa o prawie zdobywania czegoś drogą teroru i gwałtów, a na uwagę ich, że mają prawo do samostanowienia, bo Ukrainę otrzymali na podstawie traktatu brzeskiego i że darowała ją im Austria, odparł, że traktat brzeski i to co zarządziły w nim i na jego podstawie państwa centralne, jest dla koalicji nic więcej jak tylko „un chiffon de papier”. Ruscy członkowie konferencji nie zrozumieli tego słowa i prosili delegata koalicji o wytłumaczenie, co ono znaczy. Gdy otrzymali od niego żądane wytłumaczenie, wzięli mu za złe, że im to powiedział w obecności — Polaków. Układy wczorajsze jednak zupełnie się rozbiły. Reprezentanci Ukraińców, opierając się na otrzymanych świeżo wiadomościach z Kijowa, że nowy rząd tamtejszy, który zadeklarował przyłączenie Ukrainy do Rosji, upadł a władzę posiadała rzekomo organizacja partii ukraińsko-narodowej, stojącej na jednej platformie z tutejszą Ukr. Radą, zajęli stanowisko nieprzejednane, cofnęli, co sami już onegdaj i wczoraj koncedowali, i wysunęli swój pierwotny program maksymalistyczny, żądając m. i. znowu zupełnego rozbrojenia wojska polskiego, a co znów Polacy, nie chcąc wydać ludności zupełnie na łup soldateski ukraińskiej, absolutnie zgodzić się nie mogli.

Układy, o których przedłużenie w ostatnich dniach Ukraińcy sami prosili i ztąd owe przedłużenie zawieszenia broni — należy więc uważać za zupełnie zerwane i może lepiej się tak stało, bo przestaną przeszkadzać dzielnej młodzieży, walczącej po bohatersku po tamtej stronie frontu, w ich akcji bojowej, która zdaje się jest i będzie najlepszym argumentem na uroszczenia ukraińskich pruso- i austrofilów. Reprezentant koalicji miał doskonałą sposobność poznania etycznej wartości przywódców ukraińskich i prowadzonej

przez nich akcyi za pomocą dzikich gwałtów i świadomego niszczenia wielkiego miasta, jakim jest nasz polski Lwów.

Niektóre jego ulice, nawet całe dzielnice przedstawiają smutny obraz zupełnego zniszczenia jak n. p. ul. Grodecka, dzielnica Zamarstynowska i inne. W mieście pełno ofiar od strzelaniny patroli ukraińskich, które we dnie i w nocy chodzą po ulicach, strzelają raz dla fantazyi, to dla wywierania teroru.

Dziś ze łzami w oczach opowiadał mi radzca namiestnictwa dr. Barwiński, że jego matkę, staruszkę 78-letnią uбиła w mieszkaniu kula jakiegoś „heroja“, gdy weszła do pokoju frontowego i zapaliła świecę. Patrol ukr., myśląc pewnie, że to światło, które zabłysło, jest jakimś znakiem dla legionistów, wypalił do okna, kula ugodziła staruszkę tak nieszczęśliwie, że po dziesięciogodzinnem męczeniu się oddała ducha. Tragedyę powiększa jeszcze ta okoliczność, że zmarła była z rodu Rusinką, córką księdza ruskiego, siostrą znanego pośła ruskiego, Oleśnickiego. Znalazła śmierć od ruskiej kuli!

Wszystkie wypadki, spowodowane barbarzyństwem nieokrzesanych i dzikich ludzi, którym wtłoczono broń do ręki, dla mordowania Polaków, będą, osobno, protokolarnie spisane, podane do wiadomości cywilizowanego świata.

Najgroźniejszy dzień.

Ozwartek, 21. listopada.

Dziś rano o godzinie 6 skończyło się zawieszenie broni, przedłużone wczoraj na wniosek Ukr. jeszcze o 24 godz. Punktualnie też o godzinie 6 rano zagrzmiały armaty i wywiązała się zaraz gwałtowna kanonada, która zbudziła całe miasto. Była tak silna, że nikt już nie mógł zmrużyć oka. Trwała kilka godzin bez przerwy. Z odgłosu strzałów można było poznać, że nasza artylerya, ustawiona niedaleko kościoła św. Jura, katedry Rusinów, energiczną prowadziła walkę przeciw obsługiwanej przez Niemców, podobno nawet Prusaków, artyleryi rusińskiej, ustawionej na Wysokim Zamku, gdzie niedawno sierżant Stan. Królikiewicz, syn kupca i właściciela znanego śniadankowego interesu przy ul. Akademickiej, młodzieniec 18 letni, celnymi strzałami zniszczył 2 baterye.

Wyszedłem około godziny $1\frac{1}{2}$ 11 na miasto i przekona-

łem się zaraz blisko domu, że chodzenie na ulicach połączone jest z największym niebezpieczeństwem. Na niedalekim placu Akademickim ustawił się w środku jakiś patrol ukraiński, który ostrzeliwał lewą i prawą stronę ulicy Akademickiej, to znów ulicę Fredry i przeciwległą ul. Mochackiego. Ludzie kryli się po bramach, jazdą żyłem schronić się do sklepu Królikiewicza, o tym czasie zwykle otwartego. Ledwie spuszczone żaluzya, strzał w nią ugodził i kula ją przebiła. Na szczęście bieg kuli się wypaczył i odbiła się o żelazną ramę, skutkiem czego nie miała już siły wpaść do sklepu, tylko spadła w przejściu do drzwi wewnętrznych. Radzca dr. Link, który w mundurze kapitana austr. tedy przechodził, zawołał na strzelającego, żeby zaprzestał dzikiej strzelaniny. Nie zajmponował jednak austriacki mundur kapitański temu drabowi, który do niego się zmierzył i wypalił. Kula przebiła mu czapkę. Drowi Linkowi nie pozostało nic innego jak schronić się w ul. Zimorowicza. Po godzinie ustała ta dzika strzelanina i nikt się pewnie nie dowie, czy ona była nakazana przez komendę ukr. dla steroryzowania ludności tej okolicy, czy też była szalonym wybrykiem waryata lub żołnierza już o 1/211 pijanego. Od jego kul niestety znalazły śmierć dwie Polki, panna S. Rychterówna i panna Sulimierska.

Tymczasem armaty grały dalej i karabiny maszynowe grzechotały; przez środek pustej zupełnie ulicy Akademickiej ostrożnie przedostałem się do izby handlowej, gdzie mi pp. dr. Adam, komisarz miasta Stesłowicz i inni komitetowi potwierdzili rozbicie się układów w sposób wczoraj tu już przedstawiony.

Obok strzelaniny nie ustają rewizye po mieście. W kasynie była rewizya za bronią rano o godz. 1/26. Gdy do pukających w bramę żołnierzy wyszedł służący kasyna, Filip, i powiedział, że idzie poszukać klucza, dano za nim strzał przez szybę w bramę. Na szczęście kula go ominęła. Szesnastu żołnierzy przetrząsnęło ubikacye kasyna i nic nie znalaziono; podczas rewizyi dowódzca oddziału kroczył obok mieszkającego w budynku sekretarza kasyna p. Franciszka Isakiewicza, trzymając rewolwer skierowany to ku jego głowie to ku jego piersi. Gorzej było w domu obok (Akademicka 15), gdzie przy rewizyi w mieszkaniu b. rektora Uniwersytetu lwowskiego prof. Gluzińskiego znalaziono broń.

Aresztowano zącnego rektora, jego 2 synów i mieszkającego w tym domu szwagra jego, inżyniera Sokołowskiego.

„Zacnego“ gościa ma Lwów od wczoraj. Przybył tu opiekun ukraińskich legionistów, alias siczowników Wasyl Habsburg czyli arcyksiążę Wilhelm, syn niedoszłego króla polskiego z Żywca. Szkoda, że nie można mu się bliżej przyjrzeć. Może arcyksiążę Karol Stefan spróbuje i teraz jeszcze przeczyć, że jego najbliższa rodzina uprawiała politykę „a deux mains“?

Tutejsze tajne komunikaty doniosły dziś, że hr. Zdź. Tarnowski z Dzikowa złożył na obronę Lwowa 20.000 i zebrał dalszych 80.000 kor.

Jak to „tempora mutantur“. Jego przodkowie bronili kraju orężem i prowadzili wojska z odsieczą, ich potomek posyła — pieniądze.

Wyzwolenie.

Lwów, 22 listopada.

Cudowne przebudzenie. Po dniu pełnym grozy, pod wrażeniem butnego odrzucenia umiarkowanych propozycji ugodowych Pol. Komitetu narodowego ze strony Rady ukraińskiej, w przekonaniu, że to piekło tak rychło się nie skończy, kładło się zakrwawione, głodem i wszelkimi niedostatkami wyczerpane miasto na spoczynek. Ale go jednak nie znalazło wobec ciągłego huku armat i odgłosów nieustającego, raz silniejszego, to znowu słabnącego strzelania karabinowego. Nad ranem jednak jakoś dziwnie się uspokoiło i pewnie wtedy dopiero spadł sen na oczy udręczonej ludności. Budzę się o wpół do 8 rano, spoglądam przez okno i oczom nie chcę wierzyć. Na ulicy Sokoła widzę na jednym z prywatnych domów chorągiew czerwono-białą. Przecieram oczy, aby się przekonać, czy mnie wzrok nie myli, czy nie zapadłem na daltonizm? Nie, widzę dobrze. To nasze narodowe barwy. Niepokoi mnie jednak, że na zaglądnącym wprost w moje okno gmachu Sokoła-Macierzy nie widzę ani flag, ani chorągwi. Biję się z myślami, co znaczy, że tylko z jednego domu zwiesza się sztandar polski i boję się, czy nadzieja przez niego obudzona nie okaże się złudną. W tem widzę legionistę

w pełnym mundurze z orzełkiem naszym na znanej okragłej, do naszych poznańskich maciejówek podobnej czapce. Widzę drugiego, trzeciego, krótko po tem kroczy pod memi oknami oddziałek z oficerem legionowym na czele. Teraz już nie wątpię, że straszna zmora, która przez pełne 3 tygodnie ciążyła na piersiach polskiego Lwowa, przestała wytrzeszczać na nas swoje krwiożercze ślepie, budzę mego gospodarza, radosnym okrzykiem, że skończyła się nasza niewola, i w mig się ubrawszy, wybiegam na miasto. Już teraz żadnej niema wątpliwości. Na pobliskim gmachu Izby handlowej, siedzibie Polskiego Komitetu narodowego, widzę nasze drogie barwy, znak, że Lwów jest wolny. Piersi rozpierają się radością, szukam, kogobym mógł uściskać. Nawija mi się mieszkający w pobliżu, znany dobrze i w Krakowie obrońca naszych żołnierzy przed austr. sądami wojennymi, radca dr. Link, i padamy sobie w objęcia. Tak samo z znanym kupcem z Floryańskiej ulicy, Makowskim, i innymi Krakowianami, których zamach ukraiński zmusił do poniewolnego przedłużenia pobytu we Lwowie, a którzy właśnie w tej okolicy się znaleźli. Nie wiemy wprost, jak naszym uczuciom dać folgę, szczęście błyszczy nam z oczu, do których ciśnie się niemeńska wprawdzie, lecz radością usprawiedliwiona łza. Prawie im, że mam w tej chwili uczucie, jakie żywił imci pan Zagłoba w chwili, gdy wydobywszy się z świńskiego chlewa, do którego go wrzucili kozacy Bohuna, zawołał pełną piersią: „Wolnym jest“. I nam wszystkim każn całego Lwowa pod batem rozbestwionego żołdactwa Kościa Lewickiego nie lepszem miejscem pobytu się wydawała.

W tem wzrok nasz się zwraca ku placowi Akademickiemu, bo oto od tej strony wionęła ku nam piosenka sercu polskiemu tak miła: „Jeszcze Polska nie zginęła“, ów na ziemi włoskiej zrodzony mazurek, który wiódł naszych legionistów pod orłami Napoleona do Polski i który od tego czasu stał się dla nas hymnem nadziei, wytrwania i ostatecznego tryumfu. „Nasi idą“ — wołały tłumy, które w mgnieniu oka za-

pełniły ulicę Akademicką. Istotnie nasi z tą pieśnią na ustach odbywali wjazd do uwolnionego swą krwią i krwią dzieci lwowskich miasta. Szedł oddział z około 100 żołnierzyków złożony z oficerem na czele, siedzącym na zdobycznej armacie, ciągnionej przez koniki, także zdobyczne. Na młodych twarzach maluje się radość i uczucie tryumfu, jedni śpiewają, inni wesołe prowadzą rozmowy z otaczającymi ich „cywilami“, wśród których płeć piękna najwięcej się ku nim przysuwa. Okrzyki: cześć! cześć! unoszą się w powietrzu z jednej strony jako powitanie, z drugiej jako odzew i podziękowanie. Zbliżamy się ku nim z tym samym okrzykiem i co widzimy. Ależ to prawie same dzieciuchy, 15, 16, 17-letnie, ponad lat 20 nie wielu wśród nich widać. Ilu z nich uciekło z domu, bez wiedzy rodziców, aby bronić drogiego Lwowa i uwolnić go od najazdu hajdamackiego! Trzeba było widzieć, jakie to wszystko miało zuchowate miny, jak przejęte było rolą, którą im odegrać przypadło w czasie, gdy starszych opadło zwątpienie! Przyglądamy się bliżej. Toż to nie sami chłopcy, tu, tam, kroczy z miną na marsa! nastawioną żołnierz płeć niewieściej z karabinem na ramieniu. Ile takich młodych, dzielnych obrońców Lwowa legło podczas walk, ile leczy się z ran po szpitalach i domach! Te jednak, co tu kroczą porówno z towarzyszami płci męskiej, idą jakby nigdy niczego nie robiły, tylko nosiły karabin, z dumą w oczach, że je Lwów uwolniony może teraz nareszcie oglądać w chwale krwawo zdobytego tryumfu. Tłum na ulicy, szaleje z radości i ciągnie za swymi obrońcami. Idziemy z nim przez ulicę Karola Ludwika, przepełnioną od razu rozradowaną ludnością.

Przechodzą dalsze oddziały, przesuwają się automobile, ozdobione chorągiewkami, ze starszyzną, także nie wiele starszą od naszych żołnierzyków. Entuzjazm nieopisany, okrzyki radości bez przerwy unoszą się w powietrzu, jakby na uczczenie tego dnia opromienionem najpiękniejszym blaskiem słonecznym, miasto w jednej chwili zdobi się w las chorągwi czerwono-białych, wszyscy wykupują w otwartych

sklepach szmuklerskich cały zapas wstążeczek o barwach narodowych i zdobią niemi piersi, mężczyźni, kobiety, dzieci. Polskość Lwowa dokumentuje się żywiłowo. Przytem porządek panuje przed południem tego dnia wzorowy. Wojska nasze zajmują przeznaczone dla nich gmachy, w których do niedawna Ukraińcy sprawowali swoje wandaliskie rządy, w mig poczęła urzędować komenda wojskowa przy placu Smolki i komenda placu przy ul. Wałowej, wnet pojawia się rozlepiona w całym mieście odezwa znakomitego komendanta bohaterskich wojsk lwowskich Czesława Mączyńskiego i kierownika odsieczki generała Roji. Na ulicach ciągle się powtarzają wzruszające sceny bratania ludności z przybraniem w kokardy i orzelki narodowe wojskiem, polskim wojskiem. Kobiety wynoszą im chleb, herbatę, tytoń, papierosy, co jeszcze znalazły w swoich pustych kątach, aby naszym bohaterom choćby w ten sposób podziękować za uwolnienie od strasznej doli ostatnich tych tygodni, gdzie każdy drżał o życie swoje i życie swoich najbliższych i najdroższych.

Brak słów poprostu na wierne przedstawienie wszystkich objawów radości i entuzjazmu, jaki ogarnął Lwów owego słonecznego przedpołudnia dnia 22 list., który w wiecznej żyć będzie pamięci wszystkich, co mieli szczęście być uczestnikami wkroczenia naszych wojsk do uwolnionego od dzikiego najazdu Lwowa, na którego ratuszu znów zatknięty został znak naszej państwowości.

Warto było przeżyć owe 21 dni ciężkiego upokorzenia, moralnych i fizycznych katuszy, ogólnego prawie głodowania, niepewności o życie wśród brutalstw i szaleństw dzikiej ukraińskiej soldateski, rzuconej na to miasto przez niesumiennych, nie przebierających w środkach, megalomanią opadowanych agitatorów ruskich, aby doczekać się dzisiejszego tryumfu i tych promiennych chwil wyzwolenia. Były one może najpiękniejsze w mojem życiu.

Dzięki Opatrzności, że mi, mimo grożącego mnie niebezpieczeństwa, dozwoliła ich dożyć i w tych objawach powszechnej radości uczestniczyć.

ŚWIADECTWA,
DOWODY I DOKUMENTY.

Dokumenty ukraińskiej „kultury“.

Ze zbioru faktów, zakomunikowanych urzędowo Polskiemu Komitetowi Narodowemu, co do których prawdziwości są dowody i świadectwa.

Strzał do bezbronnej kobiety, idącej do kościoła.

Pani Laura Józefina Brossard, nauczycielka jęz. francuskiego, siostra kapitana aktywnego armii francuskiej i córka oficera francuskiego, szła do katedry na nabożeństwo o godz. 12 dn. 3/XI (niedziela), gdy w tem żołnierz ukraiński bez żadnego powodu i bez uprzedniego wezwania strzelił do niej z karabinu z odległości kilkudziesięciu kroków (około 40). Rzecz się działa na placu Maryackim, przyczem p. Br. przechodziła około sklepu Lewickiego. Ukrainiec stał około domu Sprecherów.

Na poparcie tego faktu są liczni świadkowie. Komitet wykonawczy polski postarał się o to, aby rząd francuski był o tem zawiadomiony.

Znęcanie się nad polskimi chłopcami.

W dn. 5 listopada między 12—1 w południe z kuchni obywatelskiej na placu Dąbrowskiego, róg Chorążczyzny, wybiegł chłopiec 15-letni, który prawdopodobnie jadł tam obiad. Całem jego nieszczęściem było, że na klapie ubrania miał małego orzełka polskiego. Trzej żołnierze ruscy zatrzymali go, kazali mu klęknąć i w oczach publiczności zastrzelili go na miejscu. (Świadek naoczny: Wikt. Rozwadowska).

Wyrafinowane okrucieństwo.

Jeden z wysokich urzędników miejskich podał do protokołu następujący opis sceny, której był świadkiem:

W czasie walki dnia 4 listop. pod elektrownią na Wulce kazało wojsko ukraińskie wyjść na ulicę personalowi dy-

rekeyi elektrowni miejskiej, żonie dyrektora, pannom biurowym i nie pozwoliło im zejść przez cały czas walki z ostrzeliwanej ulicy.

Brutalne pogróżki wobec niewinnych.

Adwokat dr. Loewenstein zeznaje pod datą 6 listopada: Dr. Schleicher, wiceprez. miasta, podaje do wiadomości, że do kamienicy jego wpadli wczoraj Ukraińcy. Oficer komenderujący, na podstawie zeznań strażnika, twierdził, że z kamienicy tej z 3-go piętra padł strzał. Wyprowadzono wszystkich mieszkańców na ulicę, ustawiono pod murem i oficer zagroził im, że każe zdziesiątkować ich, ponieważ z kamienicy strzelano. Dr. Schleicher oświadczył, że to niemożliwe, gdyż na 3-m piętrze mieszka staruszka-żydówka. Mimo tego utrzymywał oficer, że strzał padł i oznajmił, że będzie do mieszkańców strzelać. Dopiero po dłuższym czasie puścił ich, zagroziwszy, że jeżeliby się to powtórzyło, podłoży minę pod kamienicę.

Zdemolowanie drukarni „Gazety Codziennej“.

Powyżej była mowa o zdemolowaniu drukarni wszystkich gazet polskich we Lwowie, dokonaniem dnia 6 listop. z rozkazu osławionego dyrektora policji za rządów ukraińskich, dra Stepana Barana, aby tym sposobem pozbawić ludność polską Lwowa możliwości informowania się o stanie rzeczy. Celem upożorowania tego barbarzyńskiego aktu stworzono bajkę, jakoby z redakcyi „Kuryera Lwowskiego“ rzucono granaty ręczne, skutkiem czego musieli zdemolować ten dziennik, następnie i inne dzienniki pozamykać. Tymczasem Komitet polski udowodnił organom „rządowym“ ukraińskim, że „Gaz. Codz.“, „Gaz. Wieczorna“ i „Wiek Nowy“ zostały najpierw zdemolowane, poczem dopiero zniszczono „Kuryera“ — a świadkowie zeznali, że absolutnie nikt z redakcyi granatów nie rzucał, przeciwnie, żołnierze ukr. wpadłszy, zdemolowali granatami cały lokal.

W jaki sposób zdemolowano drukarnię „Gazety Codziennej“ w nocy z 5 na 6 listopada, a zatem przed zniszczeniem „Kur. lwowskiego“, opowiada to redakcyja „Gaz. Codz.“ w nrze, który wyszedł po wypędzeniu Ukraińców ze Lwowa.

Oto w noc przedtem t. j. z d. 5 na 6 listop. około godz.

8-mej wiecz. wpadło kilkunastu mołojców z oficerem na czele, uzbrojonych od stóp do głowy w karabiny, rewolwery i granaty ręczne do domu naszego wydawnictwa. Obstawiono przedtem dom, w którym znajduje się drukarnia naszego pisma i wpadli mołojcy do korytarza i tam rozpoczęli strzelaninę z karabinów. Ostatecznie potem, by nie narazić swego drogiego życia, weszli panowie zachodnio-ukraińscy rycerze do zecerni i tu po kolei wszystkich robotników i dyrektora drukarni, postawiwszy pod murem, przyłożyli każdemu z nich do twarzy rewolwer, a dla bezpieczeństwa większego i karabin.

Kiedy już w ten sposób ubezpieczono swe własne drogie życie przed niebezpieczeństwem, rzucono **4 granaty w halę maszynową**, przez co dwie maszyny drukarskie zostały zupełnie zniszczone. Następnie rzucono **dwa granaty w zecernię**, w której w ten sposób zniszczono całe umeblowanie, a nadto rozsypano czcionki. Ale to wszystko nie wystarczyło herojom, bo następnie pytano za redaktorem, **grożąc, że go na marach wyniosą**, i znowu dyrektorowi i robotnikom, że, jeżeli nie powiedzą gdzie jest redaktor, **zagrożono śmiercią**, dając im łaskawie 2 minut do namysłu. Kiedy jednak ci oświadczyli, że nie znają pobytu redaktora, heroje **rzucili 2 dalsze granaty** do pokoju redakcyjnego i to w kierunku biurka redaktora. Następnie rzucono dalszy **granat na kasę wertheimowską**, której jednak w ten sposób zdemolować nie zdołano. Wyrządziwszy stratę na kilkadziesiąt tys. koron zabrano aparat telefoniczny, przetrząśnięto cały dom, szukając redaktora i plugawe groźby pod jego adresem wystosowując. Ktoby myślał jednak, że na tem skończyła cenzura zachodnio-ukraińska swą działalność, ten się myli.

W sobotę 16 listopada, więc 10 dni później wpadli rycerze funkcyonaryusze biura prasowego „Rzeczpospolitej ukr.“ do magazynu naszej drukarni między 5 a 6 wieczorem, przywożąc z sobą auto ciężarowe. Na auto to naładowano **cały zapas papieru**, rozbijając przedtem drzwi drukarni. Kilkanaście osób z zacisniętymi zębami, przypatrywało się tej „pałkowej cenzurze“.

Wypierają się własnego czynu.

Ten dziki zamach na drukarnie gazet polskich, który spotka się z należytą oceną w cywilizowanym świecie, był w tej formie niewygodnym dla Ukr. Rady nar., więc zwykłym

u tej hajdamaczyzny sposobem wyparli się go. Imieniem władzy ukr. złożył poseł Cehelskyj na ręce Polskiego Komitetu nar. oficjalne dn. 10. listop. zapewnienie, że „zarządzenia względem redakcyi dzienników polskich nietylko nie wyszły z intencji Rady ukraińskiej, lecz co więcej tym intencyom są najzupełniej przeciwne (co za obłuda!). Podejmie się wszelkie zarządzenia, aby do jutra sprawa ta była dla nas pomyślnie załatwioną w kierunku uruchomienia pism (żądali, żeby pisma wniosły o to osobne podanie i tem samem uznały suwerenność państwa i rządu ukr.! Pisma polskie oczywiście podania takiego nie wniosły. Przyp. przep.). O zakazie pod grozą sądu wojennego wydawania pism polskich Ukr. Rada nar. nie wie. Przypuszcza, że to są zarządzenia militarne, co do których postarają się o ich usunięcie“. (Nie postarali się!).

Zagrożone dziesiątkowanie.

W nocy z 7 na 8 listop. znaleziono na ul. Górnej Łyczakowskiej nieżywego żołnierza ukraińskiego. Patrol złożona z kilku ludzi z oficerem na czele robiła w sąsiednich domach rewizyę i pod nr. 50 u kapitana austriackiego znaleziono 2 rewolwery. Oficer ukr. kazał wyjść wszystkim mieszkańcom z okolicznych kamienic na podwórze i zapowiedział, że będzie ich dziesiątkować. Ustawił szeregi i trzymał ich przeszło pół godziny. Były między nimi dzieci parotygodniowe i kobiety.

Następują podpisy świadków.

Rzucenie granatu ręcznego do kawiarni.

Dnia 7 listop. o godzinie $\frac{1}{2}$ 9 rano zdemolowano kawiarnię „Roma“ przy ul. Akademickiej, ponieważ goście rozbroili wyprawiającego w niej awantury pijanego już tak rano żołnierza ukraińskiego i oddali go patrolowi wraz z jego karabinem. Krótco po tem przyszli inni żołnierze ukr. i rzucili granat ręczny do kawiarni Roma i do sąsiedniej kawiarni Szkockiej. Wielkie szyby w nich poniszczone.

Jak ukraińcy strzelali z okien.

Polski Komitet Nar. jest w posiadaniu doniesień skrytobójczego strzelania z okien przez Rusinów do Polaków. I tak dnia 4 listop. strzelał kapitan ukr. wraz z żoną z okien mieszkania przy ul. Kraszewskiego, skutkiem czego interno-

wany został w szkole Sienkiewicza. Dnia 5 listopada na narożniku ul. Lenartowicza i Nabelaka został strzałem z domu zabity legionista. Już po zdobyciu św. Jura przez Polaków padały strzały z okien gmachów św. Jura i dla tego wzięto pod straż X. arcyb. Szeptyckiego, który przed tem był wolny. Dalej strzelano z domu przy ul. Szaszkiewicza koło ruskiego teatru, z domu przy ul. Sapiehy 6 i z domu przy ul. Potockiego 69, gdzie z okien mieszkania na 3 piętrze strzelały dwie córki księża! Oto wiadomości tylko z jednego odcinka i to najmniejszego.

Nie respektują uczuć ludzkich i własnych zarządzeń

Pismo Kom. Narodowego z 10/XI.

Do Ukr. Rady Narodowej we Lwowie.

W tej chwili zawiadomiła nas komenda Wojsk polskich, iż po walce, odbytej dnia wczorajszego w Jezuickim ogrodzie, komendant wojsk ukraińskich tego odcinka nie zgodził się na chwilowe zawieszenie broni celem zabrania rannych. Skutkiem tego ranni całą noc wśród jęków musieli leżeć niezaopatrzeni. Doktor Domaszewicz skutkiem tego musiał pod gradem kul zbierać owych rannych, przyczem zabito 2 sanitaryuszy.

Fakt ten podajemy bez dalszych komentarzy.

Zamordowanie kobiety.

Komisji porozumiewawczej z Ukraińcami podaję następujący fakt:

Dnia 5 listopada rb. 1918 wpadło do domu pp. Czesaków pod rogatką Stryjską, szukając „legionistów“, kilkunastu żołnierzy ukraińskich — a jeden z nich zastawszy w kuchni panią Czesakową, żonę ciężko chorego męża inżyniera Czesaka (Czecha), strzelił do niej. Strzał był śmiertelny — w godzinę pani Czesakowa żyć przestała.

W całym domu były same kobiety i dzieci — żaden legionista tam się nie przechowywał. Mimo usilnych starań podpisanego nie można było ani trumny odstawić — ani o pochowaniu zwłok pomyśleć.

Lwów, 7 listopada 1918.

(Podpis świadka).

Postrzelenie inwalidy.

Dr. Aleksiewicz, lekarz. podaje Komitetowi pod datą 7 listopada, że polski legionista Schildhaus jako inwalida przechodził ulicą, a spotkawszy żołnierza ukraińskiego, pomimo, że mu oświadczył, że jest inwalidą i nie może wogóle w walkach brać udziału, został przez niego bardzo ciężko postrzelony.

Ukraińscy żołnierze rozbijają po wsiach.

Wiadomość z stacji opatrunkowej III. z 7 listopada:

7/11 opatrywano: Jan Haszczak, 60 lat, rz.-kat. z Krotoszyzna, stróż, ul. Kochanowskiego nr. 10. Złamanie podudzia lewego wskutek uderzenia kolbą przez żołnierza ruskoukraińskiego w Krotoszynie (wieś niedaleko Lwowa). Żołnierz ten wraz z 2-ma innymi przyszedł grabić i żądał pieniędzy, zabił mu konia a jego samego okaleczył kolbą w nogę.

Działo się dnia 6/11 1918.

Napad na polską stację opatrunkową.

Do Szanownego Komitetu Narodowego Ukraińskiego przez Komitet główny obywatelski Polski we Lwowie.

W d. 8. XI. 18 po piątej wieczorem wpadł patrol ukraiński do stacji opatrunkowej Polskiej Służby Sanitarnej nr. 3 przy ul. Tarnowskiego 69 i w sposób brutalny i niesłychany rozpoczął rewizye i dochodzenia, przykładając rewolwer do skroni p. Kaczanowskiego, odstępującego nam ubikacye swe na stację, tak samo grożąc rewolwerem przy skroni p. Marcińskiej, sanitaryuszce Polskiej Służby Sanitarnej. Pomimo, że niczego nie znaleziono, aresztowano p. Kaczanowskiego i kierownika stacji, słuch. med. wszechnicy lwowskiej p. Łazarewicza. Fakty te zaprotokołowałem z podpisami świadków i zgłosiłem dziś Komitetowi głównemu obywatelskiemu Polskiemu.

Jako kierownik Polskiej Służby Sanitarnej a zarazem profesor wszechnicy lwowskiej proszę i żądam natychmiastowego wypuszczenia na wolność aresztowanego bez podstaw słuch. med. Łazarewicza i p. Kaczanowskiego, zamieszkałego przy ul. Tarnowskiego 69 i protestuję jaknajenergiczniej przeciw podobnym gwałtom, dokonany na insty-

tucy humanitarnej jak Polska Służba Sanitarna, nosząca tak samo swą pomoc Polakom jak i Ukraińcom, nie czyniąc żadnych różnic narodowościowych ani wyznaniowych.

Prof. Dr. *Antoni Cieszyński*,
kierownik Polskiej Straży Sanitarnej
główne biuro ulica Zielona 5a.

Rzeczą jest Narodowego Komitetu Ukraińskiego wydać odpowiednie rozkazy, ażeby podobne nadużycia w przyszłości się nie zdarzały.

Prof. *Cieszyński*.

Pani Teofila Wilczyńska, Jabłonowskich 26, sanitaryuszka Czerwonego Krzyża, przechodząc ul. Św. Zofii dnia 7/XI, spostrzegła trupa młodej kobiety. Chcąc zająć się usunięciem trupa, jako sanitaryuszka zwróciła się do szpitala garnizonowego, prosząc o zabranie trupa. Jeden z lekarzy szpitala garnizonowego, odesłał ją do Namiestnictwa. Po przyjeździe do Namiestnictwa i wskazaniu jej przez portyera jednego z Panów Radców, przedstawiła cały stan rzeczy i prosiła o zabranie trupa, na co jej ów p. Radea odpowiedział, iż to nie jest ich sprawą i zaproponował jej znaleźć jaki wóz, rozebrać trupa, rzeczy przechować, a ciało odstawić do kostnicy. — Z taką samą odpowiedzią spotkała się w kancelaryi etapowej komendantury na pl. Bernardyńskim. Z tem odeszła sanitaryuszka, a trup pozostał i pozostaje na bruku. — Podp. Teofila Wilczyńska. Zaprotokołowano w biurze Polskiej Służby Sanitarnej. 9/XI. Prof. Cieszyński.

Wymordowanie całej polskiej rodziny.

P. Bronisław Miechoński, urzędnik Magistratu, zastępca kom. Laudyna, żonaty, młody, około 30-letni, zamieszkały przy ul. Kochanowskiego z żoną miał przy ul. Żółkiewskiej nr. 88 rodzinę, składającą się z ojca, matki, siostry, 2-ch braci, z których starszy b. legionista, inwalida, bezwładny na rękę i nogę, także tam mieszkał. Ktoś doniósł Rusinom, że tam przebywa legionista. Wpadł patrol ruski, całe pomieszkowanie zdemolował. *Zamordowano wszystkich z wyjątkiem 12-letniego chłopca, który uciekł* (Matkę, ojca, siostrę, legionistę). Pani Miechońska wpadła w obłąd.

Stało się to d. 8 listopada 1918.

Zabitych dwóch braci (legionistów inwalidów) matka, ojciec, siostra (w nocy dn. 10 list. zmarli).

Dr. Bardecki pielęgnował siostrę z przestrzeloną głową.

Pochowani na Żółkiewskim na podwórzu. Chłopiec, 12-letni syn, — sam z żydkim kopał grób.

Znęcanie się nad niewinnym chłopcem.

Dnia 11 listop. patrol ukraiński zatrzymał na ulicy Studenckiej Stefana Śliwińskiego w czapce gimnazyalnej i zaprowadził do ratusza, gdzie już kilku innych było. Postawiono ich pod mur a naprzeciw żołnierzy z karabinami i oficer 58-go pułku piechoty zaczął już komenderować: raz, dwa,... Jeden z ustawionych pod murem, człowiek starszy, zawołał: „Wysłuchajcie nas, zróbcie śledztwo a potem nas rozstrzelacie“. — Oficer zaczął ich przesłuchiwać, nie znalazł żadnej przyczyny aresztowania, nawet ich nie zrewidowano, mimo to oświadczył: „Teraz was nie rozstrzelam, ale was inaczej ukarze“ i począł ich bić laską po głowie tak, że mieli rany i głowy popuchnięte.

Mordy bezbronnych.

Do inż. Tołłoczki, przechodzącego w piątek 11 listop. o godz. 4-tej popoł. w towarzystwie swej siostry i brata przez ul. Snopkowską koło szkoły przemysłowej, strzelił żołnierz ukraiński i zranił go śmiertelnie w pierś. Ś. p. Tołłoczko zmarł tegoż dnia o godz. 9-tej wieczór.

Ostrzeliwanie szpitala na Technice.

Dnia 12. list. Ukraińcy nie uznając obowiązującego prawa międzynarodowego rozpoczęli w południe ostrzeliwanie szpitala na Technice. Jeden szrapnel wpadł do trupiarni szpitala, drugi przebił dach i sufit w domu przy ul. Leona Sapiehy l. 21.

Zabicie sanitaryuszek.

Podczas walk pod gmachem Sejmu d. 12. bm. Ukraińcy zabili 1 sanitaryuszkę, ranili śmiertelnie dwie, jedna odniosła ranę lżejszą.

Zamknięcie Polaka w pokoju z zapalonym ręcznym granatem.

Dnia 14 listopada b. r. patrol ukraińska, złożona z kilku żołnierzy pod dowództwem oficera dokonała w domu przy ul. Akademickiej L. 5. rewizję między godz. 6 a 7-mą wieczorem. Znaleziono w zamkniętem biurku na I. piętrze w biurze naftowem w futerale dubeltówkę myśliwską. Następnie udała się patrol do mieszkania p. Tadeusza Krzysztofowicza na III. p. Po przeprowadzonej rewizji powierzchownej, kazano temuż udać się do jednego z pokoiów, zapalono ręczny granat w tym pokoju, poczem kazano mu w nim pozostać a drzwi zamknięto na klucz. Granat wybuchnął, jednakowoż p. Krzysztofowicz skoczywszy za toaletę cudem ocalał. Po detonacyi żołnierze ukr. otworzyli drzwi, a widząc go żywego, rzekli: „szczę sobaka żyje“, zaś dowódzca patroli zapewniał obłożnie chorą żonę p. K., że jedynie z litości nie kazał go zastrzelić, gdyż ma wyraźny rozkaz dziesiątkowania tego domu. Z domu tego nikt nie strzelał, p. K. zaś ze znalezioną bronią ani z biurem, w którym ją znaleziono, nie ma nic wspólnego.

Bestyalskie rozstrzelanie 14 letniego gimnazysty.

Jedną z najczarniejszych kart ruskich gwałtów we Lwowie jest morderstwo popełnione na 14-letnim uczniu IV klasy gimnazyalnej, Adamie Michalewskim, w dniu 15 b. m. Zbrodni dokonano w formie sądu doraźnego, a egzekucję przeprowadzono w biały dzień około godziny 1 w południe, pod kamienicą, w której mieszkał małoletni „przestępca“ przy ulicy Zyblikiewicza 7. Poniższy opis zajścia przytaczamy w streszczeniu z obszerniejszego obiektywnego referatu Rusina p. S., który będąc świadkiem widowiska, pomimo, że sprawcami byli jego rodacy, zdobył się na zupełną bezstronność. Oto co on podaje: Ś. p. Adaś Michalewski, syn urzędnika Uniwersytetu, był jak się zdaje chłopcem anormalnym, a w każdym razie nięszczególnie rozwiniętym i o narodowościowej walce, jaka się obecnie toczyła, niewiele wiedzący. Na trzy dni przed wypadkiem ojciec chłopca, zmarł, przebywając wprzód dłuższy czas w zakładzie kulparkowskim. Ś. p. Adaś Michalewski znalazł przypadkowo w ul. Senatorskiej, porzucony przez kogoś zardzewiały i nienabity rewolwer starego systemu, którym się bawił wraz z dziećmi sąsiadów. Po-

dobno któryś z kolegów, być może nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, zadenuncyował go przed ruskim patrolem.

Trzech żołnierzy urządziło w mieszkaniu Michalewskich rewizję, pod nieobecność matki, która zajęta jeszcze kłopotami połączonymi z pogrzebem męża, była w mieście. Znalazszy broń, patrol aresztował Adasia, a wraz z nim chciał wziąć 9-letniego synka stróżki tej kamienicy i dopiero na skutek łez matki puszczono go, mówiąc, że to „szcze detyma”. Michalewskiego natomiast, który był również tylko dzieckiem jeszcze, miano odprowadzić do koszar przy ulicy Piotra i Pawła, celem dokonania nad nim sądu wojennego. Z tym zamiarem wyszedł patrol ruski wraz z chłopcem po godz. 12 z domu przy ul. Zyblikiewicza 7, a już przed godziną 1 wrócili; ustawili chłopca pod murem kamienicy i rozkazawszy mu podnieść ręce do góry, zabili go trzema kulami, które przeszły mu przez brzuch i klatkę oddechową, a z których dwie utkwiwszy w murze są tam do dziś jako świadectwo niesłychanego, w biały dzień dokonanego mordu.

Podczas egzekucji matki chłopca nie było w domu, gdyż dowiedziawszy się między 12 a 1, co zaszło, pobiegła do kilku wybitnych ruskich osobistości z prośbą o poczynienie kroków dla ocalenia syna. Wszyscy jednak uspokoili ją zapewniając, iż dziecku nic stać się nie może, w najgorszym razie otrzyma baty. Gdy około godziny pół do 3-ciej nieszcześliwa matka wróciła do domu, zastała już tylko zimne zwłoki syna. Dodać należy, że egzekucya odbyła się w obecności przechodniów, z których dwie osoby wstawiały się nawet za chłopcem i błagały nieludzkich wykonawców o zlitowanie się ze względu na młody wiek skazańca. Było to jednak wołanie na puszczy. Wykonawcy srogiego aktu „justyfikacyi” natychmiast po dokonaniu tegoż zbiegli bezkarnie.

Jak Ukraińcy postępowali z jeńcami.

W urzędowym komunikacie ukraińskim z dnia 16 listopada 1918, czytamy dosłownie: „W rejonie Zamarstynowskiej grupy wczoraj w południe wybrała się karna ekspedycja pod przewodem kozackiego atamana Dołydowa, aby raz jeszcze oczyścić tę część miasta z wrogich band (!). Oprócz kozackiej sotni imienia Gonty (sic!) uczestniczył w tej ekspedycji także oddział naszych strzelców. Nasi nieustraszeni huraganem wypadli po obu bokach ulicy Zamarstynowskiej, przeszu-

kali domy, i *karali na miejscu członków polskiej bojówki*. To najjaskrawsze pogwałcenie wszelkich praw wojennych pozwala „Diłu“ o kilka wierszy niżej w tym samym komunikacie oburzać się na polską stronę za pomijanie przepisów konwencji genéwskiej.

Protest polskiej komendy przeciw bombardowaniu miasta i zajęciu biblioteki Ossolińskich.

„Pobudka“, która wychodziła po polskiej stronie frontu, doniosła pod datą 17 listopada:

Protest Komendy Naczelnej w sprawie bombardowania miasta i niszczenia Ossolineum. Komendant Naczelny Cz. Mączyński wydał poraz drugi na ręce p. Gourlanda, pełnomocnika duńskiego Czerw. Krzyża, świadka obecnych wypadków we Lwowie, protest z powodu bombardowania miasta dnia 12, 13, 14 a zwłaszcza 15 listop. oraz w sprawie zajęcia przez Ukraińców zakładu narodowego im. Ossolińskich. Komendant stwierdza, że ostrzeliwane były i są w dalszym ciągu szpital na Technice i szpital epidemiczny w Domu Inwalidów, kościół Św. Elżbiety nie używany przez polskie siły ani na punkt obserwacyjny ani na punkt oparcia, że dalej niszczone są domy prywatne (ul. Głęboka) i ostrzeliwana ludność, która w ogonkach czeka na aprowizację. Próżno szuka się celu — pisze komendant — tego bombardowania, które nie może mieć skutków militarnych a stanowi jedynie akt bezużytecznego okrucieństwa. Zajęcie zakładu narodowego im. Ossolińskich przez wojska ukr., wtargnięcie do jego środka, umieszczenie karabinów maszynowych w tym gmachu, który jak najstaranniej był oszczędzany przez okupacyjne wojska rosyjskie w czasie inwazyi 1914-5, stanowi ze strony ukr. komendy najwyraźniejsze pogwałcenie prawa międzynarodowego i dowodzi braku uszanowania dla nauki i kultury. Komenda polska na razie protestuje przeciwko tym aktom i zastrzega sobie, że całkowitą ocenę ich pozostawi państwowi koalicji.

Zamordowanie ojca za synów.

Zamożny właściciel sklepu rzeźnickiego, Lintner z Rynku, mieszkający przy ulicy Zamarstynowskiej, miał synów, którzy walczyli po stronie polskiej. Dnia 16 listop. patrol ukraiński, polując na synów, wpadła do mie-

szkania Lintnera, który schronił się do piwnicy. Gdy usłyszał w swej kryjówce, że żołnierze chcą strzelać do pozostałych w mieszkaniu żony, córek i służącej, wybiegł z piwnicy. W chwili, gdy wszedł do pokoju, żołnierze rzucili się na niego, dali do niego strzały i kłuli bagnietami, kładąc nie-szczęśliwego trupem.

Kulturalny sposób walki.

W komunikacie nacz. Komendy ukraińskich wojsk z 17/XI. pisze „p. szef sztabu“: „Nasza artylerya ostrzeliwała domy koło Cytadeli, gdzie gnieździły się wrogie bandy“.

Brutalny napad na zakłady naukowe p Strzałkowskiej.

Dnia 18. list. o godz. 8-mej rano, więc 2 godz. po rozpoczęciu obowiązującego na 48 godzin zawieszenia broni, oddział żołnierzy, złożony z 50 ludzi napadł na Zakład naukowy przy ul. Zielonej l. 22. Przed Zakładem ustawili karabin maszynowy, a sami wpadli do niego. Poczęli zdzierać ze ścian portrety królów polskich i innych osobistości, rzucali je na ziemię, deptali nogami i tłukli. Drzwi zamknięte rozbijali kolbami. 2-ch stróżów, między nimi 1-go Ukraińca pobili do krwi i powybijali im zęby, przyczem skradli skórę i zelówki jednemu ze stróżów, który był szewcem z zawodu. Napad ten urządzili pod pozorem szukania w gmachu rzekomo ukrytych tam legionistów. Wkońcu zażądali natychmiastowego usunięcia względnie zakrycia herbu polskiego z piaskowca, który mieści się na frontonie gmachu. W razie niespełnienia tego żądania zagrozili zbombardowaniem całego gmachu. Dodać należy, iż w gmachu mieści się także pensjonat, w którym w owej chwili znajdował się szereg panienek i dzieci. Właścicielka Zakładu zwróciła się do władz ukraińskich z przedstawieniem tego niebywałego napadu, żądań rozbestwionych żołnierzy, jakoteż z żądaniem ochrony przed dalszemi napadami.

To wszystko miało miejsce w czasie zawieszenia broni, na który sami Ukraińcy się zgodzili.

We Lwowie nie wolno być Polakiem!

Dnia 17. bm. wieczorem o godz. 5¹/₂ wracał p. W. do domu. Na ul. Kochanowskiego l. 10 usłyszał z załomu ulicy wołanie: „stij, stij“ „halt“. Wobec tego, choć nie widział ni-

kogo, przystanął. W tej chwili z domu wysunął się patrol ukr. złożony z 3-ech żołnierzy w austr. mundurach w towarzystwie 4-ch w kozackiej czapie. Patrol zażądał „legitymacyi“. P. W. odrzekł, że niema 6-tej godziny, więc wolno iść bez przepustki. Na natarczywe żądanie p. W. wyjął przepustkę i oddał jednemu z patroli. W tej chwili pyta „kozak“ „Poljak?“ — „Tak — Polak“. „Kozak“ zaczyna zdejmować karabin z plec. Zamiar był oczywisty. Na szczęście czytający przepustkę podoficer — powstrzymał „Kozaka“ mówiąc: „to masz, maje naszu perepustku“. To dopiero skłoniło „Kozaka“ do cofnięcia karabinu.

Torturowanie dzieci polskich.

Żołnierz ukr. opowiadał znanej nam osobie, że Ukraińcy chwycili 12-letniego chłopca, rzekomo z rewolwerem i biją go codzien do krwi, potem zlewają wodą i znów biją. Żołnierz ten był naocznym świadkiem tego torturowania. Wiadomości o tego rodzaju torturach wykonywanych na jeńcach polskich zwłaszcza na młodszych chłopcach, przez bicie do krwi, zlewanie wodą i bicie w dalszym ciągu, powtarzają się ciągle. (Komunikat z 20 listopada).

Jeszcze jedna rodzina polska wymordowana.

W pierwszym tygodniu walk wymordowali żołnierze ukr. przy ul. Grodeckiej rodzinę inwalidy legionowego Michała Mozimy t. j., jego samego, jego żonę, ośmiomiesięczne dziecko. Inwalida ten był właścicielem zakładu instalacyjnego przy ul. Fredry, mieszkał zaś przy dolnej Grodeckiej. Patrol ukr. dokonał mordu bez żadnego powodu, jedynie na wiadomość, że Mozima służył ongiś w legionach. (Komunikat z 20 listop.)

Odprowadzanie mszy pod karabinem.

Dnia 19. listop. w katedrze lwowskiej o godz. 9-tej ludzie przybyli na nabożeństwo widzieli, jak żołnierz ukr. pod karabinem przyprowadził księdza mającego odprawić mszę aż do ołtarza, następnie oparłszy karabin o ołtarz, czekał, by po ukończeniu mszy księdza od ołtarza znów pod karabinem odprowadzić. Analogiczny fakt miał miejsce u Franciszkanów. (Komunikat z 20 listop.).

Teror uliczny za pomocą ręcznych granatów i strzałów.

Na ul. Supińskiego rzucono wzdłuż ulicy granat ręczny. Dom l. 22 ostrzeliwało 26 żołnierzy ukraińskich, cały kuferek naboju wystrzelali i wbili w mury. Sądzili, że stamtąd strzelano. Jeżeli kule padły, niezawodnie były to kule od ściany odbite.

B. rektor Uniwersytetu lwowskiego prof. Gluziński i jego rodzina w ręku Ukraińców.

Była to ostatnia cicha noc 3-dniowego rozejmu stron walczących we Lwowie, noc z dnia 20 na 21 listopada, na dobę przed wypędzeniem hajdamaków ze Lwowa. Prof. uniwersytetu lwowskiego i b. jego rektor, Dr Antoni Gluziński, mąż powszechnie szanowany w naszym społeczeństwie, oraz jego czcigodna małżonka udali się na spoczynek, synowie jego, Dr Tadeusz Gluziński, lat 30 i 18-letni słuchacz praw Kazimierz, oraz szwagier profesora inż. Witold Sokołowski, lat 45, zabawiali się jeszcze rozmową.

Ciszę panującą w domu przerwał nagle liczny tupot nóg na schodach i podwórzu oraz alarmujący głos dzwonka. Nieśpiący jeszcze mieszkańcy domu przy ul. Akademickiej nr. 35 przypuszczali od razu: to rewizya! Otwierających drzwi obu młodych panów Gluzińskich oraz ich wuję wzięto w tej chwili pod bagnety i trzymano ich w sieni na mrozie, przeprowadzając u nich osobistą rewizyę. Żonę profesora i synową p. Tadeuszową Gluzińską, leżące w łóżkach, wywleczono z krzykiem i pogrózkami, i nie powoliwszy się ubrać, internowano w jednym z pokoi. Tymczasem reszta żołnierzy — przeszło 30 i 3 oficerów — zamknawszy się na klucz w sypialni, przeprowadziła rewizyę. Paniom, drżącym z zimna, nie pozwolono wdziać wierzchnich ubrań. Panom pozwolono nareszcie z wielkiej łaski wejść do jednego z pokoi. Z pokoi rewidowanych, a było ich dwanaście, dochodził zatrwożone panie trzask rozbijanych szuflad, stuk wywracanych foteli i szum rozrzuconych rzeczy i papierów na ziemię.

Podczas tej całej rewizyi, trwającej od pół do 12 w nocy do 4 rano, nie szczędzono rewidowanym ni grózb, ni obelg, nie pozwolono paniom ni z krzesła wstać, ni słowa do siebie powiedzieć. Ze słów prowadzącego rewizyę kapitana, człowieka, który najbardziej zapisał się w pamięci ofiar rewido-

wanych pełnem perfidy znęcaniem się nad niemi, dowiedziały się one, że rewizya ta została podjętą na skutek denuncyacyi ukraińsk. szpiega, mieszkającego w tym domu, żyda.

Sprawa była z góry przesądzoną, co potwierdziły słowa oficera, twierdzącego, że „p. profesor nie potrzebuje się teraz ubierać, bo i tak do drogi będzie się musiał ubrać“.

Podczas rewizyi prof. Gluziński przypomniał sobie, że w domu znajdują się trzy stare rewolwery, jeszcze z czasów inwazyi rosyjskiej schowane, i sam wskazał, gdzie się znajdują. Poczytano to za moment wielce obciążający, a żonie profesora, przedstawiającej, że rewolwery te są stare i zarzewiałe, a więc nie do użycia, oświadczył kapitan, że „z chęcią spróbuje ich na głowach synów“.

Jako „corpus delicti“ wzięto także oprócz kilku nieznaczących świstków, siekierki zakopiańskie, szpadę urzędniczą prof. Gluzińskiego jako profesora uniwersytetu, aparat fotograficzny, lornetkę damską, nie wspominając już o mnóstwie innych rzeczy, które podczas rewizyi znikły. Kiedy żona profesora chciała być obecna przy rewizyi, oświadczone jej: „niech się pani nie boi, tu niczego nie zabraknie, najwyżej kogoś może zabraknąć“.

Te i tym podobne słowa padały przez cały czas, słowa, których steroryzowana brutalnością form rewizyi rodzina profesora nawet pamięcią ogarnąć nie mogła, bo patrzała i słuchała wszystkiego w odrętwieniu.

Po skończonej rewizyi rozkazano wszystkim panom „zabrać się“. Nastąpiła dla rodziny chwila najstraszniejsza, bo pozostałe panie nie wiedziały, czy się jeszcze ze swymi najdroższymi zobaczą. Wielokrotnie bowiem dano im do zrozumienia, że się z nimi już nie zobaczą. Sercowo chora synowa profesora, pani Drowa Tadeuszowa Gluzińska, nie wytrzymała tych moralnych katuszy, zemdląła, a prof. Gluzińskiemu jako lekarzowi nie pozwolono zbadać jej puls i wogóle zbliżyć się do niej. „Jeden trup mniej, jeden więcej, nic nie znaczy“ — oświadczył mu prowadzący rewizyę kapitan.

Resztę niech opowie protokół uwierzytelniony, wręczony obecnemu wtedy we Lwowie delegatowi ententy, panu Villaine:

„Po odprowadzeniu mężczyzn w kilka godzin później odbyli Ukraińcy ponowną rewizyę w obecności samych kobiet, podczas której rozwalono wszystkie kufry na strychu, podrzucono nabój karabinowy i twierdzono, że wypadł ze

stanika jednej z pań. Na zapytanie pań o losie aresztowanych, odpowiedział dowodzący oficer ze śmiechem: „ich już od 2 godzin nie ma“. Ukraińcy odchodząc zapowiedzieli trzecią rewizję i zdemolowali bombą mieszkanie.

Co do postępowania z aresztowanymi, przytacza się następujące fakta: Aresztowanych prowadzono z domu do koszar na ul. Łyczakowskiej i po kilku przenosinach z miejsca na miejsce umieszczono we wspólnej celi więziennej, gdzie ich trzymano przez 14 godzin bez żadnej wiadomości o dalszych losach ich i pozostałej w domu rodziny.

Wieczorem tegoż dnia więźniowie zostali zaprowadzeni do kancelaryi, gdzie usłyszeli rozkaz oficera do żołnierzy, aby nabiwszy karabiny kulami dum-dum, wyprowadzili aresztowanych na rozstrzelanie. Aresztowani, przygotowani na śmierć, zażądali księdza, na co usłyszeli odpowiedź od komenderującego oficera: „U nas takich obrzędów nie ma!“.

Wszystkich czterech wyprowadzono. Od tej chwili rozpoczęła się orgia znęcania nad bezbronnymi. Już ze schodów zrzucono w obecności oficera uderzeniem kolb Dra Tad. Gluzińskiego, a następnie podczas całej drogi od koszar Łyczakówskich aż do Domu Narodnego, t. j. przeszło pół godziny pędzono aresztowanych bez słowa z ich strony, ciągłymi uderzeniami kolb po plecach i głowie, oraz biciem pięścią i kopaniem nogami. Porucznik, prowadzący oddział, widząc to wszystko, nie reagował zupełnie.

W bramie Domu Narodnego jeden z żołnierzy chciał prof. Gluzińskiego przebić bagnetem, lecz na szczęście bagnet podbity przez syna p. Kazimierza Gluzińskiego, ominął profesora i zranił Kazimierza w ucho. W Domu Narodnym, dokąd wprowadzono aresztowanych, w obecności kilku oficerów tam urzędujących jeden z żołnierzy konwoju uderzył prof. Gluzińskiego w twarz. Żołnierze wyjęli z karabinów zwykłe naboje i ostentacyjnie wszyscy nabili broń kulami dum-dum wśród ciągłych pogrózek. Trwało to pół godziny.

Sytuacja zmieniła się nagle z chwilą przystąpienia do aresztowanych pułkownika Stefaniuka, który jako były pacjent profesora przychylnie odniósł się do aresztowanych: początkowo obiecał oddać sprawę pod sąd wojenny, następnie zaś dowiedziawszy się o rzeczywistym stanie rzeczy, polecił internowanych uwolnić. O godz. 11 wieczorem odstawiono aresztowanych do domu“.

Tak brzmi obiektywny protokół tego barbarzyńskiego

postępowania z prof. Antonim Gluzińskim i jego rodziną, przedłożony reprezentantowi ententy we Lwowie. Niestety na dzikość tego postępowania osądza sama siebie wobec wszystkich ludzi cywilizowanych i daje tylko w przybliżeniu obraz stosunków, jakie panowały we Lwowie podczas 3-tygodniowych rządów soldateski ukraińskiej w prastarem mieście nadpełwiańskim. Jeżeli tak postępowano z jednym z najwybitniejszych reprezentantów polskiej inteligencji tego miasta i obywatelem tej miary jak prof. Antoni Gluziński i jego rodzina, można sobie wyobrazić, co przecierpiała ludność tego miasta pod terorem ukraińskim w ciągu rządów agitatorów i towarzyszy p. Kościa Lewickiego, którym spodobało się odegrać rolę „ministrów“ za pomocą uzbrojonego w broń morderczą chłopstwa, pasowanego przez „Dilo“ i „Ukraińskie Słowo“ na herojów. Podbechtane przez nich żołnierstwo nie respektowało żadnej powagi, dość powiedzieć, że rektor obecny Uniwersytetu lwowskiego, p. prof. dr. Antoni Jurasz, wystarawszy się u komendy ukłr. o przepustkę, po licznych próbach znalezienia prof. Gluzińskiego i dotarwszy nareszcie do więzienia, w którym p. Gluzińskiego i jego rodzinę trzymano, nie został do niego, ani do kierownika więzienia dopuszczony i w sposób brutalny od bramy kaźni oddalony.

Męka prof. Gluzińskiego skończyła się prawie równocześnie z chwilą, gdy dzięki bohaterstwu dzieci lwowskich i nadesłanej z Krakowa odsieczy, Lwów został uwolniony i jego chwilowi oprawcy zmuszeni zostali do spiesżnej ucieczki.

Rabunki pod pozorem rewizyi.

Codziennie prawie odbywały się rewizye w mieszkaniach pod pozorem poszukiwania za podejrzanymi politycznie. W sąsiednim domu, gdzie się znajdowało moje mieszkanie, przy ul. Zimorowicza nr. 3, odbyły się w ciągu kilku dni trzykrotne rewizye.

Dokumentów z reguły nie ma, natomiast w mieszkaniach „rekwiruje się“ nawet resztki pożywienia, zdobyte przez ludność polską po niesłychanych cenach (np. bochenek chleba 30 kor. i więcej). Wśród dziesiątek i setek podobnych rewizyi, inspektorzy ukraińscy wtargnęli do mieszkania arcybiskupa ks. Hryniewieckiego, gdzie mieszka obecnie ks. kanonik Badeni, i wzięli ze sobą „na pamiątkę“ między innemi złoty łańcuch, pochodzący z 18 wieku. U prof. Postępskiego rewizorzy „znaleźli“ rzeczywiście „podejrzone“ papiery, któ-

re w kwocie 2000 kor. przeszły na ich własność drogą rekwizycji. Z rewolwerami w ręku szukali heroje dokumentów po spiżarniach, a z portfeli zabierali banknoty. Na ulicach przechodzić każdy musiał się poddać dokładnemu przepatrzeniu kieszeni. Było to poszukiwanie za bronią i żelaznymi przedmiotami. Ginęły więc w ten sposób nie rewolwery, których ludność nie posiada, lecz różne „metale“, jak scyzoryki, zegarki itd.

Z poczty przez dwa dni i dwie noce wynoszono pakiety. rabowano wina, perfumy, mydła, buty, biżuterję itp. Żołnierze rozdawali je dziewczynom, myli się winem itp.

Sklep Singerowej spożywczy przy ul. Kopernika 1. 20 lub 22 zrabowano, nawet ubrania skradziono. — Szynk przy ul. Kopernika zrabowano. — Pralnię „Polonia“ przy ul. Zielonej obrabowano, tak samo sklep jubilera Dobrowolskiego przy ul. Akademickiej i magazyn konfekcyi Gabryela i Staraka. Nie przepuszczono nawet sędziwemu księdzu.

Dnia 9 listopada ks. Waleryan Wesołowski, 71-letni starzec, rzym.-kat. kapłan przy ul. Murarskiej zamieszkały na przecznicy ul. Sykstuskiej został zaczepiony przez żołnierza ukraińskiego, który rewidując go pod pozorem szukania broni, zabrał mu 2 pugilaresy z pieniędzmi i osobistymi dokumentami.

Rewizya w klasztorze Dominikanów.

Ks. Arcybiskup Bilczewski podał do wiadomości Pol K.:

Ks. przeor Dominikanów, O. Janik, doniósł ks. Arcybiskupowi Bilczewskiemu, że do klasztoru wtargnął porucznik rusiński z żołnierzami, odbył rewizję i nic nie znalazł. Kazał się zaprowadzić do spiżarni, wybrał dwa worki mąki i kazał je ks. przeorowi zanieść, bo teraz „pany będą pracowały“. Ks. przeor powiedział, że niema siły, a kiedy ma się na równi pracować, to niech porucznik worki niesie. Porucznik żądał, aby braciшек worki odniósł, wreszcie zabrali je żołnierze. Ataman, któremu się poskarżono, odpowiedział, że **nie zarządził żadnych rewizyi, ani rekwizycji.**

W nocy z 19 na 20 wpadli dwaj ukr. żołnierze pod pozorem rewizyi do mieszkania emer. radcy dworu Józefa Swaryczewskiego przy ul. Długosza, i nie podejrzanego nie znalazłszy, zabrali mu 250 kor. gotówki. Mieszkającemu w tym samym domu szewcowi Janowi Mielniczowski „zarekwirowali“ 2 zegarki i 120 kor. P. radca Swaryczewski doniósł o tym rabunku moralnemu ojcu tej hałastry Kościowi Lewickiemu.

Wszystkie powyżej podane dowody mordów, rabunków, kradzieży i dzikiego znęcania się, których wykaz nie jest wcale kompletny, najlepiej charakteryzują duszę tego uwiedzionego przez niesumiennej agitatorów żołnierstwa ukraińskiego, któremu Kość Lewicki i tow. wcisnęli broń do ręki przeciw Polakom, pozwalając im hulać w polskim Lwowie. To też najlepszą na razie odpowiedzią dla nich był następujący:

Głos kobiet polskich do Rady narodowej ukraińskiej.

Mord, gwałt, rabunek panuje wszechwładnie we Lwowie. Gina setkami bezbronni, kobiety, dzieci. Żołnierze ukr. wpadają rabując do mieszkań, pijani nietylko, lecz nawet i trzeźwi strzelają na ulicach do przechodniów, mordują stojących w oknach. Kto winowajcą tych zbrodni, kto odpowie za nie przed światem, historią, Polską a nawet przed własnym społeczeństwem? My kobiety polskie oskarżamy o to WAS panowie członkowie Rady ukraińskiej, Wy jesteście winni krwawych orgii, jakie święci zbrodnia na ulicach Lwowa. Pozwalacie na to, że Wasze pisma wzywają lud do ostrzeżenia skrytobójczego noża i kosy, niepomni, że wkrótce ten własny lud rzuci przekleństwo na Wasze głowy!

W chwili, gdy wyciągnęliśmy do Was dłoń bratnią, napadliście nas podstępnie, w nocy, zmówiwszy się z najgorszym wrogiem wszystkich Słowian — Niemcami. Zmówiliście się z nimi przeciwko nam, swoim braciom; czy ślepi, nie widzicie, że narzędziem jesteście tylko piekielnej intrygi zdążającej do jaknajwiększego osłabienia i wyniszczenia Słowian?

Napadnięci podjęliśmy walkę, choć sprzeciwia się ona zarówno rozumowi jak uczuciom naszym. I dziś nawet jeszcze część społeczeństwa czeka Waszego opamiętania, ale przyjdzie chwila, w której wszyscy, nawet kobiety i dzieci upomną się o cześć Polaka i człowieka, i cześć tej bronić będą do ostatniej kropli krwi.

Krew ta na głowy WASZE spadnie.

Kainową jest zbrodnia Wasza i my kobiety polskie czynimy Was członków Rady ukraińskiej osobiście za nią odpowiedzialnymi.

Na kongres pokojowy wniesiemy akt oskarżenia. Zbliży się dzień sądu nad tymi, którzy przestąpili prawo ludzkiego braterstwa, i zbliży się panowanie hasła miłości i sprawiedliwości. Czyn Wasz to już jeden z ostatnich przejawów brutalnej przemocy, zbrodni i gwałtu.

Kobiety polskie.

Protokół ostatniej polsko-ukraińskiej konferencji z udziałem delegata ententy.

Z udzielonego mi przez Komitet Narodowy protokołu ostatniej konferencji polsko-ukraińskiej, w której uczestniczył reprezentant koalicji p. Villaine, a której wynik był, na szczęście dla nas, negatywny, bo za 36 godzin po niej Lwów siłą został Rusinom odebrany. podaję poniżej najważniejsze ustępy w dosłownem brzmieniu, bo dobrze się w nim maluje cała przewrotność postępowania i megalomania przywódców ukraińskich, pozornie skłonnych jeszcze dnia poprzedniego do ustępstw, następnie cofniętych pod wpływem złudnych wiadomości z Kijowa. Po drugie ważnym jest on dokumentem ze względu na wystąpienie delegata koalicji Villaine'a i jego starcie z Ukraińcami:

Działo się dnia 20/XI o godzinie 3¹/₂ po poł. w Izbie handlowej we Lwowie. Obecni ze strony polskiej: Stahl, Cieński, Hausner, Chłamtacz, Szczyrek i Dubanowicz; ze strony ruskiej: Lew Hankiewicz, Łoziński, Perfecki, później Witwicki; ze strony wojskowości polskiej por. de Laveaux, ze strony ruskiej wojskowości kap. Bukszowany. Ponadto obecny reprezentant ententy p. Villaine, agent francuskiej misji dyplomatycznej w Jassach.

Stahl zagaił posiedzenie, wzywając reprezentantów ruskich w myśl poprzedniego układu do przedłożenia swych propozycji rozejmowych.

Polskie warunki rozejmu.

1) Wojska obu stron pozostają w wyznaczonych im koszarach i budynkach, a mianowicie, zachowują cały materiał i sprzęt wojenny posiadany w chwili podpisania rozejmu. Posiadają swobodę organizowania się i ćwiczenia w obrębie koszar i na następujących wyznaczonych im placach mustry, do których mają wyruszać oznaczonymi ulicami miasta, a w szczególności mają prawo odpowiedniego do swych potrzeb urządzenia wyznaczonych im obiektów oraz prawo wystawiania wart przy koszarach, składach i magazynach wojskowych. Wojskowi obu stron nie mogą pojawiać się w mieście z bronią palną.

2) Miasto odzyskuje samorząd gminny, który oprócz funkcji dotychczasowych obejmuje także wyłącznie wyko-

nywanie w mieście władzy policyjnej. Wykonuje ją prezydent miasta (powiększone o jednego wiceprezydenta narodowości ruskiej) przy pomocy komitetu mieszanego, złożonego po równi z przedstawicieli obu narodowości, oraz b) przy pomocy milicyi miejskiej utworzonej z kwalifikowanych sił miejscowych wedle klucza narodowościowego z Polaków i Ukraińców. Podejrzane osoby wojskowe mają być przez milicję oddawane wspólnemu pogotowiu wojskowemu polsko-ukraińskiemu, utworzonemu dla celów bezpieczeństwa publicznego na odwachu głównym. Na żądanie prezydenta miasta i czterech członków komitetu mieszanego (po dwóch z każdej narodowości) może być pogotowie użyte do tłumienia rozruchów, którym nie jest w stanie poddać milicya. W razie większych rozruchów może być przez ten sam komitet użyte do tego celu wojsko.

3) Nie przesądzając prowizorycznego unormowania prawno-państwowego porządku na obszarze całego kraju przez porozumienie kompetentnych czynników obu narodów, ani tem mniej nie przesądzając definitywnego unormowania całej kwestyi polsko-ruskiej przez kongres pokojowy, powołuje się do życia mieszaną komisję rządzącą, złożoną z 6 przedstawicieli narodu polskiego i 6 narodu ukraińskiego, jako naczelną organ administracyjny we Lwowie, któremu zostają podporządkowane wszystkie władze i urzędy kraju, jako byłej prowincyi państwa austriackiego, tak rządowe jak i autonomiczne. W powiatach, w których znajduje się poważna mniejszość drugiej narodowości, wchodzi w miejsce władz powiatowych, analogiczne do krajowej — komisye powiatowe mieszane.

(Chyba dalej w uступliwości z polskiej strony iść już nie było można. Przyp. aut.).

Hankiewicz wytoczył (jak to Rusini czynili na każdym posiedzeniu przyp. aut.) szereg grawaminów. Odpowiedział Stahl, pytając ich, dlaczego do uchwalonej już obopólnie komisji badania wypadków Rusini nie wydelegowali nikogo? Następnie podał wypadki wykroczeń ruskich: podczas zawieszenia broni aresztowania i rewizye u ludności cywilnej, demolowanie w tej chwili właśnie granatami ręcznymi gimnazjum Franciszka Józefa na ul. Batorego i Domu Akademickiego przy ul. Senatorskiej. Dalej interpelował o zamknięciu bram domów i żądanie stałych wart w domach. Dla czego strzelano na jadący pod flagą Czerwonego Krzyża

automobil sanitarny na Hołosku z drem Aleksiewiczem i sanitaryuszkami oraz obsługą, przyczem zabito 2 osoby z obsługi a doktora i sanitaryuszki wzięto do aresztów? Dalej podaje fakt ograbienia mieszkania ksks. Lubomirskich w Ossolineum i fakt ograbienia K. B. K. na Gródeckiem przez wojsko ruskie.

Na żadne z podanych pytań delegacya ruska nie umie dać odpowiedzi, zaś co do zamykania bram domów przez cały dzień oświadcza, że sami zostali tem zaskoczeni, gdyż rozporządzenie to wydała komenda wojskowa bez wiedzy rządu. Nadto wyjaśnia Hankiewicz, że wedle otrzymanych wiadomości wzięty przez Polaków do niewoli dr. Starosolskij (znany agitator ruski!) żyje i wobec tego upada ich zarzut, jakoby w sposób zbrodniczy został przez żołnierzy polskich powieszony. Por. de Laveaux imieniem wojskowości polskiej oświadcza, że Starosolski zostanie Rusinom wydany bez wymiany za to ze strony ruskiej (!!).

Teraz dr. Łoziński (najwięcej nieprzejednany z nieprzejednanych. przyp. aut.) złożył oświadczenie Ukr. Rady Nacjonalnej co do warunków rozejmu:

Warunki Rusinów.

1) Ukraińskie wojsko, policya i żandarmerya nie mogą być przedmiotem dyskusyi. 2) Wojsko polskie w liczbie oznaczonej idzie do kośzar. 3) Wszystkie dworce zajmuje wojsko ukraińskie. 4) Samorząd miasta obejmuje dotychczasowe prezydyum z przybraniem 1 wiceprez. ruskiego. 5) Miejska milicya składać się ma po równi z Polaków, Ukraińców i żydów.

Dyskusya.

Stahl wyraża zdumienie, że obecne warunki Ukraińców tak dalece odbiegają od tych, które były dyskutowane na poprzednich posiedzeniach i które stanowiły do pewnego stopnia platformę, na której uważał, że możnaby dojść do porozumienia. *Wobec tego sądzi, że dalsza dyskusya jest zbyteczna i bezprzedmiotowa.*

Chlamtacz wyraża również zdumienie, sądził jednak, że należy szukać drogi pośredniej do porozumienia, by uniknąć dalszego rozlewu krwi.

Dubanowicz: Skoro obecnym jest p. Villaine, możnaby

zejść w dyskusyi z ciasniejszej platformy, na której się dotąd obracała, na szerszą, a może potrafi się znaleźć punkta styeczne dla obu stron. Odczytuje warunki polskie z 19/XI (wyżej podane) i prosi delegatów ruskich o oświadczenie się.

Villaime wzywaz stanowiska humanitarnego obie strony do umiarkowania w żądaniach celem zawarcia rozejmu, wskazując na to, że to tylko prowizoryum, gdyż załatwienie definitywne nie tylko będzie zależało od obopólnej zgody polsko-ruskiej ale od decyzji kongresu, który chce stworzyć warunki stałego i trwałego pokoju. Obecnie należy dążyć za każdą cenę do zatamowania dalszej walki we Lwowie.

Łoziński w dyskusyi chwytasię słów pr. Chlamtacza, z których wyprowadza wniosek, że, korzystając z obecności Villaima prof. Dubanowicz przedłożył swe propozycje i powiada, że widocznie Chlamtacz i towarzysze postawiliby zupełnie inne warunki, gdyby nie ta obecność członka ententy. Wyjaśnia Villaimowi, że Rusini tak już dość mieli rządów polskich, iż nie czekali na kongres, tylko sami sprawę załatwili, bo nawet przez ten czas przejściowy nie chcieli pozostawać pod dotychczasową władzą, przyczem zaznaczył, że tym aktem Rusini wystąpili przeciw rządowi austriackiemu (!!), tak jak zresztą zawsze przeciw niemu występowali (!), podczas gdy Polacy byli zawsze podporą rządu austriackiego. Zaznacza, że aż do przybycia delegatów polskich z tamtej strony frontu a specjalnie delegata wojskowego sprawę traktowano na małej platformie, specjalnie w odniesieniu tylko do miasta Lwowa, i że już dochodziło do zbliżenia, gdy sposób dyskusyi następnej sprawę przeniósł na szerszą platformę a tem samem załatwienie jej utrudnił.

Cieński w odpowiedzi Łozińskiemu prostuje podane przez niego fakta i stwierdza, że Rusini zawsze opierali się o rząd austriacki, a *zajścia dni ostatnich były uplanowane wspólnie z tym rządem, czego dowody mamy w ręku*. Zaznacza w dłuższym wywodzie, ile prześladowań znosiła ludność polska ze strony Austrii, co jest jasnym dowodem ostrych różnic między narodem polskim a rządem austriackim, gdy przeciwnie Ukraińcy na każdym kroku doznawali poparcia Austrii.

Perfećki zaznacza prawnopaństw. stanowisko Rzeczypospolitej ukraińskiej i uprawnienie narodu do wprowadzenia swej suwerenności, *gdyż władzę tę przekazał im rząd austriacki* (a więc jednak! przyp. aut.), *którego imieniem*.

Huyn przejął władzę na Decykiewicza, a ten ostatni na Rudę Ukrainską.

Hankiewicz: Naród ukraiński, opierając się na zasadach Wilsona był uprawniony chwycić władzę w swe ręce, w czem widzi prawo samostanowienia o sobie. Życzy państwu polskiemu szczęścia, ale żąda, by się Polacy nie mieszały w ich sprawy. Ponadto opiera się na manifestie cesarza Karola do narodów, proklamującym federalizację Austrii.

Villaime (w języku rosyjskim) w ostrej odpowiedzi Hankiewiczowi i Perfeckiemu zaznacza przede wszystkim, że każdy akt mocarstw centralnych o prawnopaństwowem znaczeniu, wydany po 2/8 1914 jest „un chiffon de papier”. Prawa samostanowienia narodów w myśl zasad Wilsona i ententy nie można rozumieć jako uprawnienie zagarnięcia władzy drogą gwałtu, czego się właśnie Ukraińcy dopuścili. Strona zwycięska może bardzo łatwo być gorzej traktowaną na kongresie, gdyż właśnie celem i zadaniem ententy jest obrona słabszych i uciskanych narodów. Zaznaczam jeszcze raz z naciskiem, że chociażby oba narody doszły do porozumienia, to **kongres będzie rozstrzygał**, gdyż patrzy ze stanowiska pokoju stałego. Sprawa Lwowa nie da się oddzielić od sprawy całej Galicyi, one są ze sobą ściśle związane. Co się stanie we Lwowie, to promienieje na całą Galicyę. Rozejm zawarty musi nosić cechy najzupełniejszej prowizoryczności i musi jedynie zapobiedz rozlewowi krwi. Nie ma uprawnionych do pertraktowania ani z polskiej, ani z ruskiej strony. Entente nie zna Komisji Likwidacyjnej a nawet nie wiem, czy uznała rząd warszawski. **Przedstawicielem polskiego narodu jest Komitet narodowy w Paryżu.** Nie powołujcie się na Kijów, bo tam jest załatwiona rzecz bez Waszego współudziału. Suwerenności tu nie możemy uznać ani ukraińskiej ani polskiej. Obecnie mają się ziszczyć zasady praw wolności i uznania praw człowieka, które my Francuzi głosimy od czasu rewolucyi francuskiej.

Lew Hankiewicz (wpadając w słowo): Daliście pożyczkę Rosyi i zawarliście sojusz z caratem.

Villaime: Tak, zrobiliśmy to celem zgębienia rasy germańskiej, przeciw której jest i ta wojna, i z dyabłem bym się połączył, by Niemców zgębnić.

Hankiewicz: My rasowej nienawiści nie znamy.

Villaime: A ja znam.

Dr. Łoziński zarzucał Villaimowi, że wyszedł ze swej

roli, bo zajął stanowisko mentora i to stronniczego. Mógł te uwagi zrobić w cztery oczy, a nie na publicznem posiedzeniu.

Villalaine stwierdza, że istotnie stanowisko zajęte przez Ukraińców go zirytowało i dlatego wyszedł ze swej roli. Jednakowoż stwierdza, że jest tutaj nie tylko jako świadek, ale misją jego było doprowadzenie do porozumienia celem zaprzestania dalszego rozlewu krwi. Z tego, com tu widział, zdam sprawę memu rządowi.

(Hankiewicz woła: czy to ultimatum?).

Stwierdził wreszcie, że 1) Ukraińcy łączą się z bolszewikami, czem sobie kopią grób, 2) oparli się na gwałcie, tworząc swoją republikę.

Hankiewicz twierdził, że prócz Lwowa cała prowincya przyjęła zupełnie spokojnie zmianę rządów.

Stahl i Dubanowicz zaprotestowali i przytoczyli cały szereg faktów, jak w Brzeżanach, Brodach, Tarnopolu, Borysławiu, gdzie Polacy dopiero przemocą wojskowej ruskiej ulegli.

Na tem układy się zerwały. I dobrze się tak stało. Miejsce układów zajął argument, jedynie dla tych wychowanków pruskich zrozumiały, argument siły. Przyszła nareszcie odsiecz z Krakowa. W 24 godzin później hersztowie buntu chociażem opuścili Lwów jedyną do ucieczki pozostałą im drogą, a po dalszych 12 godzinach Lwów był wolny.

Jak podburzano ukraińską soldateskę.

W przeddzień wypędzenia Ukraińców i ich rządu ze Lwowa ogłosiło „Diło“ następującą prowokacyjną odezwę do wojska ukr., dosadnie charakteryzującą całą perfidią i wstrętne metody walki przywódców i uwodzicieli ciemnych mas rusin.

Wróg ukraińskiego narodu.

Lwów, 20 listopada 1918.

Sławne ukraińskie wojsko!

Stojąc w bezustannym ogniu walki nie mieliście czasu i sposobności namyślać się, jak wielkiego dokonaliście dzieła swym bohaterskim czynem wtedy, kiedy na wasze pozycje nie mogły dojść wiadomości, co stało się przez 19 dni,

kiedyście trwali w walce o waszą ziemię. Nasza rodzona ziemia, nasze ukr. wioski, wasi ojcowie, bracia i dzieci wyzwolili się z pod 600-letniej polskiej niewoli. Niema już na naszej ziemi polskiego panowania, polskich urzędów i urzędników, polskich panów i podpanków, którzy stali się mali, cisi i skromni. Nasza ziemia stała się wolną krainą, nasz naród wolnym gospodarzem swojej ziemi.

Nasza najwyższa władza, Ukraińska Narodna Rada, ogłosiła naszą krainę niezależną wolną Zachodnią Ukr. Nar. Republiką. Sławni ukr. żołnierze, wieśniacy i robotnicy i wy wiecie, co znaczy Nar. Republika. W narodnej Republice nie będzie ani cesarza, ani króla z książętami, hrabiami i innymi wielkimi panami, którzy razem panują nad prostym narodem, nad wieśniakami i robotnikami. W narodnej Republice nie będzie panów dziedziców, którzy zagarniają w swoje ręce ziemię i bogactwo wieśniaczej pracy, ani panów fabrykantów, na których muszą pracować fabryczni robotnicy. Nar. Republika da wieśniakom ziemię a robotników zabezpieczy od wyzysku i nędzy. W nar. Republice nie będzie ani gnębieli i niewolników, wysokich i niskich, bogatych i biednych, oświeconych i ciemnych. Wszyscy będą wolni, równi, oświeceni, wszyscy żyć będą w dobrobycie. Nar. Republika, to sam naród, wieśniacy i robotnicy, którzy sami przez swoich posłów będą załatwiać i utrzymywać taki ład i porządek, jaki będzie im potrzebny.

Jednak nasza Rep. ma wielu wrogów. Polscy dziedzice, polscy urzędnicy i wszyscy ci Polacy, którzy dotąd w naszym kraju panowali nad naszym narodem, bogacili się pracą ukr. wieśniaka i robotnika, wszyscy oni postanowili nie dopuścić, żeby nasz ukr. naród zaprowadził na swojej ziemi swoją nar. Republikę.

W kraju, gdzie naszego narodu wielka siła, a polskich panów i podpanków niewiele — to siedzą oni cicho. Ale we Lwowie, gdzie ich wielu, bo że Lwowa polscy panowie i podpankowie panowali nad całym naszym narodem — Polacy podnieśli bunt przeciw naszej Nar. Republice i już 19 dzień wiodą wojnę przeciw wojskom naszej Nar. Rep. A Polacy pilnie śledzą to, co dzieje się we Lwowie, czekają tylko, ażeby we Lwowie znów zapanowała Polska, a wtedy oni w całym kraju podniosą głowę. A gdyby oni wzięli górę, nie będzie naszemu narodowi, naszym wieśniakom i robotnikom ani woli, ani ziemi, a będzie wieczna polska niewola. Ot za

co wy się bijecie we Lwowie, sławni ukr. żołnierze! I dlatego wiedźcie, że wy nie sami, bo za wami stoi cały naród, miliony ukr. żołnierzy i robotników. I jak będzie trzeba, jeżeli polscy buntownicy nie opamiętają się, to na Lwów posuną tysiące wieśniaków z całego kraju na obronę naszej nar. Republiki i **jak morze zalewa wysepki, tak ukr. wieśniacy zaleją to ognisko polskiego buntu, jakie tli jeszcze we Lwowie.**

Sławni ukr. żołnierze! Stóście śmiało i twardo na swoich pozycjach. Idźcie zawsze naprzód i naprzód! Niechaj polscy buntownicy poznają waszą twardą wieśniaczą rękę! Ukr. wieśniacy! Dotąd każdy z was z osobna musiał robić porządek w swoim powiecie, teraz wszyscy do Lwowa! zrobić ład i porządek z polskimi buntownikami!

Korespondencya między ks. arcyb. Bilczewskim, . a ks. arcyb. ruskim Szeptyckim.

Między arcybiskupem polskim we Lwowie ks. metropolitą Bilczewskim a arcybiskupem ruskim ks. metr. Szeptyckim wywiązała się korespondencya, zainicjowana przez ks. arcyb. Bilczewskiego celem ulżenia strasznej doli ludności miasta Lwowa. Odpowiedź i dalsze listy ks. Szeptyckiego są tak charakterystyczne, tak pełne pobożnej obłudy, tak mało okazują dobrej woli u tego renegata polskiego, a dziś moralnego patrona zbrodniczej działalności ukraińskich agitatorów, że już dla tego samego należy tę korespondencyę podać do powszechnej wiadomości.

1) List arcyb. Bilczewskiego z dn. 6 listopada (w wyjątkach).

Nad miastem naszym zawisnęła groza, jakiej nie zazналиśmy tutaj w najgorszych chwilach ze strony któregośkolwiek najazdu i jaka nie spadła na żadne bodaj miasto w czasie tej wojny w takiej jak u nas postaci. Nie chcę wchodzić w to, czy u nas wybuch tej jakby nowej wojny, wywołany zamachem ruskim w nocy 1. listopada, był konieczny. Ale wszędzie i zawsze w wojnie był ktoś, kto brał na się odpowiedzialność za ład oraz za bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców. U nas zaś obecnie w tej części miasta, którą wzięli w swe władanie żołnierze ruscy i ukr. rada nar. po raz pierwszy widzimy co innego.

Na ulicach patrolujący żołnierze rusczy strzelają co chwila, powodując ofiary w zabitych i rannych, przeważnie kobietach i dzieciach. Swoboda poruszania się w mieście, nawet poza linią walk, jest zniesiona. Bez narażenia życia nie wychodzi się z domu. Nawet zwłok ludzi zmarłych nie można wynieść i są wypadki, że leżą one w mieszkaniu od 6 dni, t. j. od początku obecnych wypadków, bez pogrzebu. Lekarze nie mogą odwiedzać chorych, ludność obawia się wychodzić na zakupno codziennego pożywienia, a z drugiej strony domów ustał, sklepy są pozamykane. Ubogie kobiety z płaczem wracają z pustym koszykiem do domów, w których czekają głodne dzieci. Tysiące najmniejszych nie ma mleka. Jakby dla powiększenia grozy wypuszczono z więzień zbrodniarzy i morderców.

Nawet srogie prawa wojny nie pozwalają czegoś takiego. A przecież to jest chwila, gdy wojna wszędzie już się kończy i gdy zbrodnie wojenne stają pod sąd. W tej chwili działać w taki sposób można tylko bez wejścia we własne sumienie i w poczucie odpowiedzialności.

Jako pasterz katolicki do pasterza katolickiego zwracam się do W. Ekscellencyi w nadziei, że Ekscellencya nie omisszka wziąć pod rozwagę tego, co się dzieje i wpłynąć na uk. radę narodową, by położyła ona kres tym zastraszającym a niczem nie dającym się usprawiedliwić stosunkom.

2) Odpowiedź arcyb. Szeptyckiego.

We Lwowie 7 listopada.

Wasza Ekscelencyo, Najprzewieleb. Księżę Arcybiskupie.

List z 6 listopada otrzymałem dziś około 12 i zrobiłem co w mojej sile, tj. napisałem do komendanta ukraińskiej armii, prosząc o wydanie nowego zakazu niepokojenia ludności i nakazu przestrzegania zasad humanitarnych i przepisów prawa międzynarodowego.

Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę Waszej Ekscel. na to, że wiele nieprzyjemności, na jakie Ekscel. skarżysz się w imieniu ludności, wydaje się naturalnemi konsekwencyami, na jakie i my tu po tej stronie bojowej linii dużo cierpimy. W budynkach św. Jura jesteśmy internowani i ostrzeliwani, tak że nie ma pomieszkania bez wybitych kulami okien, katedra także ucierpiała, często do okien strzelają na przypadkowo w oknie pokazujących się, rewizye w poszukiwaniu

za bronią wszędzie się odbywają i codzień, przyczem kapłanom śmiercią się grozi, pomimo że wszelkie żądania legjonistów dobrowolnie spełniają. Pod niesprawdzonym pretekstem strzałów z okien aresztowano mego brata O. Klemensa (Bazylianina, dawniej Kazimierza Szeptyckiego) i wszystkich zakonników jego domu, choć oczywiście w całym domu żadnej broni nie było. W nocy wylamano drzwi w moim domu i w domu kapituły itd. itd.

Smutno bardzo, że aparat administracyjny miasta nie funguje jak powinien i że przez to cierpi zaopatrzenie ludności w żywność. W sobotę było już przyszło do porozumienia między rządem ukraińskim a magistratem, czyż byłoby się rozbiło? Anarchii i ja bardzo się boję i przed nią przestrzegałem często, ostatni raz na kazaniu w katedrze ostatniej niedzieli, a boję się jej osobiście dla tego, że wszyscy mogą broń otrzymać i nikt nie słucha rozkazu złożenia jej.

Jeden Bóg może nieszczęsne nasze miasto i nieszczęsny nasz kraj uchronić przed grożącymi wielkimi niebezpieczeństwami. Dla tego proponuję, żebyśmy w najbliższą niedzielę wszyscy trzej razem (do X. Arcyb. Teodorowicza nie piszę, bo łatwiej z nim Ekscelencya się porozumiesz) **każdy w swojej katedrze miasto i kraj poświęcili Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa** z prośbą o odwrócenie od nas domowej wojny i anarchii. Ja to z duchowieństwem tu u św. Jura zrobię i o to samo W. Eksc. i X. Arcyb. Teodorowicza proszę.

Z wyrazami najgłębszego uszanowania zostaję oddanym sługą i bratem w Chrystusie

† Andrzej Szeptycki, Arcyb.

3) Arcyb. Bilczewski do arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, 8 listopada.

Ekscelencyo! Najprzewielebniejszy Księżę Arcybiskupie!

List w tej chwili (godz. 9.45 rano 8 listopada) otrzymałem. Bardzo zań dziękuję. Ks. Teodorowicz jest w Krakowie. Czy ja się do katedry w niedzielę dostanę, nie wiem. W niedzielę (3 b. m.) były obsadzone wszystkie drzwi katedry, obeszukano kleryków, strzelano im nad uchem. Zrobię, co w mej mocy. Cóż, kiedy nam robotę psują ludzie. Ks. Juryk w Złoczowie z ambony zapowiedział dokonać się mający zamach ze strony Ukraińców i urządził w tej intencji procesyę. Ja

sądzę, że kto zamachu dokonał, wziął na siebie wobec Boga, świata, przyszłego kongresu pokojowego obowiązek zaaprowizowania ludności i odpowiedzialności za śmierć głodową niewinnych ofiar.

Z wyrazami głębokiego poważania zostają oddanym sługą i bratem w Chrystusie.

† J ó z e f B i l c z e w s k i.

4) Arcyb. Szeptycki do Arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 8 listopada.

In pace Christi (!).

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskupie!

Dostaję list, tysiącnie dziękuję. Jeśli nie możesz w katedrze, to w kaplicy swojej z księżmi swego domu. Ja zastanawiam się nad sposobem, czyby nie można ofiarować nam razem walczącym stronom swoje pośrednictwo. Jak sposób obmyśle, znowu napiszę, **tymczasem rzecz oddajmy N. Sercu.**

Tysiączne pozdrowienia

A n d r z e j.

5) Arcybisk. Szeptycki do Arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 10 listopada 1918.

In pace Christi.

Ekscelencyo, Najprzewielebniejszy Księżu Arcybiskupie.

Doszedł do nas, nr. 256 „Dziła“ z soboty 9 listopada z odezwą Ukraińców. Ucieszył mnie ten krok podania ręki do zgody (?) — usilnie go popieram i proszę Waszą Ekszelencyę, by swoim wpływem wyjednał to, by druga strona nie odrzuciła tej okazji zaczęcia przynajmniej pertraktacyi o stałe zawieszenie broni.

Dziękuję bardzo za przesłane w ostatnim liście „Wezwanie do nabożeństw pokutnych“ i donoszę, że dziś w niedzielę, mimo, że katedra od dwóch dni zamknięta i że w niej zabroniono nam nabożeństwa odprawiać, w prowizorycznej kaplicy z duchowieństwem **uroczyście poświęciłem kraj i miasto nasze Najśłodszemu Sercu P. Jezusa.**

Proszę przyjąć wyrazy najszczerzej czci, z jaką zostają oddanym sługą i bratem w Chrystusie.

† A n d r z e j, Arcyb.

6) Arcyb. Bilczewski do Arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, d. 14 listopada 1918.

W uroczystość św. Józefata.

List z 10 listopada odebrałem dopiero wczoraj t. j. 13 listopada w nocy. Bardzo dziękuję. W katedrze dokonano w niedzielę aktu Ofiarowania się Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa po kazaniu; w domu ja sam w kaplicy mojej to uczyniłem. Cieszysz się odezwą Ukraińców, plakutowaną na ulicach miasta. **Obliczona ona na zjednanie sobie ludności, która nie zna prawdziwego stanu rzeczy.** Na wewnątrz przedstawia się całkiem inaczej. Rada ukraińska i Komenda stawia warunki niemożliwe do przyjęcia! Sama nie jest w stanie opanować szerzącego się teroru, a **żąda rozbrojenia od ludności polskiej, w następstwie czego każdy obywatel byłby ostаточно bezsilny wobec zbiegłych z kryminału zbrodniarzy.** Jedni socjaliści Wasi, ile słyszę, idą umiarkowaniej. **Przyjdzie do tego, że ententa zrobi porządek.** Tymczasem mordują dalej niewinnych ludzi, a także na wsiach patrole ukraińskie łupią moich księży do ostatniej koszuli. Wikarego z parafii św. Anny trzymają już kilka dni o chłódzie i głodzie w areszcie pod zmyślonym zarzutem, jakoby był ukrywał legionistów. Na Zamarstynowie wymordowano całą rodzinę polską. „Diło“ wczorajsze donosi, że znajdujesz się w lepszych warunkach. Bardzo się z tego cieszę.

Łączę dla Waszej Ekscelencyi wyrazy czci głębokiej
sługa i brat w Chrystusie.

† J ó z e f B i l c z e w s k i, Arcyb.

Cała akcja rusińskiego władcy ks. Szeptyckiego skończyła się na „poświęceniu miasta i kraju Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa“, podległe zaś władcy duchowieństwo ruskie podlegało ciemny lud do udziału w hajdamackich wyprawach na Polaków lub urządzało procesye na intencją zamachu, jak ów ks. Juryk z Złoczowa, brutalnie depcąc wzniosłą ideę Unii.

Korespondencya powyższa w niczem nie wpłynęła na poprawienie doli zgnębionej ludności, przeciwnie kompatryoci ks. Szeptyckiego z każdym dniem uprawiali coraz dzikszemu terror, mordowali i rabowali bezbronną ludność polską i popełniali tysiączne bezceństwa, jakich za czasów inwazyi rosyjskiej nikt we Lwowie nie widział, ani nie słyszał.

Dobra wola Polaków.

Jak dobrą wolą ożywiemi byli Polacy we Lwowie, aby, mimo popełnionego na nich zamachu skrytobójczego, dojść z Rusinami do porozumienia i do jakiego modus viv. — aż do kongresu pokojowego, — dowodem tego pertraktacye, jakie z nimi, mimo gwałtów, jakie ich wojska spełniały na ludności, prowadzili i umiarkowane warunki, jakie im, niezrażeni ich przewrotnością i niesłownością, przedkładali, świadczy o tem mianowicie poniżej podany list prezesa Komitetu zacnego obywatela p. Tadeusza Cieńskiego, znanego z dobrego i przyjacielskiego obchodzenia się z ludem ruskim. List ten z 7. listop., który służył Komitetowi jako

projekt podstawowy do traktowania z Rusinami

brzmi jak następuje:

„Pomimo podjętej obrony i walki o oswobodzenie Lwowa, nie ustaje u nas dążenie do dojścia do porozumienia z Ukr. R. Nar. celem zaprzestania przelewania krwi bratnich narodów, zorganizowania pomocy w wyżywieniu ludności Lwowa, udzielenia i urządzenia pomocy sanitarnej zwłaszcza między najbiedniejszą ludnością. znękaną nędzą i chorobami, dalej zapobieżenia anarchii, która powstać może, gdy wskutek walk przedłużających się zaprowiantowanie ludności stanie się niemożliwem. W przekonaniu, że dojdzie teraz i na terenie lwowskim do porozumienia przez obustronne ustępstwa i wyrozumiałość, przyczyni się i ułatwi ułożenie stosunków obu narodów przez rządy tych narodów ewent. przez kongres narodów, przystąpić chcemy do układów na tle gospodarczym i administracyjnym z tem, żeby i komendy wojskowe mogły taki układ i porozumienie osiągnąć. Wreszcie chcemy zapewnić naród ukr., że już w części osiągnąwszy nasz cel najwyższy, t. j. zjednoczenie ziem polskich, chcielibyśmy również widzieć szczęśliwymi i bratnie i sąsiednie narody, a zwłaszcza te, z którymi współżycie i w przyszłości jest nam wskazane. Społeczeństwo polskie odpowiedziało na zajęcie Lwowa przez wojsko ukr. zorganizowaniem obrony miasta, ale gotowe jest i pragnie każdej chwili zaprzestać walki i rozlewu krwi“.

W myśl powyższych wskazań toczyły się wszystkie obrady Polskiego Komitetu Narodowego i na nich opierały się warunki, jakie przedkładał Rusinom tak z 7 jak i 19

listopada. Do prowadzenia układów zachęcała Komitet Nar. także Polska Komisya Likwidacyjna, jak to wynika z następujących dwóch zapisków, jakie znajdują się w aktach Komitetu Nar.

Komisya Likwidacyjna przyrzeka pomoc i radzi się — układać.

„Do komendy przyjechał nasz kuryer z Krakowa i przywiózł następującą uchwałę pełnej Komisji Likwidacyjnej. powziętą dnia 6/XI. o 2¹/₂ po poł.”

Brońcie się dalej, organizujemy wydatną pomoc najdalej do tygodnia. Starajcie się zawrzeć rozejm bez przesądzania sprawy polskiej i dalszej obrony. Uchrońcie rozejmem przelew krwi i powstrzymacie miszczenie Galicyi wschodniej.

Roja i Rozwadowski zagwarantowali pomoc do tygodnia od daty uchwały. H.”

(Odpis depeszy komendy naszej do Kom. Narodowego).

Porównując daty powyższe, widzimy, że zagwarantowana pomoc nie przyszła za tydzień, tylko za 2 tygodnie.

Parlamentarze Komisji Likwidacyjnej do Ukraińskiej Rady Narodowej.

Jarosław, 7. listopada.

Z polecenia Polskiej Komisji Likwidacyjnej wysyła się do Lwowa dwóch parlamentarzy: p. Mirona Wojtowicza i Włodzimierza Gielecińskiego celem przewiezienia trzech mężów zaufania Ukr. Rady Nar. ze Lwowa do Jarosławia, gdzie ma nastąpić spotkanie z delegatami Polskiej Kom. Likw.

Wzywa się przeto wszelkie władze cywilne i wojskowe, aby zapewniły zarówno parlamentarzom jak i mężom zaufania Nar. Rady Ukr. możność przybycia do Jarosławia.

Polska Powiatowa Komisya Likw. w Jarosławiu.

Akeya nie przyszła do skutku.

Warunki ugody jakie socjaliści ruscy przez usta Lwa Hankiewicza i Czerneckiego przedłożyli partyi socyal. polskiej z 12/XI.

Ukraińska Rada Nar., zastrzegając sobie uroczyscie prawo suwerenności zachodnio-ukraińskiego państwa na terytorjum miasta Lwowa jako stolicy ziem ukraińskich, zarządza pomieszczenie wojsk ukraińskich w ich koszarach i zgadza się na to, by polskie siły zbrojne w koszarach oznaczonych zostały pomieszczone i zatrzymały się do ostatecznego załatwienia polsko-ukraińskiej kwestyi.

Obie strony zgodnie postanawiają, że żadne osoby wojskowe nie śmia uzbrojone w broń palną pojawiać się na mieście, ponieważ bezpieczeństwo publiczne we Lwowie oddaje się na ręce milicyi po połowie z obu narodowości złożonej, pozostającej pod zwierzchniczą władzą prezydium Rady m. Lwowa. Wojska tak polskiego jak ukraińskiego może użyć prezydium miasta Lwowa na wypadek, gdyby milicya nie wystarczyła do utrzymania porządku i spokoju w mieście.

Obie strony dają wzajemnie porękę przez swoich wyznaczonych i odpowiedzialnych reprezentantów, że zaprzestanie walk nie będzie ze strony wojskowych władz nadużyte w celach przygotowania albo wzmocnienia wojennej akcji a w szczególności do wykonania jakiegoś wojennego zamachu.

Ukraińska Rada Nacyonalna warunki te odrzuciła.

Słabe dusze — przeciw walce.

Przebieg konferencyi polsko-ukraińskich, zakończony dnia 20 listopada zerwaniem układów przez Ukraińców, okazał, że jedynym skutecznym argumentem na nich była siła. Rozumiała to doskonale młodzież lwowska, która stanęła do walki w obronie drogiego miasta i trzymała się wśród najcięższych okoliczności przez całe trzy tygodnie, póki nie nadeszła odsiecz od Krakowa, zmuszając dzikich najezdźców do spiesżnej ucieczki. Mniej to rozumieli starsi obywatele, między którymi było wielu, którzy, sami nie robiąc, ciągle narzekali na „niepotrzebny rozlew krwi“, i ciągle nakładali komitet do dalszych układów, choćby kosztem kapitulacyi i zdaniem się na łaskę i miłaskę Rusinów, bo, jak ro-

zumowali, i tak o wszystkim decydować będzie kongres pokojowy. Dla wszechstronnego oświecenia położenia i nastrojów w obozie polskim niechaj posłużą podane tu 3 listy „słabych dusz“, przesłane naszemu Komitetowi:

List z 6 listopada:

Nieszczęsny, kto pierwszy pchnął młodzież naszą do zbrojnej odpowiedzi na prowokację ruskiego zamachu stanu w Lwowie. Tak! Bezwarunkowo była to prowokacyą nacjonalistów ruskich, zrobili to, co zapowiedzieli: „po trupach naszych obejmiecie Galicyę wschodnią“.

Łańcuch tego nieszczęścia poczyną się od zbrodniczej lekkomyślności polskich dyplomatów: wiedząc o tem, że Galicya wschodnia ze Lwowem to rana ropiąca — należało przecież zapobiedz dalszej gangrenie, należało do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia granic polskich na wschodzie utworzyć prowizoryczny zarząd mieszany, idąc na jaknajdalsze ustępstwa na rzecz współobywateli. Tego nie zrobiono; z arogancją, czy też lekkomyślnością zignorowano stronę przeciwną, zapowiedziano kategorycznie przyjazd komisarza z Warszawy, ogłoszono przynależność Galicyi wschodniej do Państwa Polskiego, wreszcie Komisya Likwidacyjna polska, w składzie której niema przecież ani jednego Rusina, a! więc jest to najlepszy dowód, że ta instytucya nie była skompletowaną z uwzględnieniem trudnej kwestyi polsko-ruskiej. Otoż ta komisya ma się przenieść do Lwowa i objąć również zarząd nad Galicyą wschodnią. To były błędy ze strony polskiej; błędy nie do darowania. Z drugiej strony, kierując się jedynie ślepy, bezwzględny nacjonalizm, postanowiono na te nietakty polskich dyplomatów odpowiedzieć pięścią! Unikając wszelkich dróg porozumienia z szczerze demokratycznymi sferami polskimi, zainicyowano i wykonano zamach stanu iście po kaprałsku! Kilkudziesięciu oficerów, rozporządzając dużą ilością karabinów maszynowych, granatów, obsadziło w nocy wszystkie instytucye, ogłosiło rząd ukraińskiej Rady Narodowej. Dalszy przebieg wiadomy. I znowu nie do darowania błąd polskich polityków: dali się sprowokować, pchnęli garść młodzieży polskiej, niejednokrotnie dzieciaków do broni, do „odbijania Lwowa“. I czwarty dzień toczy się bratobójcza walka! Nazywamy to bratobójczą, boć przecież ci walczący, zrodzeni na jednej ziemi,

skazani na współzycie, obywatele jednego miasta są braćmi. Nie oszukujmy się, że to jest walka z najazdem! Nie jest to walka z wrogiem, którego wyprzeć można. I ci, co podjudzają do dalszego przelewu krwi z obydwu stron, są zbrodniarzami, co świadomie wyzyskują najlepsze instynkty młodzieży, pochopność do ofiar dla ojczyzny. Złą jest ta walka i jak wszystko złe prowadzi do nieszczęścia, a nie do jej pożytku. Bronią nie zdusimy pretensyi ukraińskich; bronią nie zawładniemy ani Galicyą, ani Lwowem. Bez względu na rezultaty toczących się walk, kwestya granic polskich będzie nie rozstrzygnięta, bo przypuścimy nawet, że te fantastyczne bajki, które nieuczciwi dziennikarze sugerują sobie i ogółowi o polskich pułkach, wysłanych przez Radę regencyjną na zawojowanie Galicyi wschodniej i Lwowa są prawdziwe, więc co z tego? czyż te polskie pułki stłumią na zawsze powstanie ludu ruskiego, wywołane bezwarunkowo przez zaognione, bolesne walki orężne... Czyż te pułki polskie zdołają ochronić wieś polsko-ruską od zniszczenia? Dwór od zupełnej zagłady? Inteligencyę polską w miastach od najstraszniejszej katastrofy? Wszak mieliśmy przykład na Ukrainie rosyjskiej, że nawet brutalna, silna pięść niemiecka nie stłumiła ruchu ludowego.

A zresztą, czyż teraz, kiedy powstająca ojczyzna całą swą przyszłość i wyzwolenie opiera na zasadach demokratyzacyi, na zasadach zwalczania wszelkiej przemocy, wszelkich zmuszań, i imperyalizmu, kiedy w imię tych haseł apelujemy o sprawiedliwość do kongresu międzynarodowego, z jakim czołem tam staniemy mając już, niestety, za sobą bratobójczą rzeź ze współobywatelami. Rozumiemy, że prowokacyę oficerów ukraińskich należało odeprzeć z oburzeniem, należało wykazać im bezsensowny gwałt ich i chamstwo. Ależ czyż, mając w rękach polskich cały aparat administracyjny, nie mogliśmy unieruchomić go na kilka dni, jako protest, i napastnicy uczuli by swoją bezsilność. Czyż wreszcie sfery demokratyczne i lud miasta Lwowa, który jest w ogromnej większości polskim, nie mogliby masową demonstracyą zaprotestować przeciw stanowi oblężenia, wstrzymaniu dowozu, żądając, aby samozwańcza władza porozumiała się z zarządem miasta... Wszystkie sposoby były lepsze: wybrano najgorszy. Nie wszystko jednak stracone... Panowie jesteście wybrani do układów, wnikińcie głęboko w straszną sytuację, zapytajcie swego sumienia, czy wolno rozpalać nową

pożogę wojny?... Zróbcie wszystko, idźcie na najdalsze ustępstwa, byle fala zbrodniczego szowinizmu nie rozpętała się i nie zalała nas u progu nowego życia...

Te uwagi z dna dusz znękanych płynące prosimy wziąć pod uwagę.

Jaka szkoda, że autor tego wylewu „dusz znękanych“ nie wybrał się do sprawców ukraińskiego zamachu, że swemi ugodowemi propozycjami. Byłyby go z jego złudzeń wyleczyły ich — karabiny. Typ wojewody Kisiela i różnych senatorów ówczesnych, którzy w czasie, gdy dzikie zastępy Chmielnickiego zalewały wschodnią połowę Rzeczypospolitej i zagrażały jej całości, mieli na ustach tylko: układy! — niestety do dziś pokutuje wśród nas i paraliżuje działalność mężów czynu.

Następny list, który sprawia wrażenie, jakby był pisany pod dyktando ukraińskim, brzmi dosłownie:

Od dni dziesięciu miasto jest w ogniu. Najlepsze, najdzielniejsze, najdroższe nam jednostki podjęły bez wahania nierówną walkę w obronie polskości Lwowa i Galicyi. Od dziesięciu dni patrzymy na bratobójczą walkę z narodem, z którym los związał nas od wieków, z którym na jednej żyć mamy ziemi.

Krew, która się leje na ulicach Lwowa nie zbliży nas do siebie, lecz pogłębi rozwarstwę między nami przepaść i powiększy nienawiść od przeszło stu lat przez Austryę celowo podniecaną.

Gdy jednak wczoraj ze strony ruskiej padły słowa pojednania, niech i z naszej strony odezwie się głos nawołujący do zgody w imię dobra narodu.

Lwów jest polski. Jego historia, kultura, inteligencja są polskie. Ale odważmy się przyznać przed sobą samymi, że kraj i lud bezwzględnej większości jest ruski.

Drogą ewolucji konieczności historycznej naród ten powstaje i żąda swoich praw tak jak wszystkie wyzwalające się narody.

Hasło nienawiści rzucone dziś w ten lud przeciw nam, hasło rozdziału polskiej ziemi, jęczące widmo straszaka pańszczyzny może mieć skutki nieobliczalne.

Padną polskie placówki, dwory i kościoły. przepadnie

bezpowrotnie nasz majątek narodowy i poleje się niewinna krew tysięcy bezbronnych.

A jednocześnie w rdzennej Polsce panuje chaos i walka partyjna, grozi bolszewizm, nie możemy się pogodzić między sobą ani powołać innego rządu, któryby potrafił odradzającą się Ojczyznę od podstaw budować.

W takiej to chwili, nie mając ani zorganizowanego państwa, ani rządu, armii ni pieniędzy, gdy głód się szerzy a zima nadchodzi, zaczynamy (!) walkę z Rosją zamiast szukać zgody i sprzymierzeńca w powstającym jednocześnie bratnim (!) narodzie.

Czyż więc nie lepiej szukać drogi do porozumienia, przyjąć podaną (?) do zgody dłoń, ratować tę naszą ziemię, nasz stan posiadania w Galicyi nie ogniem i mieczem, lecz uporczywem wytrwaniem i pracą a przede wszystkim nie dać ginąć naszym dzieciom, nie dopuścić do dalszego rozlewu bezcennej polskiej krwi, gdy w Królestwie i Poznańskiem gospodarzy Prusak a Czech sięga po Śląsk.

Spółeczeństwo samo niech odpowie!"

Spółeczeństwo odpowiedziało — 3 tygodniową bohaterką walką o utrzymanie Lwowa i uwolnieniem go od najazdu.

Podczas gdy kolejjarze w liczbie 400 stanęli do walki i znakomicie wsparli siły dzielnej młodzieży, przyczyniając się do odebrania Ukraińcom tak ważnego posterunku jak dworzec kolejowy z jego mnogimi zapasami, trzej wysocey urzędnicy kolejowi wystosowali następujące pismo:

Do Świetnego Prezydium

Król. Stolecznego Miasta Lwowa!

Podpisani mieszkańcy ulicy Zygmuntowskiej zwracają się do Świetnego Prezydium z prośbą o ochronę życia i mienia mieszkańców miasta Lwowa.

Od niedzieli, 3-go listopada, jesteśmy do tej chwili zamknięci i otoczeni szalejącą walką uliczną. — Siedm nocy nikt oka nie zmrużył, nikt nie odważył się wychylić głowy na ulicę, szczupłe zapasy żywności wyczerpały się i głód dokucza. Do każdego mieszkania wpadło już po kilka kul, nie ma bezpiecznego zakątka, gdzieby się można skryć przed pociskami i niewinne osoby padają ofiarą, jak n. p. żona star-

szego inspektora dyrekcyi kolei, p. Hugona Pollaka, która tej nocy ugodzona kulą w mieszkaniu, życie postradała. Walka, która się zaczęła od karabinowych strzałów, przybiera z każdym dniem sroższe kształty, dziś toczy się przed naszymi oknami formalna bitwa przy użyciu armat i ręcznych granatów.

Nawet nieprzyjaciół ewakuuje cywilną ludność z miejscowości, która ma służyć za pole walki, podczas gdy obecnie we Lwowie tysiące kobiet i dzieci jest narażonych na niechybne niebezpieczeństwo.

Walka polega głównie na obsadzaniu i zdobywaniu publicznych gmachów, które wskutek tego niszczej, jak budynki poczty i dyrekcyi kolei, gmach sejmowy i inne.

Po stronie ukraińskiej walczą wyszkoleni żołnierze uzbrojeni we wszystkie środki techniczne, po stronie polskiej niedorośla młodzież, chłopięta, dzieci, które po raz pierwszy wzięły broń do ręki, — liczebnie słabi i niewyćwiczeni. Serce boli patrzeć na bohaterskie a daremne wysiłki tej szlachetnej młodzieży, idącej dla patryotycznej idei na pewną śmierć. Te ofiary, jakkolwiek wzbudzają podziw, są daremne. Walka na ulicach Lwowa nie rozstrzygnie sporu polsko-ruskiego, nawet gdyby była zwycięską dla Polaków, — jest jednak bezcelowym mordem i niszczeniem mienia, skoro się toczy od siedmiu dni na jednym i tem samym miejscu, nie przynosząc żadnej stronie decydującego zwycięstwa. My jesteśmy dobrymi synami Ojczyzny i chętnie ponosilibyśmy dla niej wszelkie potrzebne ofiary (jakie?), ale przewidujemy tylko najsmutniejsze skutki, grożące miastu, z powodu tej walki. — Wszak wszystkim grozi brak wody i światła, głód i anarchia. Imieniem ludności miasta zwracamy się z gorącym apelem do Świetnego Prezydyum Miasta, aby wdrożyło natychmiastowe rokowania z Ukraińską Radą Narodową o zawieszenie broni i położyło kres morderczej i bezcelowej walce, której widownią jest pożalowania godna stolica Galicyi.

Lwów, dnia 9. listopada 1918.

(Następują nazwiska, których jednak nie podaję w interesie autorów listu, którzy wobec pomyślnego dla nas wyniku walk żałują pewnie teraz tego swego kroku. Przyp. aut.).

Odezwy przeciw mącicielom.

Oprócz listów, które słabe dusze przesyłały Pol. Komitetowi Narodowemu i Prezydium miasta z błaganiami o kapitulację, pojawiały się także rozlepiane w części miasta, zajętej przez Ukraińców, odezwy w języku polskim ale w nie-polskim duchu. Pochodzenie ich ukraińskie było widoczne.

Przeciw destrukcyjnemu wpływowi tych odezw zwraca się następująca tajna kontrodezwa, rozrzucana między ludnością polską w części miasta, okupowanej przez Rusinów:

Mącicielom.

W ciągu ostatnich dni w grodzie naszym druga już z rzędu pojawia się odezwa, zwrócona do Polaków i w polskim ułożona języku, ale nie w polskim duchu i nie w polskim pisanym interesie.

W tym samym czasie, kiedy hajdamackie kule godzą zabójczo w piersi naszych bohaterskich braci i synów, w tym samym czasie podstępem bizantyńskim nacechowane słowa a niemniej zabójczo godzą w nasze własne serca, a wążłac w nas ducha, podcinają chytremi a kłamliwymi argumentami wiarę w nasze siły, w słuszość naszej sprawy, w niechybny tryumf, który stanie się naszym udziałem, gdy będziemy zjednoczeni, wytrwali i mężni.

Więc fałszem haniebnym i przewrotnym są słowa odezwy, że z ruskiej strony padły słowa pojednania, że z ruskiej strony podano nam do zgody dłoń, że my zaczynamy walkę z Rusią.

Natomiast prawdą jest szczerą i niezbitą, że przez nas właśnie do zgody i do porozumienia wyciągnięta dłoń została przez Ukraińców **odtrącona!** Prawdą jest, że przez zdradziecki zamach ukraiński walka nam została **narzucona**, że w obronie nie tylko honoru i praw naszych najświętszych, ale w obronie samych podstaw narodowego, gospodarczego i ludzkiego wprost bytu naszego, walkę tę z nieodpowiedzialną i nieokielznaną dziczą hajdamacką prowadzić musimy!

A jeżeli odezwa, chcąc rozwałcić i rozbić nasze siły, wskazuje na to, że gdzieindziej, że w Warszawie lub na Śląsku siły nasze wężł są czy rozbite, to na ten chytry apel do instynktów małodusznych i lęklivych, które tkwią w każdej duszy ludzkiej, odpowiadamy, że właśnie tu we Lwowie w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa już się dokonał, krwią

bohaterską młodzieży przypieczętowany — cud **zjednoczenia** wszystkich partyi, zespolenia wszystkich sił polskich!

I kto wie, czy ta krew garści młodzieży naszej, która samotnie dziś jeszcze walczy na tym wysuniętym naprzód szaniec Rzeczypospolitej, jak garść mnichów Jasnogórskich ongiś — nie okaże więcej siły wymownej na wewnątrz i na zewnątrz, niż gwar partyjnych przetargów warszawskich, i czy tego gwaru nie zgłuszy i nie oniemi?

Kto wie, czy ta krew ofiarna i bohaterska nie jest powołaną do spełnienia, prócz zadań lokalnych większego i wyższego jeszcze zadania, do rzucenia Polsce całej z mocą prze-możną hasła **odrodzenia i zjednoczenia całego Narodu?**

Kto wie, czy tu w Łwowie, w tym samym Łwowie, w którym król Jan Kazimierz pod opiekę i władanie Królowej Korony Polskiej oddał Naród nasz i całą Rzeczypospolitą, czy w tym samym Łwowie nie ziści się w oczach naszych drugi historyczny cud polski podobny Częstochowie?

My w każdym razie spełnijmy swoją powinność!

Bądźmy godni tej „wielkiej rzeczy“ do dokonania której jesteśmy powołani!

Pozostawmy zjednoczeni, ufni, wytrwali i mężni!

Po dwóch tygodniach walki na skutek nowej odezwy pochodzenia ukraińskiego do ludności polskiej Łwowa wydane zostało z łona kół naszego komitetu następujące tajnie rozpowszechniane wyjaśnienie:

OBYWATELE!

Od czternastu dni szaleje na ulicach miasta krwawa bratobójcza walka. Nad ludnością zawisła groza anarchii, głodu i rozpętania najdzikszych instynktów, których wyrazem są już dziś brutalne rządy ukraińskiej soldateski, mordującej bezmyślnie i bezkarnie nawet po domach i mieszkaniach prywatnych zgola niewinne ofiary. Prasa polska przemocą zmuszona do milczenia, drukarnie pism zdemolowane przez żołdactwo pod wodzą oficera z nakazu ukr. władzy.

W ciągu całej czteroletniej wojny żaden najeźdnik na żadnym terenie wojennym nie dopuścił się takich gwałtów i bezprawia jak te, których pastwą od pamiętnego austr.-ukr. wojskowego zamachu stanu z nocy 1. listopada jest po dziś dzień nasze miasto w części opanowanej przez ukr. siłę zbroj-

na, podczas gdy po tamtej stronie linii bojowej pod rządami polskimi panuje zupełny ład w mieście, bezpieczeństwo życia i mienia oraz zapewnione dla wszystkich mieszkańców środki żywności.

W takiej chwili i wśród takich okoliczności pojawia się odezwa ukr. do ludności m. Lwowa, wzywająca obłudnie Polaków do „położenia kresu nieszczęsnej walce ukr.-polskiej“. Cel odezwy jasny: sprawcy wszystkich tych nieszczęść, które spadły na miasto, gwałciciele wszelkiego prawa i porządku, zabójcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, burzyciele podstaw wszelkiego życia społecznego, chcą z jednej strony ciężką odpowiedzialność za wszystkie swoje zbrodnie w obliczu świata cywilizowanego i historii na barki polskiego społeczeństwa zwalić, a z drugiej strony wnieść w zwarty dziś i jednością swą silny obóz polski zarzewie rozkładu.

Wiemy, że nie pora dziś na papierowe manifesty ni jawne polemiki. Jeżeli mimo to jednak w odpowiedzi na odezwę ruską zabieramy głos, to jedynie w tym celu, by przedstawić w całej pełni i nagości faktyczny stan rzeczy.

Chcąc złożyć dowód, że ze strony polskiej podjęto wszystko, co jest potrzebne, ażeby miastu jak najrychlej zabezpieczyć spokój i ludności jego przywrócić możność aprowizacyi, podaje odezwa warunki, które ze strony polskiej zostały zaproponowane dnia 7. b. m. celem osiągnięcia rozejmu. (Tu następują owe przytoczone już wyżej warunki).

Warunki te zostały przez Ukraińców odrzucone!

Wobec tego zaproponowano ze strony polskiej 48-godzinne zawieszenie broni, połączone z projektem wysłania delegacyi polskiej do Rządu polskiego, oraz z projektem uruchomienia aprowizacyi miejskiej na czas spoczynku broni. I ta jednak propozycja spotkała się z odmową ze strony Ukraińców!

Widząc, że konieczną obronę naszego społeczeństwa stanowi siła wojskowa, żądają Ukraińcy jej rozbrojenia, czyli zdania się na ich łaskę i niełaskę.

Oto jak w rzeczywistości wygląda „poczucie odpowiedzialności i dążenie do zgody polsko-ukraińskiej!“

Obywatele! Nie pominiemy z pewnością i w dzisiejszej chwili niczego, co by mogło skrócić walkę i przywrócić spokój.

Spełnijmy jednak ze swej strony do końca obowiązki, jakie na nas nałożyła dzisiejsza chwila. Nie osłabiamy z wewnątrz siły moralnej zastępu, który własną krwią przypie-

czętowuje świętość i słuszość naszej sprawy. wytrwajmy w poświęceniu, karności i jedności mimo poleczeń wroga i trudności położenia.

Obywatelstwo miasta Lwowa.

* * *

Wreszcie w przeddzień uwolnienia Lwowa tuż po wyniosłem i brutalnem odrzuceniu duchem umiarkowania i dążenia do porozumienia podyktowanych warunków polskich na ostatniej konferencji polsko-ruskiej, odbytej dnia 20 listopada w gmachu Izby handlowej w obecności delegata ententy, wydaną została dnia 21 listop. publicznie i rozrzuconą po mieście odezwa, podpisana przez „Komitet bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego“, który się znajdował po polskiej stronie linii bojowej.

Odezwa przedstawia w dosłownem brzmieniu ostateczne warunki ugody ze strony polskiej oraz warunki ruskie, absolutnie tę ugodę uniemożliwiające, i w męskich, pełnych powagi słowach zwraca się do ludności polskiej:

Polacy! Jesteśmy spokojni i mocni w swem sumieniu narodowem i ludzkim. W przytomności obecnego przy rokovaniach delegata ministerstwa dyplomatycznego w Jassach, oficera zwycięskiej Rzeczypospolitej francuskiej złożyliśmy wczoraj niewątpliwe dowody najdalej idącego umiarkowania naszych żądań i poczucia sprawiedliwości. Jeżeli nie ugięliśmy karku przed gwałtem, jeżeli nie uznaliśmy utwierdzonej w mieście naszym na ostrzu bagnetów suwerenności ukraińskiej, jeżeli stanęliśmy w obronie naszej siły zbrojnej, która swem męstwem i poświęceniem daje nam na najbliższą przyszłość główną jeśli nie jedyną gwarancję bezpieczeństwa przed przeciwnikiem i przed anarchią, uczyniliśmy to w niezłomnem przeświadczeniu, że stanowisko nasze będzie uznane przez ogół obywateli i przez cały świat, jako stanowisko słuszne, odpowiadające wymaganiom nie tylko honorowego ale i prostego instynktu samozachowawczego.

Jesteśmy niemniej zmuszeni pogodzić się z faktem, że stoimy wobec przeciwnika, który dopuściwszy się planowego zamachu wojskowego, wolny od poczucia ciężającej na nim odpowiedzialności moralnej, rozumie tylko **argument siły**. Walka przerwana rokovaniem, narzucona nam powtórnie wbrew naszej woli, została dzisiaj o godz. 6 rano podjęta na

nowo. Biorą w niej udział obok dotychczasowych sił pierwsze posiłki wojskowe, nadeszłe z zachodu. Szczęśliwi tym widocznym znakiem solidaryzowania się z nami całej Polski, pewni dalszej, wydatnej pomocy naszego państwa, możemy ufać, że bohaterska obrona nasza jest niedaleką pomyślnego końca.

Obywatele! Chwila trudna i twarda wymaga nieugiętej wiary i hartu ducha. Jesteśmy pewni, że odpowiemy jej wymaganiom i wyjdziemy obronnie z ciężkiej próby. Bronimy sprawy świętej i słusznej. Oręż nasz nie będzie środkiem do zdławienia i zniszczenia narodu ruskiego, ale do stworzenia jedynej podstawy realnej, na której porozumienie może dojść do skutku. Nie wątpimy, że bratni nam naród ukraiński otrząśnie się niebawem z pod dzisiejszej sugestyi i pojawiwszy trzeźwo, iż na drodze przemocy nie może rozwiązać sprawy, okaże się zdolnym do pokojowego jej rozwiązania. Łuna czteroletniej niszczącej wojny, okropność narzuconej nam przez ukraińców z pomocą upadającej Austrii, walki ulicznej we Lwowie, zgaśnięcie i przeminie, a błogosławieństwo wolnej, demokratycznej, zjednoczonej Polski, na które napróżno czekało tyle męczeńskich pokoleń polskich, wynagrodzi nam sownie wszelkie dotychczasowe, bezmierne trudy i cierpienia.

Wzywamy Was wszystkich do solidarności, do wytrwania w ofiarnym obowiązku!

Lwów, dnia 21 listopada 1918.

Komitet bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego.

Jenerał Pfeffer w roli niewinnego baranka.

Rola b. komendanta miasta Lwowa, jenerała Pfeffera, wyczerpująco już została przedstawioną w moich zapiskach, spisywanych podczas 3-tygodniowej niewoli stolicy Galicyi. Tu podaję jeszcze dokument, w którym ten gentleman austriacki ze strachu, że jego przyjaciele ukraińscy nie zdołają się utrzymać w mieście i że w razie zwycięstwa naszego mogłoby wpaść w ręce wojsk polskich, które słusznie mogłyby poszukać odwetu za oddanie całego wojska, jego amunicyi i broni w ręce Ukraińców, pragnie zawczasu opuścić gorący bruk Lwowa i udaje się w pokorę do Polaków, żeby go wypuścili, przyczem przybiera minę niewinnego baranka. List jego, wystosowany do „Präsidium des polnischen Nationalrats in Lemberg“ (nie znał nawet tytułu „Polskiego Komitetu narodowego“ (!), dosadnie charakteryzujący ośmieszony

w całym świecie typ mocnego w słowach, butnego wobec podwładnych a tchórzliwego w krytycznych chwilach, jenerała niemiecko-austriackiego, brzmi w dosłownem tłumaczeniu z niemieckiego oryginału, jak następuje:

„C. i k. jeneralna komenda.

Lwów, 7 listopada 1918.

4. komenda jeneralna imieniem i w interesie wszystkich przebywających we Lwowie i tutaj nie przynależnych oficerów, urzędników wojskowych i żołnierzy przedkłada powołanym reprezentantom obu walczących z sobą narodów następujące pismo:

Przedewszystkiem oświadcza jeneralna komenda w sposób jaknajbardziej stanowczy, że tak ona jak wszyscy członkowie armii austro-węgierskiej zajmują **zupełnie bezstronne** stanowisko wobec nieprzewidzianych wypadków tutejszych.

My, którzy należymy do wszystkich narodów likwidującego się państwa, **nie mamy naturalnie najmniejszego interesu w tem, czy to miasto należeć będzie do jednego z walczących się państw (!)**. Przeciwnie, uważaliśmy się za powołanych (!), żeby występować pojednawczo (!), aby uniknąć to zupełnie **niepotrzebnego** (rozstawionem pismem podane przez autora listu!) rozlewu krwi, ponieważ przecież los miasta, naszym zdaniem, nie rozstrzygnie się teraz, tylko prawdopodobnie na niedalekim kongresie pokojowym, na którym bądź co bądź znajdzie się drogę do pokojowego załatwienia sprawy (dlaczego tedy jenerał Pfeffer wydał wojsko, amunicję i broń w ręce Ukraińców? Przyp. przep.).

Ubolewamy jaknajgłębiej nad losem tego pięknego miasta, które my, wojska walczące, Rosyanie i Austro-Węgrzy starannie oszczędzaliśmy i które teraz staje się ofiarą bratobójczej walki.

Jeneralna komenda prosi dla tego o przyjęcie do wiadomości i o uznanie tego naszego absolutnie bezstronnego (!?) stanowiska i o wywarcie wpływu na prasę (polska prasa była już w tym czasie przez ukraińskich protegowanych p. Pfeffera zdemolowaną! Przyp. przep.), aby i tak już podniecone umysły ludu jeszcze więcej nie były podżegane przez pogłoski (!) zupełnie fałszywą.

Aby położyć kres wszelkiej dalszej gadaninie (!), byłoby najodpowiedniejszym, żeby nam wszystkim, którzy tu nie

przynależymy, pozwolono możliwie najprędzej wrócić do stron rodzinnych.

Skutkiem zatamowania całego wojskowego aparatu administracyjnego oraz utrudnienia naszej swobody osobistej nie jesteśmy już w możności wyżywić, zaopatrywać i dbać o nasze oddziały, skutkiem czego, jeżeli rychło temu się nie zaradzi, dojdzie się tu do katastrofy, która mogłaby za sobą pociągnąć nieobliczalne skutki (a skutki, jakie nieuczciwe postępowanie jen. Pfeffera ściągnęło na całą polską ludność Lwowa! Przyp. przep.). Jeneralna komenda proponuje dlatego powołanie mieszanej konferencji, do którejby powołani zostali prócz obu walczących z sobą stron także reprezentanci neutralnych (!) władz wojskowych.

Możnaby przy tem omówić sposób, w jaki mamy być odtransportowani, oraz jak możnaby się porozumieć z rządami krajów rodzinnych.

Komendant 4 jeneralnej komendy.

Plac Smolki 3.

Z powodu niemożności osobistego porozumienia się przyjęto i wygotowano drogą telefoniczną.

S c h r ö d e r, kapitan

oficer sztabu jeneralnej komendy.

Odpowiedź Komitetu Nar. dla Pfeffera.

Lwów, 7 listopada 1918.

Do c. i k. Generalnej Komendy we Lwowie.

Plac Smolki 3.

W uprzejmej odpowiedzi na szan. pismo Generalnej Komendy z d. 7 b. m. donosi Prezydium Komitetu narodowego polskiego, że z naszej strony pragnęlibyśmy bardzo, aby wszyscy wojskowi, nie będący obywatelami m. Lwowa, mogli jaknajprędzej powrócić do swojej ojczyzny, zaznaczamy jednak z całym naciskiem, że stosunki, jakie obecnie panują we Lwowie i dla wszystkich tu przebywających są niezmiernie przykre i wprost niebezpieczne, nie z naszej powstały przyczyny, jak również, że po odjęciu nam władzy w mieście, nie możemy przyrzec pragnącym Lwów opuścić wojskowym, ani ułatwić jakiegokolwiek pomocy. Gdybyśmy tę władzę posia-

dali, tak jak to już raz mieliśmy sposobność oświadczyć, wyprowadzenie wojskowych, nieprzynależących do Lwowa, byłoby w ciągu paru dni dokonane.

Ponieważ mamy odbyć konferencyę z delegatami Ruskiej Rady narodowej, nie omieszkamy zwrócić im uwagi na przykre położenie, w jakim się wojskowi obcej narodowości we Lwowie w chwili demobilizacyi armii znaleźli.

Prezydium Polskiego Komitetu nar.

Komitet nar. bardzo słusznie nad obłudnemi a wobec oczywistych faktów świadomie kłamliwemi zapewnieniami jen. Pfeffera o owej absolutnej neutralności przeszedł do porządku, bo już wtedy istniały dowody, że zamach wykonany został w porozumieniu z A. O. K. Między innemi był w posiadaniu zeznania, że o godzinie 11 w nocy z 31 października na 1 listopada przyszedł telegram na główną pocztę we Lwowie do Komitetu ukraińskiego tej treści, iż „członkom Komitetu mają władze wojskowe we Lwowie wydać władzę, całą broń i amunicyę“. Podpisany pod telegramem był „szef sztabu jenerałnego“. Nie wiedząc co to jest „Komitet ukraiński“, poczta zwróciła się do „Tow. dla stosunków handlowych z Ukrainą“ i doreczyła go (niestety) drowi Rittingsteinowi, przyjacielowi Pfeffera. Nie zaprzeczy jen. Pfeffer także faktowi, że 21 pułk nowosądecki (stanisławowski), przeważnie ruski, który miał kadry w Wadowicach i z którego sprowadzeniem do Stanisławowa dłuższy czas zwlekano, oznaczając wreszcie jego transport na 4 listopada, nagle telegraficznym rozkazem sprowadzony został o tydzień wcześniej, t. zn. na 4 dni przed zamachem. O uczestnictwie władz austriackich w zbrodni zamachu na Lwów świadczy nie mniej telegram ministerstwa kolejowego w Wiedniu do dyrektora ruchu we Lwowie w nocy z 31 paźdz. na 1 listopada z rozkazem, żeby zarząd obydwoh dworców we Lwowie oddał dwom niższym od siebie urzędnikom Rusinom. Cała obłuda powyższych zapewnienj jen. Pfeffera o neutralności austr.-węgierskich władz wojskowych we Lwowie i Wiedniu wypływa wreszcie niezbić z dokumentów, jakie po zajęciu Rudna pod Lwowem przez nasze wojsko, znaleziono przy rewizyi w domu osławionego popa Hanyckiego, tego samego, którego piszący te słowa zdemaskował pół roku przed wojną w swoich rewelacyach o spisku Ukraińskiej Narodnej Rady z zarządem głównym

Ostmarkenvereinu w Berlinie. Z dokumentów tych, które się obecnie znajdują w ręku polskim, można się przekonać, że zamach na Lwów był dokładnie ułożoną rzeczą między A. O. K. czyli naczelną komendą wojsk austriackich a Ukraińcami. Ów podległy arcybiskupowi Szeptyckiemu pop Hanyckyj w Rudnie pod Lwowem nie ma szczęścia ze swoją korespondencyą, którą prowadzi z wrogami naszego narodu. Raz wpadła ona w moje ręce w Berlinie krótko przed wybuchem wojny, teraz dostała się w ręce naszego wojska w jego własnym domu. Dziwić się tylko trzeba, a właściwie nie dziwić, że ks. arcyb. Szeptycki po rewelacyach przedwojennych tego popa-geszefciarza i najgorszego gatunku podżegacza i awanturnika politycznego nadal pozostawił na stanowisku „dusz-pasterza“ tuż pod Lwowem. Rzuca to odpowiednie światło na właściwą rolę, jaką ten przemiewierczy syn Fredrówny odgrywa wobec społeczeństwa, do którego sam niegdyś należał. Opętany „ideą“ przeciągnięcia Rosyi na Unią — że mu się to uda, wmówił to i Watykanowi i arcyksięciu Ferdynandowi oraz b. rządowi austriackiemu — zdradził własny naród i pozwala podległemu mu duchowieństwu i społeczeństwu ruskiemu spełniać wszelkie bezeceństwa, za to „miasto i kraj poświęca Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa“.

Jenerał Pfeffer zaś musi być albo bardzo ograniczony, albo mieć wielkie zaufanie do naiwności Polaków, skoro mógł odnieść się z powyższym listem do Komitetu Narodowego. mianowicie że cały szereg oficerów i żołnierzy niemieckich z b. armii austriackiej walczyło, wprawdzie niechlubnie jak zwykle, ale zawsze walczyło po stronie „sławnych wojsk ukraińskich“, a przytem zapewniać Polaków o swojej „bezwzględnej neutralności“.

Jednej tylko rzeczy nie przypuszczał, a to, że, gdy, wynosząc się chyłkiem ze Lwowa wraz z znaczną liczbą swoich podwładnych Niemców, na kilka dni przed odbiciem Lwowa, dostał się po drodze w ręce idących z odsieczą wojsk polskich, w Krakowie, dokąd go odstawiono, będzie traktowany z wszelkimi honorami i że odzyska wolność powrotu do Wiednia bez żadnej kary za zbrodnię, jakiej się dopuścił na Lwowie i jego polskiej ludności. Dziwnie musiano we Lwowie patrzeć na tę krakowską „rycerskość“, tak jak nie mogło się Przemyślanom pomieścić w głowie wypuszczenie na wolność przez władze polskie w Krakowie dwóch głównych sprawców zbrodni, spełnionej na Przemyślu przez tamtejszych przywódców hajdamackiego zamachu, Kormosza i Zahajkiewicza.

Konsul pruski we Lwowie udaje się pod opiekę Ks. Arcyb. Bilczewskiego.

Kierownik ekspozytury wojującego przeciw Polakom na terenie galicyjskim prusactwa i hakatyzmu, konsulat pruski we Lwowie, p. Heintze, poczuł dziwne drżenie w chwili wejścia wojsk polskich do odebranego hajdamakom Lwowa. Strach czy nieczyste sumienie za systematyczne antypolskie knowania konsulat i jego urzędników popełniły go do kroku rozpaczliwego. Zaraz rano tego pamiętnego piątku, dnia 22 listopada, kiedy na ulicach Lwowa, opromienionych blaskiem jakby rozradowanego słońca, przeciągały wśród nieopisanego entuzjazmu ludności z pieśnią mazurka Dąbrowskiego na ustach oddziały naszych młodych bohaterów — w tej chwili reprezentant złowrogiej dla świata, a dla nas szczególnie nienawistnej potęgi, na szczęście narzeczce powalonej dzięki wysiłkom cywilizowanej ludzkości, pan *konsul Heintze* pokornie zapukał do bramy pałacu naszego *polskiego* arcybiskupa we Lwowie i nieśmiało — po raz pierwszy pewnie w swem życiu — prosił go o opiekę. Mówił, że nie przypuszcza wprawdzie, żeby zamierzano wobec niego dopuścić się jakich gwałtów, ale prosi o *opiekę i prawo asyłu u ks. Arcybiskupa* wobec możliwych ewentualności. Starał się go przekonać, że nie występował wrogo przeciw Polakom, czego dowodem, że wybitni Polacy utrzymywali z nim stosunki i zaręczał uroczyście, że ani bezpośrednio ani pośrednio żadnego nie brał udziału w przygotowaniu zamachu ukraińskiego na Lwów, wobec czego śmie prosić o udzielenie mu opieki. Kłamał jak z nut, ale ks. arcybiskup Bilczewski, widząc przed sobą strachem zdjętego reprezentanta tyle wrogiego nam państwa, które przez swój lwowski konsulat uprawiało systematyczne szpiegostwo na naszej ziemi i podjudzało przeciw nam Ukraińców, oświadczył mu z godnością, że gotów jest tę jego prośbę uwzględnić, że jednak o tem schronieniu się konsula pruskiego pod jego opiekę uwiadomi natychmiast władze polskie, a mianowicie Komendę wojskową i Komendę placu oraz władzę cywilną, co też uczynił. Władze te akt chrześcijańskiego miłosierdzia wobec wrogów naszego narodu przyjęły bez protestu do wiadomości.

Pan konsul pozostał tedy w pałacu arcybiskupim, dopuszczając, że dwie jego córki, jedna 16-letnia, druga 12-le-

tnia dziewczynka, przebywały same w jego prywatnem mieszkaniu.

To też, gdy władze polskie odbyły rewizyę w jego domu, gdzie znalazły różne kompromitujące papiery, które są obecnie w ich ręku, (wiele papierów znaleziono zwęglonych), zaopiekowały się opuszczonemi przez ojca dziewczętami i oddały w bezpieczniejsze miejsce pod opiekę.

Pan konsul, czując się teraz bezpieczny pod opieką arcybiskupa, odzyskał dawną butę reprezentanta pruskiej pięści i zaprotestował przeciw rewizyi w konsulacie obcego państwa, korzystajacem za tem z prawa eksterytoryalności. zapominając, że w tej chwili nie było już ani państwa, u którego był akredytowany, ani rządu cesarskiego w Berlinie, który go akredytował. Nadto molestował X. Arcybiskupa, żeby i córki otoczył swoją opieką i dowiedział się, gdzie się znajdują. X. arc. Bilczewski wobec udającego się do niego w prośby reprezentanta powalonego wroga naszego narodu spełnił i ten akt chrześcijańskiego miłosierdzia, i przybrawszy sobie do pomocy p. dra Tataarczucha z Izby handlowej, objeżdżał siedziby polskich władz wojskowych, aby się o losie córek dowiedzieć.

Ostatecznie córki się znalazły. Ani im ani ich ojcu włos z głowy nie spadł. Pozwolono mu po kilku dniach wyjechać ze Lwowa, w Krakowie, mimo znalezionych w konsulacie pruskim kompromitujących papierów, także nie stawiono przeszkód jego wyjazdowi z ziemi, przeciw której mieszkańcom tyle nagrzeszył i będzie w swoim Vaterlandzie teraz lżył Polaków z wdzięczności za to, że go z życiem i bez żadnego szwanku wypuścili, choć on i w zamachu lwowskim maczał palce, jak tego dowodzą znalezione dokumenty, i zawsze wrogo przeciw nam występował, choć się tego wobec arcybiskupa wypierał.

On sam chyba wie najlepiej, co w konsulacie przeciw nam przedsiębrano. Autor niniejszego pamiętnika, wówczas działacz polski na gruncie berlińskim, wydawca i redaktor „Dziennika Berlińskiego“, prezes „Komitetu Politycznego Polaków na obczyźnie po prawym brzegu Łaby z siedzibą w Berlinie“, przyszedł w posiadanie całegostosu listów, wysłanych z konsulatu pruskiego we Lwowie do „Ostmarkenvereinu“ w Berlinie z r. 1912 i 1913, które ogłosił w osobnym rozdziale swoich rewelacyi o spisku prusko-rusińskim przeciw Polakom, publikowanych na pół roku przed wybuchem

wojny światowej. Z listów tych, które należałoby teraz ponownie ogłosić wraz z świeżemi dokumentami z konsulatu pruskiego, wynikało najdowodniej, że pruski konsulat lwowski był główną siedzibą propagandy antypolskiej w stolicy Galicyi, że utrzymywał najściślejsze stosunki z ukraińskim Narodnim komitetem, że z konsulatu pruskiego we Lwowie prowadzono robotę podburzającą Niemców, osiadłych w Galicyi, pośredniczono w przyjmowaniu pieniędzy pruskich od „Ostmarkenvereinu“ na wychodzący we Lwowie, a drukowany w drukarni ruskiego „Dila“ wszechniemiecki, antypolski tygodnik „Deutsches Volksblatt für Galizien“, że w konsulacie tym istniała cała fabryka fałszywych wiadomości o Polakach, które po tem centrala hakatystyczna w Berlinie rozsyłała do setek gazet niemieckich. Duszą tej szpiegowsko-dennicyatorskiej roboty był sekretarz konsulatu p. Wolfgang Fauter, który, skompromitowany temi rewelacyami, stał się we Lwowie niemożliwym i przeniesiony został — z awansem do Odesy, ale p. konsul Heintze, jako szef swego sekretarza był odpowiedzialnym za jego działalność. Warto przypomnieć, że istnieje dowód niezbity na to, iż p. Heintze doskonale wiedział o roli swego sekretarza jako agenta centrali hakatystycznej w Berlinie, i że był, choć nieoficyalnie, członkiem mafii antypolskiej w Berlinie.

W liście wspomnianego Fautera z dnia 29 października r. 1913, pisanym do jeneralnego sekretarza „Ostmarkenvereinu“ Schoultza można było wyczytać n. p. taki ustęp:

„Pan konsul E. Heintze oświadczył się z gotowością płacenia „Ostmarkenvereinowi“ rocznego datku 10 mr. (co-rocennie od października do października) i wręczył mi tę kwotę, którą zechciej Pan kazać obciążyć moje konto. Członkiem „Ostmarkenvereinu“, póki jest konsulem we Lwowie, oficjalnie nie chce zostać, stąd słowo: „datek“ (Spende). — Proszę tej kwoty nie ogłaszać. Mnie zaś proszę przy najbliższej sposobności wystawić kwit na tę kwotę.“

W liście zaś do Fautera z 10 listopada r. 1913 pokwitował sekretarz jeneralny „Ostmarkenvereinu“ z odbioru „datku“ konsula Heintzego w następujących słowach:

„Załączam kwit z odbioru datku p. konsula Heintzego. Proszę Pana o wyrażenie mu w naszym imieniu najuprzejmniejszego podziękowania“.

Jak wobec tego p. konsul Heintze, prosząc ks. arcybiskupa Bilczewskiego o opiekę, śmiał w niego wmawiać,

że nie odnosił się wrogo do Polaków i że nie knuł spisków z Ukraińcami przeciw nim?!

Smutniejszym jednak jest, że mimo tych rewelacyi, ogłoszonych krótko przed wojną, a wykazujących niezbicie, że, jak za poprzednika p. Heintzego, bar. Rederna, tak i za jego rządów w konsulacie placówka ta pruska we Lwowie była kuźnią najgorszego rodzaju propagandy antypolskiej, mógł powoływać się na to, że „wybitni Polacy utrzymywali z nim stosunki“.

Co to byli za Polacy?

Ogół polski ma prawo żądać, żeby już nie ścierpiano więcej żadnych takich pod niewinną formą konsulatów pruskich istniejących szpiegowskich placówek wojującego przeciw nam i dziś jeszcze prusactwa, szczególnie na podminowanych przez nich rubieżach Rzeczypospolitej!

Prawda o pogromie żydowskim we Lwowie.

Kto winien?

Radość z uwolnienia Lwowa od najazdu hajdamackiego, jaka przepełniała serce każdego obywatela Polaka, który przeżył owe ciężkie 3 tygodnie grozy, przyémioną została wypadkami, które zaczęły się w dzień uwolnienia w piątek dnia 22 listopada po poł. i trwały przez całą noc następną. Sam widziałem w piątek około godziny 3¹/₂ po poł., jak kilkunastu ludzi, poprzybieranych w podejrzane jakieś mundury, lecz nie w czapkach legionowych, dawało salwy w stronę okien domów przy ul. Karola Ludwika w pobliżu teatru, dokąd zmierzałem środkiem bulwaru, aby widzieć się z znajomym mi jeszcze z Poznania dyrektorem teatru lwowskiego Romanem Żelazowskim. Strzały padały tak gęsto, że istniało wielkie niebezpieczeństwo od kul, odbijających się o mury domów, dla każdego przechodnia, choćby zdaleka obchodzącego miejsca strzelaniny. Ciągłe mi myśl przebiegała przez głowę, że nie na to się człowiek uratował przed kulą ukraińską, żeby teraz w wolnym już Lwowie zginąć od zbłąkanej kuli niewiadomego pochodzenia. Schroniłem się na tyły teatru i skierowałem kroki w inną stronę. Około godziny 6 wieczorem widziałem znowu ludzi dobijających się do wielkiego sklepu galanteryjnego Starka naprzeciwko hotelu George'a i stąd strzelających. Idąca za mną w odległości może 15 kroków panienka nagle krzyknęła i upadła, raniona kulą w nogę. Nie miałem już ochoty w tej części miasta pokazywać się na ulicy i korzystać z codopiero odzyskanej możliwości swobodnego używania wolności po trzytygodniowej niewoli. Na drugi dzień w sobotę pełno było w mieście wiadomości, że jakieś bandy, poprzybierane na żołnierzy, wyzyskując niemożność należytego zorganizowania bezpieczeństwa miasta i odpowiedniego rozstawienia straży ze strony wojska polskiego, które codopiero

po krwawej przeprawie z Ukraińcami wkroczyło do miasta, a dalej wyzyskując nastrój aniżydowski, jaki panował w mieście z powodu bratania się żydów z Ukraińcami i ich wojskiem przeciw wojsku polskiemu, urządziły napady na dzielnicę żydowską. Ogólnie w mieście te napady potępiano, jako rzucające plamę na miasto w dniach jego wielkiej radości, i stwierdzono, że nowa komenda miasta z całą energią przeciwko gwałcicielom publicznego porządku wystąpiła. W niedzielę w południe, zatem dwa dni po uwolnieniu Lwowa, udałem się do dzielnicy żydowskiej, na ulicę Krakowską i plac Krakowski, aby z bliska się przypatrzeć skutkom napadów. Istotnie na ulicy Krakowskiej prawie wszystkie sklepy żydowskie były poniszczone, żaluzje pozrywane, szyby wystawowe potłuczone, na plac Krakowski trudno się było dostać, bo raz po raz padały strzały ze strony wojska, walczącego z rabującymi bandami. Dymiły się jeszcze podpalone domy po prawej i po przeciwległej stronie placu Krakowskiego, gdzie cały ich szereg było zniszczonych. Cofając się z placu wśród odgłosu ciągle jeszcze to z tej to z drugiej strony padających strzałów, widziałem na ulicy Krakowskiej kroczący ku placowi Krakowskiemu silny oddział wojska polskiego, w tem nawet kilka kobiet z karabinami na ramionach, aby tam ostateczny zrobić porządek. Jakoż został on też przywrócony. Na wyjeździe z Lwowa mówiono mi ze źródła poinformowanego, że ofiarą tych wypadków padła pewna, nieznaczna zresztą liczba osób, przeważnie żydów, dla czego właśnie żydów, wykaże się następnie, jakkolwiek rabusie nie przepuszczali i sklepom chrześcijańskim, czego dowodem choćby istniejący na parterze hotelu George'a sklep eleganckich wyrobów modniarskich p. Szalkiewiczowej, który splądrowano kompletnie, przyprawiając właścicielkę o stratę, jak mi opowiadała, na przeszło 100.000 kor.

Co z tego zrobiła prasa żydowska!

Tak m. p. w „Berliner Tageblacie“ w korespondencji z 27 listopada (nr. 607) liczba zabitych żydów wynosi 600 a 80% ludności żydowskiej jest materyalnie zrujnowanej, w korespondencji z Wrocławia (naturalnie zawsze od „nacocznych“ świadków) z 25 listopada (nr. 606) zabitych jest „przeszło 1000“ i, jak „udowodniono“, (erwiesenermassen)

„także polscy oficerowie brali udział w plądrowaniu, które odbywało się nawet za dnia w oczach publiczności“, a już na największe kłamstwo pozwolił sobie osobnik nazwiskiem *E. Nacht* (nomen omen!), który dla zrobienia większego wrażenia zataja swoje pochodzenie i mianuje się „*austryackim* pisarzem“. Powiada on w „*Berliner Tageblacie*“ (nr. 610 z 29 listopada), że przybył codopiero (28 listop.) ze Lwowa i był „maocznym świadkiem“ zająć; tymczasem z każdego słowa, które opowiada — m. p. o przyjeździe do skutku porozumienia z Rusinami, a zaraz po tem o „obsypaniu ich granatami, skutkiem czego przez podstęp i przewagę Polaków musieli ustąpić“, o internowaniu jeneralnego konsula Heinza (sic!), o „skuciu wspólnym łańcuchem przez patrol polską trzech telefonistów niemieckich, których na ulicy Karola Ludwika odfotografowano“, na głównym odwachu rozebrano, obrabowano i zelżono“, o tem, że „pewien Berlińczyk nazwiskiem Roder został rozstrzelany“ — widać, że ten pan „austryacki pisarz“ wcale wtedy we Lwowie nie był i tylko z semicką zaciekłością opowiada posłyszane i powiększone w własnej fantazyi bajki dla podburzenia żydowskich i niemieckich czytelników *Berliner Tageblatu* i organizacji syonistycznych w Sztokholmie, Kopenhadze i innych stolicach świata; daje wreszcie żydom i Niemcom w Galicyi praktyczną radę: „Precz z polskiego piekła!“ Ów *E. Nacht* naliczył „1200 zabitych żydów i 12.000 pozbawionych dachu“.

A jakie są powody tych smutnych wypadków? O tem będzie poniżej.

Przedewszystkiem oszczerstwem i to świadomem oszczerstwem jest twierdzenie, że „polscy oficerowie brali udział w plądrowaniu“ (twierdzenie „*Berliner Tageblattu*“ nr. 606 z 27 listopada) w korespondencji z Wrocławia, takim samym oszczerstwem jest twierdzenie wspomnianego indywiduum nazwiskiem *E. Nacht* (*Berl. Tagebl.* nr. 610 z 29 listop.) w korespondencji jego z Wiednia, że „krakowscy, przemyscy i lwowscy oficerowie i żołnierze legii polskiej otoczyli dzielnicę żydowską, że po ograbieniu wszystkich żydów i Niemców (!), których po drodze spotkali, i po bezwzględnem wystrzelaniu broniących się otworzyli ogień z karabinów maszynowych przeciw dzielnicy żydowskiej, że wypadających

z domów witali granatami ręcznymi i salwami karabinowymi, tak że żywa dusza nie zdołała salwować się ucieczką". Jest to fałsz, sfabrykowany z wstrętnych politycznych motywów, aby podburzyć sprzyjających żydostwu socjalistów całego świata przeciw powstającej Polsce i zohydzić nas wobec cywilizowanego świata. Toż „Berliner Tageblatt” pozwolił sobie w swoim dodatku humorystycznym „Ulk” (nr. 49 z 6 grudnia) porównać nas z — *Botokudami!*

Żadnego dowodu na oszczerstwa Nachta i podobnych mu „szmoków”, informujących prasę zagraniczną o pogromach w całej Polsce — bo już o takich się pisze — nie zdoła nikt przytoczyć, mimo surowego śledztwa, prowadzonego we Lwowie z współudziałem reprezentantów miejscowego żydostwa w interesie prawdy i w obronie honoru narodu wobec rzucanych na niego oszczerstw.

Natomiast prawdą jest, że rozruchy lwowskie powstały na ogólnem podłożu następstw, wytworzonych przez długotrwałą wojnę, mianowicie rozluźnienia etyki i porządku społecznego, szczególnie w zjedzonej przez wyzysk żydowski Austrii, która była prawdziwem eldorado dla wszelkiego rodzaju lichwy i paskarstwa, uprawianych prawie wyłącznie przez żywiol żydowski, który nadto porobił majątki na skupianiu towarów, rabowanych przez żołnierzy. W majszer-szych masach ludności rozpowszechnione jest przekonanie, że tę wojnę przegrała Rosya i Austrya a wygrali ją żydzi, którzy, sami mały biorąc udział w walkach na froncie, bo się od służby frontowej za pomocą łapówek umieli zawsze uwolnić, — poza frontem i w kraju zdobywali na lichwie, paskarstwie i skupywaniu kradzionych przedmiotów miliony na miliony, mianowicie w Austrii, w której cała prawie intendantura i wszystkie dostawy dla armii w ich była rękach. To jest prawda motoryczna. Wie o tem każdy człowiek, który miał to wątpliwe szczęście należenia lub mieszkania w tem skorumpowanem od góry do dołu, nierządem stojącem państwie. Wiedzą przedewszystkiem owe ciemne żywioly, które uprawiają rzemiosło rabunku, gdziekolwiek załamia się wiązania społeczne pod wpływem kataklizmów, spadających jak w tej wojnie na całą społeczność, nie posiadającą materialnych środków obrony przed zamachami na nią.

Tak było i we Lwowie. Sprawcy zamachu puścili na jego ludność żołdactwo, któremu pozwolono strzelać do ludzi jak do wróbli i którego rabunkom na ludności cywilnej nie kła-

dziono żadnej tamy. Ilu do tego wojska zaciągnęło się rabusiów, szukających przygód i sposobności do plądrowania pod osłoną udzielonego im mandatu, tem więcej, że za udawanie żołnierzy nowi panowie Lwowa płacili suty żołd 15—30 K. Ilu tych żołnierzy po gwałtownej ucieczce przywódców i przełożonych pozostało we Lwowie w ukryciu, aby wychylić się przy pierwszej sposobności, nim wojsko polskie nadejdzie, nim wyznaczone mu zostaną miejsca, gdzie będą miały utrzymywać straż bezpieczeństwa i porządek! Zbyt wojska nasze były zresztą nieliczne, aby wszystkie dzielnice mogły zostać niemi należycie obsadzone, bo trzeba było obsadzić całą drogę kolejową od Przemyśla, rozpędzać włóczące się watahy ukraińskie i grasantów, część trzeba było wysłać za uciekającymi oddziałami ukraińskimi, aby nie zostały zachęczone do powrotu, inną częścią trzeba było obsadzić wszystkie rogatki i całą peryferyę tak rozległego miasta, jak niem jest Lwów. Jak mogła zresztą komenda wojska polskiego zaraz po wkroczeniu do Lwowa, gdy radość w nim panowała tak żywiołowa, rządy swe zaczynać w tej chwili od ogłoszenia sądów doraźnych, mianowicie, że nikomu ani przez myśl przejść nie mogło, że zdarzą się jakie większe wybryki i ruchy? Gdy tylko się wydarzyły, ogłoszono sądy doraźne i zaraz tej samej niedzieli trzech zbrodniarzy, których nazwiska ogłoszono, rozstrzelano.

Z drugiej strony wiadomo z każdej wojny, że za wojkiem ciągną liczni grasanci, owe znane z obrazu Grottgery hyeny i szakale pobojuwisk, które grabią i plądrują wszelkie ofiary wojny. A ludność Lwowa była taką ofiarą, podatną do ograbienia. Wypuszczeni z więzień dzięki cofnięciu wart wojskowych przed nimi ze strony ukraińskiej komendy wojskowej zbrodniarze (tuż po zajęciu miasta przez Ukraińców uciekło z więzienia przy ul. Batorego 280 ciężkich zbrodniarzy, tuż przed ich ustąpieniem ułatwiono ucieczkę więźniom z Brygidek) wiedzieli doskonale, gdzie najwięcej rabunek mógł popłacać. Przecież nie u biednej i wygłodzonej ludności chrześcijańskiej, tylko u tej, która dzięki swej specjalnej etyce i obrotności miała wszystkiego w bród, i pieniędzy i zapasów żywnościowych, u żydowskiej. Tej komenda ukraińska umożliwiła zaprowiantowanie się, gdy ludność chrześcijańska dosłownie cierpiała głód i największy niedostatek, gdy nie stało jej na zapłacenie małego bochenka chleba, sprzedawanego przez żydów po 30, 40 i więcej ko-

rom, lub za litr nafty u tego samego źródła po 60 K. Jakie zapasy nagromadzone były u żydowskich handlarzy, można się przekonać choćby z takiego jednego przykładu. Firma Zimand i bracia Hammer przy ul. Panińskiej uskarżała się przed Polskim Komitetem, że w nocy z soboty na niedzielę dnia 9 listop. zabrano jej 220 worków **cukru** po 100 klgr., 3000 klgr. **marmolady** i 7—8000 klgr. **cukierków**. Inny znów handlarz, Abram Banet, uskarżał się, że mu 4 listopada zabrano **450 sztuk 20-frankówek w złocie**, za które liczył sobie 49.500 koron! Cukru, mąki, marmolady, nie mówiąc już o cukierkach albo o złocie, brak dawno wszędzie, a tu u dwóch tylko jednostek tyle zapasów i pieniędzy! Ludzie, mianowicie ci, którzy chcieli rabować, wiedzieli więc, gdzie są zapasy i pieniądze, widzieli wozy, naładowane zapasami, jakie dzięki protekcyi Ukraińców dla żydów nadeiwały do dzielnicy żydowskiej. Pewnie i za wojskiem polskim, nim ono należycie zostało rozlokowane po całym mieście, nadeiwały owe poprzybierane w mundury wojskowe hyeny i szakale, szukające sposobności do rabunku i gwałtów.

To są właściwe powody pogromu żydów. we Lwowie.

Nie przeczę, że wśród ludności polskiej miasta było ogromne oburzenie na żydów, specjalnie syonistów, z powodów **czysto politycznych**, ale żywiły je tylko warstwy politycznie uświadomione, prosty człowiek tego należycie nie rozumiał i nie odczuwał. A oburzenie to było w całej pełni usprawiedliwione.

Rabin krakowski dr Thon twierdził, zanosząc skargi do władz rządowych polskich, nie pomnę czy to było w Krakowie, czy w Warszawie, ale to czytał wyraźnie w jednym z pism krakowskich, że ludność żydowska we Lwowie zachowywała wobec obu stron walczących **ściłą neutralność**. **Nieprawda, po tysiąckroć nieprawda!** Ludność żydowska, opanowana przez syonistów, którzy nawet zwalili dawniejszy, z umiarkowanych żydów składający się zarząd gminy żydowskiej, **stała zupełnie po stronie Ukraińców i pomagała im we wszelki możliwy sposób**. Z całej potwornej denuncyacji wspomnianego tu E. Nachta w „Berl. Tageblacie“ ten jeden szczegół jest prawdziwy, że wychodząca we Lwowie, przez przyw. syonistów dra Waldmanna wydawana „Lemb. Ztg.“, **„reprezentowała żydowskie, niemieckie i ukraińskie interesa“**. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy numer tej gazety z czasów panowania Ukraińców we Lwowie do ręki, aby się przekonać.

że ona w tym czasie gorliwie służyła interesom ukraińskim z jawnem pogwałceniem proklamowanej dla pozoru neutralności żydów. Syoniści doskonale wiedzieli, dlaczego na każdym kroku tę neutralność deptali nogami. Ukraińcy wmówili w nich, że opanowawszy Lwów dzięki pomocy przeniewierstwa austriackiego, mając do pomocy jeszcze niemiecko-austriackich i pruskich oficerów i żołnierzy, zatrzymają to panowanie w nim na stałe, bo Polacy nie będą mieli ani dość wojska, ani zapasów wojennych, żeby miasto odbić.

Przywódcy rzucili im na przynętę jeszcze to, o czem syoniści zawsze marzyli, prawo odrębnego, samostanowiącego o sobie narodu i we wszystkich swoich akcyach zawsze swoje proklamacye ogłaszali osobno w hebrajskim języku, a przy układach z Polakami żądali stałe dla żydów równej części tak w milicyi, jak w innych organizacyach, wiedząc zresztą dobrze, że w ten sposób zaspokoją ich ambicję narodową (dziwna rzecz, że ani w Niemczech, ani we Francyi, ani gdziebądź, nie żądają uznania ich jako odrębnego narodu, tylko u nas w Polsce!), a sami przez to razem z nimi będą mieli większość. Żydzi znów spekulowali na to, że przy ukraińskich rządach we Lwowie i w Galicyi wschodniej ciemny lud ukraiński będzie dla nich daleko lepszym obiektem dla ich operacyi finansowo-handlowych. Ztąd to wrogie dla Polaków, a niezmiernie dla Ukraińców życzliwe stanowisko „N. Lemberger Ztg“, ztąd takie same stanowisko milicyi żydowskiej, która była gotową tego samego dnia, w którym Rusini wykonali swój zamach. Każdy numer „Lemberger. Ztg“ sączył jad zwątpienia w dusze polskie, a otuchę w dusze Ukraińców; gdy wojsko polskie zdobywało coraz większy teren, pisała ta gazeta o coraz większem utrwalaniu się rządów ukraińskich, a jeszcze na 2 czy 3 dni przed uwolnieniem Lwowa zapowiadała bliski koniec polskiego oporu. Ze świata przynosiła najnieprawdopodobniejsze fałsze o przewrotach we Francyi i w innych państwach koalicyi, o powstaniu socyalnem w Zachodniej Galicyi, aby Polaków, nie znających się na tych kruczkach, wszelkiej pozbawić nadziei.

Telegram iskrowy do Wilsona.

Z zdumieniem wyczytaliśmy n. p. na czele numeru „Lemberger Ztg“ z dnia 15 listopada wielkimi literami wydrukowaną depeszę, aż telegrafem bez drutu wysłaną, ni

mniej, ni więcej jak do apostoła pokoju i sprawiedliwości, Wilsona. Trzeba ją tu przytoczyć na stałą rzeczy pamiątkę, świadczącą z jednej strony o megalomanii komendanta rzekomo neutralnej milicyi żydowskiej, Eislera, a z drugiej o kłamliwości i perfidyj jej autorów:

Żydowski wydział bezpieczeństwa dla Lwowa donosi nam, że w drodze radiotelegraficznej wystosował do prezydenta Wilsona, do biura syonistycznego w Kopenhadze i do całego kulturalnego świata (an die gesamte gesittete Welt!!) następującą depeszę:

We Lwowie panują od 1 listopada krwawe walki uliczne pomiędzy wojskami polskimi a ukraińskimi. Setki ofiar między niewinną ludnością cywilną. Całe dzielnice znajdują się w strefie ogniowej i wystawione są na śmierć z głodu. Żydzi proklamowali we Lwowie jak i w całej wschodniej Galicyi **najściślejszą neutralność (!)**. Mimo to rekrutują **Polacy** w zajętych przez nich dzielnicach miasta, żydowskich mężów (sic!) **przymusowo** do walki przeciw Ukraińcom. Lwowski wydział bezpieczeństwa protestuje **uroczyście** przeciw temu i prosi o skuteczną interwencję.

Chyba lepszego dowodu nad ten telegram, że żydzi i ich milicya łamały neutralność, wcale nie potrzeba, pomijając już fakt, że pomysł rekrutowania żydowskich „mężów“ przez wojsko polskie jest fałszem i bardzo lichym konceptem, bo dowództwo wojska polskiego musiałoby być obrane z rozumu, gdyby żydów pod przymusem wciągało w swoje szeregi. Ale prócz efektu na zewnątrz chodziło o zrobienie wrażenia i wśród ciemnych mas żydowskich i ciemniejszych jeszcze mas ukraińskich, jakie to p. Eisler ma stosunki, bo aż telegrafuje do samego Wilsona i to — bez drutu.

A teraz osławiona milicya żydowska. Nie wiadomo, ile z niej młodzieńców i niemłodzieńców było na wojnie, oglądali ją najwięcej w etapach, przy sanitetach, intendanturze i tym podobnych formacyach, w których głowy na kule nie było potrzeba wystawiać. Za to teraz paradowało to na ulicach Lwowa w mundurach austriackich z białymi przepaskami lub syonistycznymi biało-nieb. odznakami na ramionach ku zachwyty nadobnych dziewic Syonu. Często widziało się ich także chodzących w „neutralnej“ przyjaźni z oficerami i nieoficerami ukraińskimi, na linii bojowej zaś pełniących służbę wywiadowczą dla Ukraińców. Czasem też strzelali do

bezbронnych ludzi, jak to wynika choćby z tego jednego świadectwa, złożonego protokolarnie Pol. Komitetowi Narodowemu przez p. dra Ludwika Ruehra:

Czyny „neutralnych“ patroli żydowskich.

Dnia dzisiejszego o godz. 4.15 popoł. szedłem ulicą Długosza w tow. dra Rogali, gdy od ulicy św. Mikołaja w górę ulicy nadszedł patrol syoński, mianowicie w mundurach austriackich z szeroką białą bortą na czapce. U wylotu ulicy św. Marka nadszedł taki sam patrol, złożony z 8 ludzi, również z białymi opaskami na czapkach. Patrol ten pytał p. Machewicza, kupca lwowskiego: „kto trzyma cytadelę, czy Polacy, czy Ukraińcy“, poczem poszedł w dół ulicy Długosza.

W tym momencie spotkałem p. Fiszerową z ul. Romanowicza 11, która chciała iść do domu i prosiła mnie, by jej towarzyszyć. Zgodziłem się na to, ponieważ zdążałem do swego biura. Patrol syoński doszedł do końca ulicy Długosza i stał tam obrócony plecami do ul. Długosza. Gdy zbliżyłem się do tego patrolu na jakich 40—50 kroków, jeden z tych żołnierzy obrócił się i zmierzył bez słowa ostrzeżenia z karabinu i oddał zaraz strzał, kula świsnęła mi koło głowy, wobec tego obróciłem się i począłem iść wstecz, słyszałem jak ów żołnierz zrepetował karabin i dał drugi strzał, a kula znów tuż koło głowy przeleciała. Patrol ten zaszedł następnie aż na plac Akademicki i tam oddał szereg strzałów i rzucił ręczny granat. Stwierdzają to pp. Karol Hölzel i Bronisław Węgrzyn, ul. Romanowicza 1.

Podając ten fakt do wiadomości, proszę o wydanie odpowiednich zarządzeń.

Lwów, 5 listopada 1918.

Dr. Ludwik Ruehr.

Albo inne przykłady, podane w „Pobudce“ z dnia 17 listopada, pisma, które wychodziło po polskiej stronie frontu bojowego:

Neutralni.

Gdy w żydowskiej ochronce po tej stronie frontu przy ul. Teresy potrzeba było żywności na 131 dzieci, wojskowość polska niezwłocznie wydała ją z własnych zapasów. A po tamtej stronie? Z ust wojskowych naszych

wciąż podnoszą się skargi, że ludność żydowska strzela z okien do naszych patroli, a osoby przybywające z miasta opowiadają o zachowaniu się żydów wobec ludności polskiej takie rzeczy, które wcale nie przemawiają za tem, jakoby żywił żydowski rzeczywiście zachowywał ową szumnie głoszoną absolutną neutralność“. Oto wyciąg z protokolarnego zeznania jednej z tych osób: Wiadomo mi jest z całą pewnością, że w templach żydowskich, mieszczących się przy ul. Żółkiewskiej (koło św. Jana) oraz przy Cebulnej znajdują się składy broni, pozostające tam dla użytku ludności żydowskiej. Pozatem stwierdzam, że wszyscy żydzi mężczyźni (chłopcy, nawet) uzbrojeni są rzekomo dla celów swej obrony, faktycznie jednak broni tej używają przeciw wojskom polskim oraz bezbronnej ludności narodowości polskiej, zamieszkałej po tamtej stronie frontu. Na poparcie swoich twierdzeń podaję, że **osobiście widziałam** jak z templu przy kościele św. Jana w dn. 10 b. m. o 11.30 w południe wybiegła banda uzbrojonych żydów, a udawszy się w stronę Wysokiego Zamku, **rozpoczęła gwałtowną strzelaninę**. Wracając z tamtej strony krzyczeli żydzi: „Ist schon gut!“. Pozatem widziałam osobiście na Krakowskiem Przedmieściu **żyda, strzelającego z rewolweru do cywilnej ludności**. Mam także pewne wiadomości, że sklepy katolickie polskie rabowane są przez żydów.

Bardzo słusznie pisała wtedy „Pobudka“ od siebie:

„Nie przypuszczamy, aby te prowokujące fakty odpowiadały uczuciom i intencyom **całej** ludności żydowskiej wobec społeczeństwa polskiego... Ale sądzimy też, że czas już najwyższy, aby poważniejsze koła żydowskie w silne karby ujęły dzikie wybryki pewnej części swych współwyznawców. Zdaje się nam, że **budzenie żywiołowego antysemityzmu wśród ludności polskiej** nie leży przedewszystkiem w interesie samych żydów, i że najodpowiedniejszym w chwili obecnej byłoby dla nich: pamiętać o tem jak niebezpiecznie jest wtykać palce między drzwi“...

Jakoż i wetknęli!

Żydzi, a raczej syoniści i podburzona przez nich złudnemi obietnicami ciemna ludność żydowska, stawili na fałszywą kartę i — przegrali. To też złość z powodu przegranej była tak wielką, że nawet już po uwolnieniu Lwowa zachowywała się ludność żydowska wobec legionistów i wogóle wojska naszego prowokacyjnie. Sam znam trzy wypadki strzelania do naszych żołnierzy. Tak n. p. syn restauratora

Felda, który utrzymuje duży szynk naprzeciwko gmachu Sokoła-macierzy, na narożniku ul. Zimorowicza i ul. Sokoła, wystrzelił rano dnia 22 listopada, krótko przed uroczystym wkroczeniem zwycięskiego już wtedy wojska polskiego, do legionisty, idącego w pojedynkę ulicą Akademicką, i ciężko go zranił, poczem odważny milicyant „neutralny“ uciekł do domu i skrył się do piwnicy, skąd go dopiero tłum oburzony wydobył.

Rejonowy zakładu czyszczenia miasta, p. Tomasz Kańczuga, zeznał wobec władz, że dnia 23 listop. około godz. 10 rano na placu Krakowskim obok bazaru (kierunek od placu Gołuchowskich do kościoła P. Maryi) ze starego teatru od tyłu, rzucono granaty ręczne, strzelano z karabinu maszynowego, rewolwerów i karabinów i zraniono 3 legionistów, którzy zostali opatrzeni w magistracie. Sam Kańczuga ledwie się przedostał przez grad kul i dał znać o tym fackie milicyi polskiej. — Kupiec lwowski p. Robert Ludwig, na placu Krakowskim stwierdził, że dnia 23 listop. około 12 w poł. strzelano do legionistów z kamienicy naprzeciwko teatru.

Fakty takie i im podobne stwierdza także następująca odezwa:

Do ludności żydowskiej miasta Lwowa!

W ciągu trzech tygodni walki o Lwów znaczny odłam ludności żydowskiej nie tylko nie zachowywał neutralności w stosunku do wojska polskiego, ale niejednokrotnie z bronią w ręku stawiał mu opór, a także w zdradziecki sposób starał się zatrzymać zwycięski pochód naszych wojsk. Zostały ustalone wypadki strzelania z zasadzki do naszych żołnierzy, zlewanie ich wrzącym ukropem, rzucanie na patrole siekierami itp. Komenda wojska polskiego wstrzymuje naturalny odruch ludności polskiej i wojska. Wszyscy obywatele bez różnicy wyznania zostali wzięci pod ochronę prawa. Zostało w tym względzie wydane rozporządzenie o sądach i karach doraźnych.

Niemniej na ogóle ludności żydowskiej ciąży poważny obowiązek powściągnięcia części swoich współwyznawców, która w dalszym ciągu nie przestaje działać tak, jakby chciała ściągnąć nieobliczalną katastrofę na ogół ludności żydów.

Komenda wojsk polskich liczy, że ludność żydowska m. Lwowa przede wszystkim we własnym interesie wstrzyma

- swoich współwyznawców od objawów nienawiści do rządów polskich i że poprawnem i lojalnem zachowaniem się umożliwi Władzom i reszcie ludności wprowadzenie i utrzymanie ładu, opartego na prawie.

Lwów, 23 listopada 1918.

Komenda miasta i okręgu.

Z całego powyższego przedstawienia rzeczy przekonać się może każdy uczciwie i bezstronnie czujący człowiek, że cała odpowiedzialność za nieszczęsne napady, rabunki i zabójstwa spada **na żydów samych, a przedewszystkiem na syonistycznych uwodzicieli i ich ukraińskich sprzymierzeńców.** Pozostawiwszy podnieconą przez nich ludność żydowską na pastwę wszystkich w danych warunkach możliwych ewentualności, salwowali się przywódcy syonistyczni razem z drem Waldmanem i jego „Lemberger Ztg“ ucieczką pod osłoną jak oni uciekających wojsk i rządu ukraińskiego, aby potem drogą na Wiedeń, Wrocław i Berlin, a stąd na Sztokholm, Kopenhagę, Londyn i Paryż zmobilizować cały świat żydowski i żywione przez kapitały żydowskie polityczne organizacje, szczególnie socyalistyczne, lżyć cały naród polski, najbardziej wobec nich cierpliwy i tolerancyjny, jako brutalnego prześladowcę żydów, w ich krwi z sadystyczną przyjemnością się kąpiący, przeciw któremu z tego powodu trzeba zmobilizować wszystkie państwa cywilizowane, aby ten naród nie odzyskał przynależnych mu praw.

Nie wolno nam tej kampanii oszczerczej lekceważyć właśnie w obecnej tak niesłychanie doniosłej dla nas chwili, ani liczyć na to, że prawda o „systematycznych pogromach żydowskich“ sama bez naszego przyczynienia się jak oliwa wyjdzie na wierzch.

Prasa nasza za mało śledzi krucyatę paszkwilową, jaką przeciw nam podjęli syoniści z powodu wypadków lwowskich w całym świecie.

Opowiada o tem „Berliner Tageblatt“ w numerze 616 z d. 2 grudnia w korespondencji ze Sztokholmu z tej samej daty:

Z oburzeniem omawia w długich artykułach wstępnych prasa szwedzka pogromy żydowskie w Galicyi. Tutejsza opinia publiczna potępia jaknajostrzej te barbarzyńskie wypadki. Deputacya socyalno-demokratycznej.

grupy posłów udała się wczoraj do szwedzkiego ministra spraw zewnętrznych, Hellnera, i wezwała go, żeby ile możliwości w porozumieniu z **duńskim i norweskim rządem** wystosował notę, w którejby wyrażono oburzenie cywilizowanego świata z powodu owych okropności i w którejby powiedziano, jak tego rodzaju pogromy **oddziaływać muszą na stanowisko Polski w świecie cywilizowanym**. Nota taka państw skandynawskich bynajmniej nie byłaby bez wartości i moralnego skutku. Hellner oświadczył, że zupełnie podziela silne oburzenie na pogromy, jak je wyrażono w socjalistycznej rezolucyi, mimo to noty nie może wysłać, ponieważ rząd szwedzki nie ma jeszcze żadnych stosunków z rządem polskim.

Tutejsze żydowskie biuro prasowe ogłasza telegram **żydowskiego socjalistycznego związku robotniczego „Poale Sion“** do „Labour Party“ (stronnictwa robotniczego) w Anglii, do partii socjalistycznej we Francyi, do socjalistycznych partii we Włoszech, do „American Federation of Labour“ i do socjalistycznych stronnictw w Ameryce. W telegramie tym czytamy: „Orkan pogromowy w Galicyi i Polsce, **dobrze zorganizowany masowy mord we Lwowie, przez polskich legionistów przeprowadzony pod dowództwem ich oficerów przy niezaprzeczonej aprobachie komendy (!) i przy złośliwej satysfakcyi ludności polskiej, systematyczne rozbijanie żydowskiej milicyi w całej Galicyi, bliskie niebezpieczeństwo fizycznego zniszczenia ludności żydowskiej przez antysemityzm mordów, który w cieniu pozostawia haniebne czyny caratu, fakt, że przestroga Anglii do Polaków pozostała zupełnie bez skutku, nakładają na demokracje Zachodu, które jedynie są w możności położyć kres rzezi i które przez dalszą bierność wobec polskich zbrodni stałyby się współwinnymi za nie, najpoważniejszy obowiązek natychmiastowej czynnej interwencji**. Apelujemy usilnie do partii socjalistycznych i organizacyi robotniczych Anglii, Francyi, Włoch i Stanów Zjednoczonych, ażeby użyły całego swego wpływu, by spowodować swoje rządy do **natychmiastowej militarnej interwencji** celem ratowania ludności żydowskiej i innych narodowych mniejszości (!) Galicyi i Polski“.

Jaka szkoda, że mamy obecnie w Warszawie rząd, który sam ulega wpływom żydowskim i nie podejmie odpowiedniej

energicznej akcji dyplomatycznej, aby odeprzeć te niesłychane oszczerstwa i prowokacye żydowskie. Społeczeństwo nasze w tych warunkach musi samo zorganizować samoobronę prasową we wszystkich stolicach świata wobec tego bandyckiego rozboju publicznego i pouczyć świat, że wypadki lwowskie, nad którymi my sami najwięcej ubolewamy, **sprowokowane zostały przez żydów samych**, te najgorliwsze dotąd podpory eksterminacyjnej polityki Prusaków i Niemców austriackich, skierowanej przeciw Polakom i innym narodom słowiańskim, których soki oni wysysają i wśród których starają się teraz dla rozsądzenia ich zaszcześcić bolszewizm z takim skutkiem jak w Rosyi. Czas najwyższy, aby świat cywilizowany doszedł do przekonania, że syonistów żydowskich należy odesłać do jedynie właściwego pola ich działania, do — Palestyny, choćby z dodaniem jej większych przyległości.

1000
5400
14400

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000320588



II 482241

